

Rodziny ofiar „Ognia”: Ujawnimy jego zbrodnie
Austria: Szkoła nienawiści do Europy
Andrzej Fidyk: Suazi to nie jest kraj dla dziewcz

Lekcja wstawiania z kolan



MARCIN DOROCIŃSKI JAKIEGO NIE ZNACIE



GDY ZABÓJSTWO JEST TAŃSZE NIŻ ROZWÓD...

MAŁŻEŃSKIE PORACHUNKI

7 IV 2017


**ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI,
BYŁY PREZYDENT**

Czarowanie jest częścią polityki i trzeba to robić, by uzyskać zamierzony cel.
„Dziennik Gazeta Prawna”

**FRANÇOIS HOLLANDE,
PREZYDENT FRANCJI**

Dziś idea Europy wielu prędkości narzuca się sama. Chcąc zrobić wszystko w 27 krajach, ryzykujemy, że nie zrobimy niczego.
Wywiad dla sześciu gazet

**ANDRZEJ SKWORZ,
REDAKTOR NACZELNY**

Stronniczość i amatorszczyzna serwisów informacyjnych mediów publicznych przeszkadza już nawet stronnikom PiS.
„Press”

**ARMAND JANNIER,
PREZES MIĘDZYNARODOWEJ
FEDERACJI NATURYZMU**

Jestem w trakcie przygotowań do rozmowy z prezydentem USA i zamierzam wypaść przekonująco.
„Forum”

Partia liberum veto

Polsko-polska wojna o Tuska skończyła się dla PiS klęską. Unia Europejska zrobiła to, co było w interesie jej członków, a polski rząd został sam. Na pustym peronie. W pełnej izolacji. I z reputacją jeszcze marniejszą niż przed szczytem. A co zostało ze sztandarowej polityki PiS „nic o nas bez nas”? Do ludzi spoza Polski trafił obraz jakiegoś dziwaka, dla którego białe jest czarne, władzy, która mimo dobrych rad i ostrzeżeń koniecznie chce sobie strzelić w kolano. Beacie Szydło udało się to zrobić. I w ten widowiskowy sposób pokazać, że po 15 miesiącach rządów nie ma w Unii żadnego sojusznika. Że wszystkie jej opowieści o grupach, między-morzach i sojuszach to przywidzenia i majaki. Miałem wrażenie, że pojechała na szczyt na czele jednej z modnych w Polsce grup rekonstrukcyjnych. W polityce historycznej PiS są one przecież ważnym elementem oglupiania młodzieży. Może pani premier pomyślała sobie, że taki pokaz wpłynie na liderów Unii? I że zostanie przepchany, jak to w Polsce szlacheckiej bywało, sobiepanek Saryusz-Wolski. A gdyby na szczycie marudzili, to ma przecież w zapasie *liberum veto* i w ten sposób nie pozwoli, by jakiś Tusk mieszał prezesowi K. w planach.

Niestety dla PiS, politycy Unii ideę *liberum veto* uważają za kretyński sposób uprawiania polityki i sobiepanka wytypowanego przez polski rząd kompletnie zlekceważyli. Co dalej? Trzeba teraz się przeprosić z rzeczywistością. Zweryfikować politykę wobec Unii, sprowadzając się do formuły: „bierzemy, ile się da, żądamy więcej i nic nie dajemy”, co jest udoskonaloną wersją „wyciskania brukselki”, czyli polityki stosowanej przez premiera Pawłaka. Nie zaszkodziłoby też przestudiowanie starych unijnych dokumentów, opisujących wartości, dla których stara Europa chciała się jednoczyć.

Prezes i premier po klęsce wiele mówili o zwycięstwie moralnym rządu. O wygranej zasad. Mówić tak oczywiście można, ale nie do tego audytorium, które wie, że rząd PiS nie może być podejrzwany o przesadne przywiązanie do tych zasad, które kiedyś wypracowała cywilizacja łacińska.

A zwycięzca? Donald Tusk powinien wysłać prezesowi wór najlepszej karmy dla kota, bo pisowska akcja bardzo mu w reelekcji pomogła. Widać, że miłość UE do Kaczyńskiego może dobrze ustawić każdego jego wroga.

FAULE

Mularczyk – kret czy zdrajca?

Arkadiusz Mularczyk został powtórnie przyjęty do PiS. Miłosierdzie prezesa nie ma granic. Bywało przecież, że tenże Mularczyk traktował prezesa jak stary worek treningowy. A o kolegach z Solidarnej Polski, którzy wrócili do PiS, mówił: „Są tacy, którzy połaskili się na obietanki, bo słabi ludzie kierują się względami koniunkturalnymi, a my stawiamy na ludzi ideowych”.

Gdyby więc choć przez chwilę traktować Mularczyka serio, to z opisu wychodzi, że jest modelowym kunktatorem, niemogącym żyć bez konfitur.

A może to jest przebiegła gra Ziobry, który wysłał do Kaczyńskiego swojego kreta? Kret nie kret, musi Mularczyk spłacić prezesowi dług wdzięczności. Zaczął od próby rozwalenia Sądu Najwyższego. Przy mizerocie myślowej Mularczyka sąd może jednak spać spokojnie.

BĄKOWSKI


W NUMERZE

PUBLICYSTYKA

- 8** PiS wstało z kolan i odbiło się od Unii
Kaczyński wypycha nas
na obrzeża Europy
- 12** Niemcy ze zdumienia przecierają oczy
Polski rząd zachowuje się nieracjonalnie

KRAJ

- 16** Polska podzielona
– rozmowa z Anną Cybulko
- 19** Praca za granicą a emerytura
Daleka Bruksela bliska ludziom
- 20** Nie igrać z „Ogniem”
Rodziny ofiar chcą ujawnić prawdę
- 23** Oświatowy ból głowy
Reforma szkolnictwa w terenie
- 26** Procesy o prawdę
Mec. Obara w sprawie
„polskich obozów zagłady”

PRZEGŁĄD ZWIĄZKOWY

- 29** Negocjacje w toku
OPZZ broni praw pracowniczych

ZAGRANICA

- 30** Momentum zmiany
Co poruszy węgierską scenę polityczną
- 32** Dzieci Sulejmana
Korespondencja z Dolnej Austrii

OPINIE

- 36** Longin Pastusiak
Chaos zwany polityką

KULTURA

- 38** Nie ryzykujesz, nie robisz filmu
– rozmowa z Olivierem Assayasem
- 40** Kulturalia
- 42** Muzyka z duduka
– rozmowa z Łukaszem Sabatem

KSIAŻKI

- 46** Mój złoty, mój kochany...
Wielka miłość Iwaszkiewicza

ZDROWIE

- 50** Usłysz świat
Polacy coraz bardziej głusi

OBSERWACJE

- 54** Trudno w Suazi pozostać dziewczicą
Filmowy świat Andrzeja Fidyka

GALERIA

- 58** Róg pożądania
World Press Photo
- 66** Wojciech Barczuk: nietAKT II

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** Jerzy Domański
Partia liberum veto
- 15** Bronisław Łagowski
Obrona sumienia estetycznego
- 35** Tomasz Jastrun
Chocholi taniec
- 45** Agnieszka Wolny-Hamkało
Świecić tyłkiem nie jest łatwo



POLSKA PODZIELONA

– rozmowa z Anną Cybulko

16
KRAJ



54
OBSERWACJE

TRUDNO W SUAZI POZOSTAĆ DZIEWICĄ

Filmowy świat Andrzeja Fidyka



RÓG POŻĄDANIA

World Press Photo

58
GALERIA

Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Maciej Łuczniowski/Reporter/East News, Wojciech Stróżyk/
Reporter/East News, Stanisław Kowalczyk/East News, archiwum



BEZPŁATNE LEKI DLA SENIORÓW TO FIKCJA



Na pytanie z 10. numeru PRZEGLĄDU o powód wysokiego poparcia PiS odpowiadają fachowcy z tytułami naukowymi. Opinie są zgodne, że poparcie wynika z polityki społecznej. Tu wymieniam się m.in. bezpłatne leki dla seniorów. Jest to jedno z oszustw. Należę do tej grupy wie-

kowej. Od kilkunastu lat – dzięki lekom – utrzymuję w normie ciśnienie tętnicze. Cztery lata temu przeszedłem zawał, wypis ze szpitala zawiera zestaw leków, którego dzienna porcja to dziewięć pigułek. W aptece dowiedziałem się, że za ledwie jedno lekarstwo jest bezpłatne, dziwnym trafem – najtańsze, kosztujące za ledwie kilka złotych.

Na pytanie tygodnia odpowiem zatem z pozycji szarego obywatela. W roku 2011 za PiS był co trzeci głosujący (29,89%), to jest prawie 5 mln wyborców, w roku 2015 na PiS głosowało 5,7 mln wyborców. Te obietnice społecznej polityki dały przyrost 0,7 mln głosów.

Z tego widać, że żelazny elektorat PiS to ok. 5 mln wyborców. Kim są? Oprócz partyjnych beneficjentów i ich rodzin to narodowcy, kibole i „armia o. Rydyzka”. Dlatego zdziwiło mnie, że żaden z wypowiadających się nie zauważył niepośledniej roli, jaką w popieraniu obecnych rządów odgrywa Kościół katolicki w Polsce. W parafiach to pleban jest wyrocznią, na kogo należy głosować, a wierni prosto z kościoła idą do urn.

Tylko jeden rok rządów i rozdawnictwa PiS zadłużył państwo na dotychczas niespotykaną skalę. Cieszą się ludziska z obniżenia wieku emerytalnego, ale nie myślą o własnych dzieciach, o tym, co je czeka. I co czeka ich samych, jeśli pracowali na umowach śmieciowych. Jaką będą mieli emeryturę?

Jaki wpływ będzie miało 500+ na poparcie społeczne, wykażą najbliższe wybory parlamentarne. Teoretycznie z dobro-

ZA TYDZIEŃ

PROF. ANDRZEJ LEON SOWA
Armia Krajowa bliżej i dalej Moskwy

PROF. ZBIGNIEW MIKOŁEJKO
Co znaleziono w grobie królowej Jadwigi

LESZEK MOŹDŻER
O artystach, lewicy, prawicy i graniu w więzieniach

STANISŁAW GRZESIUŁ
Trochę śpiewał, dużo pił, cieszył się życiem

Kolejne z cyklicznych spotkań Klubu Dobrej Pamięci odbędzie się

15 marca o godz. 18 jak zwykle w gościnnych wnętrzach kawiarni Wolak we Wrocławiu przy ul. Legnickiej 158.

Temat: Rozwój szkolnictwa wyższego w Polsce.
Wstęp do dyskusji wygłosi **prof. Tadeusz Szulc**,
a spotkanie poprowadzi **Włodzimierz Sokoł**.

Do udziału w spotkaniu zapraszamy wszystkich zainteresowanych tematem.

dziejstwa tego programu korzysta 3,5 mln dzieci w wieku do 18 lat. Zwiększenie poparcia dla PiS powinno zatem oscylować w granicach 4-5 mln głosów. Czy tak będzie, zobaczymy. Czarno to widzę. To nie „dobra zmiana”, to czarna zmiana ze szkodą dla państwa.

Ryszard Kielbowicz, Szczecin

ZDJĘCIE TYGODNIA



Exodus. Mieszkańcy uciekają z Mosulu odbijanego przez siły rządowe z rąk dżihadystów.



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy minister Zalewskiej uda się zastraszyć nauczycieli?

ANNA DZIERZGOWSKA,
*Spółeczny Monitor Edukacji,
historyczka w WLH im. Jacka Kuronia*

Nauczyciele i nauczycielki mają bardzo wiele powodów, by się bać. Wiadomo przecież, że reforma oświaty pociągnie za sobą zwolnienia. Jest również oczywiste, że już próbuje się zastraszać to środowisko. Nauczycielki z Zabrza, które w dzień czarnego protestu przyszły do szkoły ubrane na czarno, zostały pociągnięte do odpowiedzialności, gdyż doniósł na nie kolega z pracy. To pokazuje, że pewne mechanizmy działają; zresztą zawsze działały, ale teraz z większą siłą. Jednocześnie rośnie opór, także rodziców, którzy zaczynają protestować w obronie szkoły. Jeżeli rodzice oraz nauczyciele i nauczycielki przełamają nieufność i zaczną się wspierać, rząd może nas pokonać, ale na pewno nie zastraszy.

DARIUSZ CHĘTKOWSKI,
polonista w XXI LO w Łodzi, publicysta

Moim zdaniem ryzyko, że tak się stanie, jest bardzo duże, gdyż na nauczycieli idzie potężna siła władzy. Minister edukacji ma mocne poparcie całego PiS. Kuratorzy podobno już się dostosowali do sugestii, żeby trochę przycisnąć dyrektorów, by ci zwrócili uwagę

nauczycielom, że strajk jest nielegalny itd. Przede wszystkim jednak w związku z reformą mnóstwo szkół będzie zlikwidowanych. Nauczyciele już się rozglądają za pracą i wielu nie będzie chciało ryzykować przyklejenia się do nich opinii, że są trudnymi pracownikami, że strajkują. Kolejnym osłabieniem tej strony konfliktu jest to, że protest organizuje tylko jeden związek zawodowy, ZNP, a Solidarność idzie ramię w ramię z rządem. Dlatego jeśli połowa nauczycieli weźmie udział w strajku, uznam to za duży sukces.

DR HAB. MARTA ZAHORSKA-BUGAJ,
socjolożka edukacji

Nauczyciele są mocno podzieleni. Duża grupa niewątpliwie boi się o swoje miejsca pracy, jednak podczas wizyt w szkołach widać, że wielu jest niesłychanie zdeterminowanych. Emocje sięgają zenitu, w związku z tym część pracowników oświaty przystąpi do strajku bez względu na różnego rodzaju naciski ze strony kuratorów, które mają powstrzymać protest. Trudno ocenić, jak licznie podzielią się nauczyciele, ale jedno jest pewne: emocje w tym środowisku są ogromne. Nigdy wcześniej nie widziałam w szkołach nauczycieli,

którzy po paru słowach zaczynają płakać, a badam to środowisko od 30 lat.

MICHAŁ WÓJTOWSKI,
były nauczyciel



Obecny kształt postulatów (płacowe i gwarancja zatrudnienia) pozwala MEN uczynić samorządy stroną konfliktu ze środowiskiem nauczycielskim. Gdyby jednak strajkujący nauczyciele wypowiedzieli się wprost przeciw reformie oświaty w zaproponowanym kształcie, kwestią kluczową byłaby ich wewnętrzna solidarność, ale też zaangażowanie rodziców w ewentualną akcję strajkową. Dotychczas nauczyciele i rodzice byli umiejętnie rozgrywani przeciw sobie przez kolejne kierownictwa resortu, z czego wynikają wzajemne uprzedzenia oparte na negatywnych stereotypach. Taki sojusz z pewnością byłby ważnym argumentem w ewentualnym konflikcie z ministerstwem, ale wymaga sformułowania odważnego programu jakościowej reformy edukacji, stanowiącego przeciwagę dla terapii szokowej. A przecież jej skutki odczuwają nie tylko nauczyciele, ale przede wszystkim uczniowie i ich rodzice.

Not. Michał Sobczyk

**Jak wygląda reforma oświaty
w terenie – s. 23**

PIŚ WSTAŁO Z KOLAN I ODBIŁO SIĘ OD UNII

Jarosław Kaczyński może nie wyprowadzi Polski z Unii,
bo to nie takie łatwe, ale wypchnie nas na jej obrzeża

Robert Walenciak

Jarosław Kaczyński przegrał w Brukseli. Przegrał bitwę o Donalda Tuska, i to w kompromitującym stylu, 27:1. Czy był na tę klęskę skazany? Co dalej, czy głosowanie z minionego czwartku zmieni Europę?

Na pewno atak na Tuska był jedną z najdziwniejszych szarż w historii Unii Europejskiej. Nigdy dotąd kraje nie zwalczały swojego obywatela w najwyższych instytucjach unijnych. Barwy partyjne były zawsze rzeczą

przewodniczącego Rady Europejskiej, którego zgłosi rząd, będzie Jacek Saryusz-Wolski. Znakomicie pokazuje zaskoczenie, z jakim Europa przyjęła antytuskową akcję. A tym urzędnikiem, „najwyższym rangą w UE”, może być tylko Jean-Claude Juncker, dżentelmen powściągliwy, mający umiejętność przedstawienia w paru słowach atmosfery w Brukseli.

Atmosferę tamtych dni oddają jeszcze dwa cytaty. Pierwszy to wypowiedź Manfreda Webera, szefa frakcji Europejskiej Partii Ludowej (czyli tej największej w europarla-

Podzielona i skłócona Europa zaczęła mówić o sobie jak o rodzinie.

Donald Tusk podczas pierwszej kadencji był często krytykowany. Najpierw wypominano mu słabą znajomość angielskiego i regułę rządzących Unią. Potem brak samodzielności i pasywność. I to, że chowa się za plecami Angeli Merkel. A w trakcie kryzysu uchodźczego, przeciwnie, eksponowano jego spór z niemiecką kanclerz. Kraje romańskie, Francja, Włochy, szukały kontrkandydata, kogoś, kto mógłby go zastąpić. W kuluarach w Brukseli padały różne nazwiska – byłego premiera Łotwy, premiera Irlandii, odchodzącego prezydenta Francji... Wszystko więc mogło się zdarzyć. Zwłaszcza że Donald Tusk nie miał już za sobą armii dyplomatów, którzy by za nim lobbowali. Co takiego się stało, że słaby kandydat stał się mocny?

Złożyły się na to dwa elementy. Po pierwsze, Europa się zmienia. I dziś jest inna niż pół roku temu. Po drugie, Jarosław Kaczyński nieprzemysłaną i brutalną akcją wymierzoną w Tuska jeszcze bardziej ją zjednoczył i zachęcił do energicznego działania.

INNA EUROPA

Zacznijmy od zmian, które zaszły w Europie. Unia w ostatnim czasie otrzymała kilka bolesnych ciosów, po których długo nie mogła dojść do siebie. O tych ciosach napisał Donald Tusk w liście do europejskich przywódców przed szczytem na Malcie. Pisał, że są dwa ośrodki grające na osłabienie, a może i na rozpad Unii – Rosja Władimira Putina i Stany Zjednoczone Donalda Trumpa. Poza tym Unię trapią kryzysy wewnętrzne – grecki i imigracyjny. Na to nałożył się skokowy wzrost notowań ugrupowań skrajnych, antyeuropejskich. I – co Tusk zręcznie wytknął – kry-

Atak na Tuska był jedną z najdziwniejszych szarż w historii Unii Europejskiej.

drugorzędną. Silvio Berlusconi, prawicowy premier Włoch, popierał w Unii lewicowca Romana Prodiego, podobnie postępowali Francuzi. Dlatego Europę tak zaskoczyła kampania rządu PiS i jej zajadłość. Tak jakby dla polskiego rządu kwestia zaszkożenia Tuska była nadrzędną racją stanu.

Niewątpliwie była to również jedna z najgorzej przygotowanych kampanii dyplomatycznych, przeprowadzona bez rozeznania i wyczucia. Pokazała, jak wielkim dyletantem w sprawach europejskich jest Jarosław Kaczyński i jak niesprawną ma ekipę odpowiedzialną za politykę zagraniczną.

TUSK SŁABY CZY SILNY?

„Každy... drapie się z niedowierzaniem w głowę. To po prostu pokazuje, że Polska i jej lider Kaczyński są całkowicie oderwani od polityki europejskiej – stwierdził najwyższy rangą urzędnik UE”. To cytat z Deutsche Welle, z pierwszych dni marca, kiedy było już jasne, że kandydatem na

mencie, do której należą m.in. CDU Angeli Merkel, PO, PSL i partia Viktora Orbána): „Tusk cieszy się jednomyślnym poparciem całej rodziny Europejskiej Partii Ludowej. (...) Kontrapropozycja polskiego rządu podkreśli jedynie, że otrzyma poparcie prawie wszystkich pozostałych rządów. Nie ma żadnej znaczącej alternatywy dla Donalda Tuska”.

Drugi cytat pochodzi ze szwajcarskiego dziennika „24 Heures”, mającego znakomite rozeznanie w opiniach dyplomatów francuskich. W „24 Heures” czytamy: „Nie może być tak, żeby Tusk stał się ofiarą (rządu) swojego własnego kraju, który chce go odrzucić. To byłoby niezgodne z zasadami – stwierdziły źródła francuskie”. I jeszcze jedno zdanie: „Tusk ma bardzo silną pozycję – oświadczył Agence France-Presse europejski dyplomata”.

Zatrzymajmy się przy tych cytatach. Oto bowiem Francuzi, którzy wcześniej krytykowali Tuska i mieli ochotę zastąpić go kimś innym, nagle stanęli twardo w jego obronie.



Premier Beata Szydło dostała zadanie niewykonalne. Ale dlaczego udział w tej hucpie wziął znający Unię od podszewki wiceminister Konrad Szymański?

zys europejskich elit. „Spadek wiary w integrację polityczną, poddanie się populistycznym argumentom, a także wątpliwości wobec podstawowych wartości demokracji liberalnej są coraz bardziej widoczne”, przekonywał,

Tusk przestrzegał również, że dezintegracja Unii będzie prowadziła nie do odbudowy „mitycznej” pełnej suwerenności krajów członkowskich, ale do ich realnej zależności od supermocarstw: Stanów Zjedno-

Jarosław Kaczyński akcją wymierzoną w Tuska jeszcze bardziej zjednoczył Unię.

dodając, że w świecie napięć i konfrontacji potrzebne są odwaga i solidarność polityczna Europejczyków. „Bez tego nie przetrwamy – oceniał. – Potrzebna jest duma z osiągnięć, które sprawiły, że Europa jest najlepszym miejscem do życia na ziemi”. A „czas europejskiej jedności jest najlepszym okresem w wielowiekowej historii Europy”.

czonych, Rosji i Chin. „Tylko razem możemy być w pełni niezależni”, kończył.

Ten list był jednocześnie manifestem Tuska na drugą kadencję i echem brukselskich dyskusji, odbiciem poglądów europejskich elit, zwracających uwagę, że czas skończyć z marazmem, pora energicznie przeciwstawić się zagrożeniom. Za-

równie zewnętrznym, jak i wewnętrznym – czyli rosnącym wpływom wrogów Unii.

I na taką atmosferę trafił ze swoją akcją Kaczyński.

JAROSŁAW LEKCEWAŻONY

Trafił, mając opinię awanturnika, antydemokraty i przeciwnika Unii. Z fatalną prasą w Europie Zachodniej.

W Niemczech Kaczyński stawiany jest w jednym rzędzie z Putinem, Erdoğanem i Orbánem, jako wróg demokracji. O ile jednak Putin ma w Europie również opinię męża stanu, Erdoğan – twardego polityka, Orbán – polityka sprytnego

Kaczyński ma w Europie opinię awanturnika, antydemokraty i przeciwnika Unii.

go, o tyle o Kaczyńskim mówi się z przymrużeniem oka, jako o osobie awanturniczej i mało poważnej. A o Polsce?

Włosi i Grecy wypominają Polskę egoizm w czasie kryzysu migracyjnego. Francuzi pamiętają afronty związane z zerwaniem kontraktu na śmigłowce Caracal. Cała Unia ma też w pamięci wojnę rządu PiS z Komisją Europejską, wszczęcie procedury kontroli praworządności, no i zlekceważenie przez Warszawę opinii Komisji Weneckiej.

W ciągu kilku miesięcy ekipa Kaczyńskiego potrafiła zrazić do siebie największe państwa Unii i przedstawicieli najważniejszych unijnych instytucji. Rewanż był tylko kwestią czasu.

Zwłaszcza że ekipa Beaty Szydło i Witolda Waszczykowskiego wykazała w Brukseli rażący brak wiedzy o mechanizmach funkcjonowania instytucji UE. Premier Szydło pytała, kto zgłosił kandydaturę Tuska. Jakby nie wiedziała, że nie jest przewidziane, by państwa narodowe zgłaszały kandydata na stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej. I że kadencja Tuska była przedłużana – więc nikt nie musiał go zgłaszać, wystarczyło, że sam wyraził taką wolę. A do wybrania go wystarczyła ▶

► kwalifikowana większość, czyli poparcie 55% państw, mających 65% ludności.

Te wszystkie deklaracje Witolda Waszczykowskiego, że kogoś zgłasza albo nie zgłasza, ta wyśmiana w Europie kontrkandydatura świadczyły zatem tylko o braku orientacji. Bo, owszem, w polityce wewnętrznej okrzyki: „Tusk Niemiec!”, „Wstajemy z kolan!”, „Nie damy się Europie!” mogą się podobać twardemu elektoratowi PiS, ale w Paryżu czy Berlinie nic nie znaczą.

ZNAKI OSTRZEGAWCZE

Zapowiedzi, że największe państwa Unii zdecydowały: kończy się czas pobłażania Kaczyńskiemu, było wiele. Ale najbardziej oczywiste były dwie.

**Ekipa Kaczyńskiego
zraziła do siebie
największe państwa Unii
i najważniejsze unijne
instytucje.**

W ubiegły czwartek miał miejsce w Warszawie nadzwyczajny szczyt Grupy Wyszehradzkiej. Podczas spotkania Beata Szydło mocno lobbowała, by Grupa wydała komunikat, że jest przeciw kandydaturze Tuska. Tak się nie stało. W sprawie wyboru przewodniczącego Rady Europejskiej Wyszehrad milczał, choć premierzy Czech i Słowacji otwarcie mówili, że są za Tuskiem.

Drugim, znacznie ważniejszym wydarzeniem było poniedziałkowe (6 marca) spotkanie w Wersalu sze-

**Cztery największe państwa dały jasny komunikat:
albo jesteście z nami, albo zostajecie na peronie.
Nikt na was czekać nie będzie.**

fów czterech największych państw Unii – Francji, Niemiec, Hiszpanii i Włoch. Zwołał je prezydent François Hollande. Poświęcone było dyskusji o przyszłości Unii Europejskiej, tam również zapadła ostateczna decyzja, kogo te państwa poprą na stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej.



Prezydent François Hollande jednoznacznie poparł Donalda Tuska.

Warto zwrócić uwagę na dwa elementy spotkania w Wersalu. Prezydent Hollande nie zaprosił na nie Polski. To nie był przypadek. Teoretycznie, skoro tematem była przyszłość Unii Europejskiej, obecność Polski, największego kraju „nowej Europy”, i to ze wschodu kontynentu, powinna być czymś naturalnym.

ku. To był kolejny krok na drodze do stworzenia Europy wielu prędkości. I jasny komunikat dla państw europejskich – albo jesteście z nami, albo zostajecie na peronie. Nikt na was czekać nie będzie.

PREMIER SAMA W BRUKSELI

Głosowanie w czwartek, 9 marca, okazało się zatem formalnością. Egzekucją. Przeciwko polskiemu rządowi byli wszyscy, także Węgrzy i Brytyjczycy. Oczywiście gdyby Polska miała dobrze poinformowaną dyplomację, a Jarosław Kaczyński znał się przynajmniej trochę na sprawach europejskich, kompromitacji można by uniknąć. Ale tak się nie stało.

Unia pokazała naszym władzom, że Polska jest w Europie sama. Że nawet jej sojusznik, Viktor Orbán, w godzinie próby wybierze Brukselę, a nie Warszawę. Zademonstrowała również, że nie będzie tolerowała do-

I byłaby – w czasach PO albo SLD. Brak zaproszenia należy więc odczytać jako demonstrację.

Kolejnym sygnałem były konkluzje spotkania – cztery największe państwa wyraziły wolę dalszej integracji europejskiej, ścisłej współpracy, uznając prawo tych, którzy nie chcą się integrować, do pozostania z bo-

tychczasowej polityki PiS – lekceważenia zaleceń Komisji Europejskiej, demontowania demokracji, łamanie niezależności sądów.

Nagle, jak domki z kart, runęły te wszystkie konstrukcje, o których opowiadali pisowscy propagandyści. Czworokąt wyszehradzki? Założmy, że istnieje. A jeżeli tak, to Polska jest dziś w tej grupie czarną owcą, bo Czechy, Słowacja i Węgry wybrały Tuska. Międzymorze? Wolne żarty...

Unia pokazała Polsce, że nie będzie tolerować polityki PiS.

Europa z kolei, po takiej zwycięskiej potyczce, poczuła, że odzyskuje nadwątloną pewność siebie. Głosowanie nad kandydaturą Tuska, szybkie, 20-minutowe, dało przywódcom Unii namacalny dowód, że opłaci się szybko działać, że zamiast dyskutować i ucierać opinie, lepiej powiedzieć „tak” lub „nie”. Symptomatyczny jest komentarz berlińskiej gazety „Tagesspiegel”, w której czytamy: „9 marca zapisze się jako kamień milowy w historii Europy. Jako dzień, w którym Unia Europejska odzyskała zdolność do działania”. I dalej: „Kaczyńskiemu niech będą dzięki! Trumpowi niech będą dzięki! Polski lider partyjny i amerykański prezydent nie mają zbyt dobrego mniemania o Unii Europejskiej. Ale każdy z nich na swój sposób przyczynił się do tego, że Europa zrobi ogromny krok naprzód. Unia Europejska zmienia właśnie swoją receptę na sukces. Stawia na decyzję większości, nawet jeżeli ryzykuje awanturę”.

NA MARGINESIE UNII

Zapowiedź kolejnych kroków, które Unia może podjąć, padła jeszcze w czwartek ze strony François Hollande’a. Gdy Beata Szydło mówiła na zakończenie szczytu, już po północy, że ma zasady i nie podpisze tzw. kon-

kluzji, francuski prezydent odparł: „Wy macie zasady, a my fundusze strukturalne”.

To kolejny sygnał, że Unia za chwilę może zakręcić nam kurek z pieniędzmi. Powód jest oczywisty. Wielka Brytania, jeden z największych unijnych płatników, właśnie występuje ze Wspólnoty. Trzeba będzie na nowo podzielić fundusze.



Domagają się zresztą tego Włosi, Grecy i Austriacy – chcą przesunięcia pieniędzy i przeznaczenia ich na integrację imigrantów. To w Unii znajduje zrozumienie. Dlaczego pieniądze naszych podatników mają iść na subsydiowanie rządu antyeuropejskiego i antydemokratycznego, skoro są sprawy najwyższej pilności? To pytanie stawiane jest w Brukseli coraz częściej. W Komisji trwają już więc prace – pisał o tym „Der Spiegel” – nad nowym podziałem unijnych funduszy, jeszcze z obecnej perspektywy budżetowej.

Spór Komisja Europejska-Polska dotyczący procedury kontroli praworządności też łąda moment może wejść w decydującą fazę. Do tej pory Warszawa liczyła, że w razie czego w jej obronie staną

Orbán trzyma z silnymi i nie będzie umierał za Kaczyńskiego.

Węgry. Ale po czwartkowym głosowaniu to coraz bardziej wątpliwe. Orbán trzyma z silnymi i nie będzie umierał za Kaczyńskiego.

Polska znalazła się w oślej ławce i najwyraźniej nikogo ta sytuacja nie martwi. Bolesnie widać, że Warszawa nie ma argumentów, które mogłyby odwrócić niekorzystną dla niej sytuację.

Sami zabiegamy o zachodnie inwestycje – wice-premier Morawiecki jest gotów dopłacić koncernowi Daimler-Benz 27 mln euro, byle tylko wybudował fabrykę silników na Dolnym Śląsku. Sami zabiegamy o sojusze obronne – choć nikt nie chce współpracować z ministrem Macierewiczem. Jesteśmy największym beneficjentem unijnych funduszy, więc obcięcie ich nam zadowoli wszystkich...

Tak oto Jarosław Kaczyński może nie tyle wyprowadza Polskę z Unii, bo to nie takie łatwe, ile wypycha nas na jej obrzeża.

Robert Walenciak

NIEMCY ZE ZDUMIENIA PRZECIERAJĄ OCZY

Polska w opinii zachodnich sąsiadów przestała się zachowywać racjonalnie i przewidywalnie

Krzysztof Piławski

„Wiadomości z Polski są coraz bardziej absurdalne”, napisała w miniony wtorek lewicowa, założona w 1978 r. w ówczesnym Berlinie Zachodnim, gazeta „TAZ”. Ta sama, która w czerwcu 2006 r. wywołała wielki skandal publikacją „Młody polski kartofel. Dranie, które chcą rządzić światem”. Tym razem obyło się bez prowokacyjnych porównań i niewybrednych żartów pod adresem braci Kaczyńskich. Autor komentarza próbował wytłumaczyć słowa Jarosława Kaczyńskiego o Donaldzie Tusku jako kandydacie Angeli Merkel osobistą nienawiścią prezesa Prawa i Sprawiedliwości do przewodniczącego Rady Europejskiej.

– Jeżdżę regularnie do Polski, ona zmieniła się na moich oczach w nowoczesne, sprawnie funkcjonujące państwo. Jak to możliwe, że wrócił Kaczyński? – zapytał mnie w środę w pociągu do Warszawy lekarz z Frankfurtu nad Menem, zdeklarowany wyborca CDU. Z uznaniem mówił o kwalifikacjach polskich kolegów po fachu coraz liczniej podejmujących pracę w Niemczech, podziwiał kunszt polskich złotych rącek, fryzjerów i dentystów, z usług których korzysta. Obraz naszego kraju w Niemczech nie przypomina tego z pokazywanej m.in. w publicznej telewizji ARD reklamy Media Markt, w której Polacy kradną ochroniarzom spodnie. Nikogo nie śmieszy popularny w latach 90. dowcip: „Jedziesz na wakacje do Polski? Dobry pomysł, twój samochód już tam jest”.

ZASKAKUJĄCY JAK MINISTER

Tuż obok gmachu Bundestagu (dawnego Reichstagu) stoi fragment muru Stoczni Gdańskiej, przez który



Rozmowa Angeli Merkel z Jarosławem Kaczyńskim w warszawskim hotelu Bristol 7 lutego skończyła się fiaskiem.

w 1980 r. przeskoczył Lech Wałęsa. Napis na dwujęzycznej tablicy głosi: „Dla upamiętnienia walki Solidarności o wolność i demokrację oraz wkładu Polski w ponowne zjednoczenie Niemiec i polityczną jedność Europy”. Ten pomnik odświeżono – z udziałem Angeli Merkel – w czerw-

Gdy rok później prezydencki minister Krzysztof Szczerski postawił Niemcom cztery warunki, od których miało zależeć utrzymanie dobrych stosunków międzypaństwowych, Berlin odebrał to jako element toczącej się w Polsce kampanii przed wyborami parlamentarnymi. Podob-

Podejmowane przez Angelę Merkel próby nawiązania nici porozumienia z Jarosławem Kaczyńskim skończyły się fiaskiem.

cu 2009 r. Kilka miesięcy później także w okolicy Bundestagu Lech Wałęsa pchnął – w obecności m.in. pani kanclerz i Michaiła Gorbaczowa – pierwszą kostkę domina, inscenizując upadek muru berlińskiego. W 2014 r. prezydent Niemiec Joachim Gauck w czasie uroczystości nadania odcinkowi autostrady A2 nazwy Autostrada Wolności podkreślił, że droga do wolności zaczęła się w Warszawie.

nie Niemcy reagowali na zapowiedzi Jarosława Kaczyńskiego, że po zwycięstwie PiS Polska wstanie z kolan i nie będzie płynąć w głównym nurcie polityki europejskiej. Zdziwienie wywołało jednak zniknięcie unijnych flag z sali konferencyjnej kancelarii premier kraju, który w latach 2014-2020 powinien otrzymać z Unii 82,5 mld euro. Niedługo potem czytelnicy „Bilda”, największej niemieckiej gazety, prze-

cierali oczy ze zdumienia, zapoznając się z poglądami nowego polskiego ministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego: „Poprzedni rząd realizował (...) lewicowy program. Tak jakby świat według marksistowskiego wzorca musiał automatycznie rozwijać się tylko w jednym kierunku – nowej mieszaniny kultur i ras, świata złożonego z rowerzystów i wegetarian, którzy używają wyłącznie odnawialnych źródeł energii i walczą ze wszelkimi przejawami religii. To ma niewiele wspólnego z tradycyjnymi polskimi wartościami”. Podobne sformułowania w kraju, który szczyci się gościnnością i tolerancją religijną, troszczy o zdrowy tryb życia oraz czyste powietrze, nie dokonuje dzikiej wycinki drzew i uznaje wielkość Karola Marksa (właśnie na ekranach kin wszedł tam film „Młody Karol Marks”), są kompletnie niezrozumiałe.

Ogłoszenie pomysłu budowy tzw. Międzymorza, koalicji państw mającej ograniczyć wpływy Niemiec w Europie, i towarzyszące mu wygaszenie zainteresowania Trójkątem Weimarskim (formatem współpracy Polski, Niemiec i Francji) przyjęto za Odrą – delikatnie rzecz ujmując – z konsternacją. Zamach na Trybunał Konstytucyjny – w Niemczech to instytucja o niepodważalnym autorytecie – wywołał dreszcz zgrozy. Atak ambasadora Polski w Niemczech na prezesa tamtejszego trybunału za „mieszanie się w polskie sprawy” wzbudził niedowierzanie, ale przykryło je późniejsze trudne do ogarnięcia rozumem wybranie na przewodniczącą Trybunału Konstytucyjnego małżonki opłacanego z rządowej kasy pana ambasadora.

NIE PRZENOŚCIE NAM KŁÓTNI DO BRUKSELI

Polska w oczach zachodnich sąsiadów przestała zachowywać się racjonalnie i przewidywalnie. Podejmowane przez Angelę Merkel próby nawiązania nici porozumienia z Jarosławem Kaczyńskim – poufne spotkanie w Niemczech latem zeszłego roku i rozmowa w warszawskim hotelu w lutym – skończyły się fiaskiem. Obok prezesa PiS w Bristolu siedział prof. Zdzisław Krasnodębski z Uniwersytetu w Bremie. To – jak można przeczytać na stronie internetowej rządowego Instytutu Zachodniego w Poznaniu – „pierwszy polski naukowiec z Niemiec, który robi także

karierę polityczną jako europoseł”. Ten „naukowiec z Niemiec” kilka dni przed wyborem przewodniczącego Rady Europejskiej poradził Donaldowi Tuskowi, by przyjął niemieckie obywatelstwo.

Kilka godzin przed wyborem Donalda Tuska Angela Merkel nie pozostawiła złudzeń, kto stanie na czele Rady Europejskiej. Jej wystąpienie w Bundestagu wywołało bezsilne oburzenie oficjalnej Warszawy. Donald Tusk okazał się bowiem kandydatem nie tylko niemieckiej kanclerz, ale wszystkich, oprócz Beaty Szydło, unijnych szefów rządów.

niemieckich miast udaremniły zorganizowanie spotkań tureckich ministrów z miejscowymi Turkami – mieli ich nakłaniać do poparcia zmian w konstytucji w czasie kwietniowego referendum. W Niemczech mieszka nie tylko prawie 1,5 mln obywateli tureckich, ale także wielotysięczna rzesza Kurdów nienawidzących reżimu Erdoğan. W listopadzie ub.r. wywołali oni kilkugodzinne zamieszki w Kolonii, zaatakowana kamieniami policja użyła pałek i armatek wodnych.

Na walki uliczne w Brukseli się nie zanoszą, bo przewodniczący Solidarności Piotr Duda nie zapowiedział



Czy witając się z Donaldem Tuskiem na szczycie Unii Europejskiej 28 czerwca ub.r., premier Beata Szydło wiedziała już, że kilka miesięcy później jako jedyna zagłosuje przeciw niemu?

PiS samo naraziło się na powalając cios, próbując przenieść walkę polityczną poza granice kraju. To praktyka niedopuszczalna, o czym przekonuje się właśnie Turcja. W lutym w Stambule aresztowano korespondenta „Die Welt”, obywatela Niemiec i Turcji. Prezydent Recep Tayyip Erdoğan uznał go za niemieckiego agenta i przedstawiciela zdelegalizowanej Partii Pracujących Kurdystanu. Na początku marca władze dwóch

wystąpienia związkowych zastępów i policzenia się z przeciwnikami polskiego rządu. Mimo to podjęta przez Warszawę próba załatwiania porachunków wewnętrznych w Brukseli została ucięta zdecydowanie, wręcz brutalnie. PiS musiało się z tym liczyć po oświadczeniu prezydenta François Hollande’a – w wywiadzie dla sześciu europejskich gazet opublikowanym w ubiegły poniedziałek – o poparciu Donalda Tuska, jak rów-

niez po fiasku warszawskiego szczytu Grupy Wyszehradzkiej. Viktor Orbán głosował w Brukseli na przedstawiciela Europejskiej Partii Ludowej, której członkiem jest jego partia Fidesz, a także m.in. CDU i Platforma Obywatelska. Opowiadające o „dziadkach z Wehrmachtu” PiS należy do frakcji, w której zasiada totewskie Zjednoczenie Narodowe organizujące co roku w Rydze marsz z udziałem weteranów Waffen SS.

BIAŁA FLAGA

Wygłoszona w Sejmie przed miesiącem przez ministra Waszczykowskiego doroczna informacja o kierunkach polityki zagranicznej wyglądała na wywieszenie białej flagi. Nic nie zostało z szumnych zapowiedzi budowy mocarstwowej Polski. Nasza dyplomacja legła w gruzach, istnieje tylko teoretycznie. Jakie miejsce zajmuje nasz kraj na arenie międzynarodowej, dobitnie pokazało niezaproszenie Polski na zwołane przez prezydenta Hollande’a spotkanie w Wersalu, na którym przywódcy Niemiec, Francji, Włoch i Hiszpanii mówili o Unii Europejskiej różnych prędkości. Nietrudno zgadnąć, jaka prędkość przypadnie naszemu krajowi. Zresztą sami chcemy jechać na pierwszym biegu, skoro niedawno Narodowy Bank Polski zlikwidował Biuro Integracji ze Strefą Euro i Centrum Informacji o Euro, a – jak poinformował „Dziennik Gazeta

Prawna” – w drzwiach wejściowych do centrali NBP wymieniono ozdobne klamki w kształcie symbolu euro.

W ubiegły wtorek wieczorem w pokoju hotelowym oglądałem na niemieckich kanałach telewizyjnych reportaże o sposobach rozwiązania problemu uchodźców dla uchodźców, doświadczeniach przedszkola, w którym dzieci uchodźców integrują się z dziećmi stałych mieszkańców. Problem uchodźców jest tutaj jednym z najważniejszych, władze Niemiec oceniają inne kraje unijne pod kątem stosunku do uciekinierów. Rok temu Beata Szydło zapewniała Angelę Merkel, że polski rząd wywiąże się z podjętego przez poprzedni ga-

pamiętające czasy muru berlińskiego. Brak solidarności Polski w sprawach europejskich, szczególnie w kwestii uchodźców, rodzi nad Sprewą pytania o sens wspierania państwa, które sprowadza integrację do dostępu do kasy. Z pewnością rację ma Jarosław Kaczyński, że Niemcy odgrywają w Unii Europejskiej wiodącą rolę. Brexit sprawia, że będzie ona jeszcze większa. Berlin zatem uzyska jeszcze więcej swobody w decydowaniu o sprawach Polski bez Polski.

W miniony poniedziałek Komisja Europejska zaakceptowała umowę Węgier z Rosją na budowę dwóch nowych bloków w elektrowni jądrowej Paks i dostawę do niej rosyjskiego

Władze Niemiec oceniają inne kraje unijne pod kątem stosunku do uciekinierów.

binet zobowiązania przyjęcia 7 tys. uchodźców. Gdyby władza rzeczywiście to zrobiła, debata w sprawie kandydata na przewodniczącego Rady Europejskiej mogłaby wyglądać inaczej, a nieobecność Polski – jako przedstawicielki wszystkich nowych członków Unii – w Wersalu nie byłaby tak oczywista.

Polskie miasta wydają miliardy – w dużej części z dotacji unijnych – na niskopodłogowe tramwaje, podczas gdy w Berlinie i innych miastach niemieckich nierzadko widzi się tramwaje

paliwa. Ta wielka, warta co najmniej 12 mld euro, inwestycja dotycząca bezpieczeństwa energetycznego okazała się możliwa w czasie obowiązywania sankcji UE wobec Moskwy. Czy w tej sytuacji i przy napiętych stosunkach z Niemcami nie dojdzie do porozumienia – bez oglądania się na stanowisko Polski – w sprawie ułożenia pod Bałtykiem drugiej nitki gazociągu Nord Stream? W lutym polscy eurodeputowani zdolali złagodzić niekorzystne dla naszego kraju zapisy w sprawie systemu pozwoleń na emisję dwutlenku węgla. Czy w przyszłości nowe regulacje nie uderzą w polską gospodarkę, która jest napędzana głównie energią z elektrowni węglowych?

Wprowadzenie płacy minimalnej dla kierowców ciężarówek w UE – tego domagają się m.in. Niemcy i Francja – mogłoby złamać polską potęgę transportową. Pod znakiem zapytania stanęła przyszłość zakładów Opla w Gliwicach i Tychach. Ta historycznie niemiecka marka ma najsilniejsze pozycje w Niemczech – m.in. za sprawą potężnych związków zawodowych. Czy nowi właściciele Opla, francuska grupa PSA, nie będą chcieli w pewien sposób odegrać się za zerwany kontrakt na wojskowe śmigłowce? Pamiętajmy, że Francuzi mają swoje zakłady w Czechach i na Słowacji. Aż strach pomyśleć, jakie byłyby skutki wprowadzenia przez Niemcy polityki „patriotyzmu gospodarczego” lansowanej przez PiS.

Krzysztof Piławski



Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski



„Każdy orze, jak może, obywatelu redaktorze”. Teatry orzą, wystawiając bluźniercze spektakle, które oburzają Kościół; to wywołuje skandal, ten daje rozgłos, rozgłos tworzy masowy popyt na bilety, na końcu łańcucha skutków teatr się bogaci. Powstaje kwestia, czy teatr, który tak znakomicie handluje bluźnierstwem, powinien być jeszcze zasilany pieniędzmi z kasy publicznej. O to toczy się stary spór między ekonomistami a miłośnikami sztuki teatralnej. Spór jest stary, bo jak może sobie niektórzy czytelnicy przypominać, parokrotnie w różnym czasie przywoływałem XIX-wieczną polemikę błyskotliwego ekonomisty Bastiata z wybitnym poetą romantycznym Lamartine’em w sprawie, czy teatry należy subsydiować pieniędzmi podatników. Dziś należałoby dodać, że większość z nich przecież nie da się skusić do teatru nawet najobrzydliwymi bluźnierstwami. Jak bytoby słuszniej postąpić: zakazać teatrom bluźnierstw czy zostawić im pełną wolność razem z troską o zapewnienie sobie bytu własnymi siłami? Moim zdaniem zostawić pełną wolność i troskę o byt.

doty, że się tak wyrażę, nadal działa. W samym postrzeganiu świadomym czy podświadomym dokonuje się rozróżnienie tych dwóch jakości.

Teatralne bluźnierstwa mogą nie mieć znaczenia i być tylko polemiką (prymitywną lub wysofistykowaną) z katechezą, jaką przeszli widzowie. Ale mogą być też czymś o wiele ryzykowniejszym lub wprost podłym, jak ów sadyzm, nazwany przez Jana Wróbla faszyzmem. Nie muszę tu udowadniać, że teatr obecny nadużywa sadyzmu jako środka panowania nad widzami. Każdy, komu się zdarzyło pójść parę razy do teatru, dobrze o tym wie. Co na ten temat prawią nam reżyserzy i obsługujący ich recenzenci, nie ma znaczenia. Fakty są oczywiste i same przez się wystarczająco wymowne. Sadyzm brzydoty może przyciągać widzów dzięki temu, że na widowni spotyka się z masochizmem widzów. Andrzej Kijowski – dla młodych informacja: był to niezwykle inteligentny krytyk literacki i pisarz – otóż Andrzej Kijowski opisał kiedyś z gniewem i obrzydzeniem przedstawienie teatru Grotowskiego, bardzo wów-

OBRONA SUMIENIA ESTETYCZNEGO

Pogodny konserwatysta Jan Wróbel określił podobno przedstawienie „Klątwy” w Teatrze Powszechnym jako faszystowskie. Myślę, że się przejęczył, ale nie twierdzę, że się pomylił. Chciał prawdopodobnie powiedzieć, że przedstawienie jest sadystyczne (niektórzy recenzenci piszą, że sprawiło im ból), a ponieważ sadyzm występujący w sposób manifestacyjny, w postaci symbolicznej nazywamy często faszyzmem, więc o przejęczeniu było łatwo.

Ludzie religijni domagają się ochrony swoich uczuć przed wszelką obrazą, ośmieszeniem, złośliwą krytyką, nie mówiąc już o bluźnierstwie. Na ogół przyznaje im się prawo do tej ochrony, ale wielu ludzi zaczyna pytać, dlaczego chronione przed obrazą mają być tylko uczucia religijne, a nie wszystkie ważne, szlachetne uczucia. Są uczucia ważniejsze od religijnych, bo wrodzone i należące do tego, co nazywamy tożsamością osoby, jej podmiotowością. W porównaniu z nimi uczucia religijne są w pewnym sensie sztuczne, bo nabyte dopiero z uświadomieniem religijnym i znikające w razie utraty wiary. A więc bez uczuć religijnych można żyć. Nie można natomiast wyobrazić sobie istoty ludzkiej, która nie miałaby uczuć estetycznych. Ona z nimi się rodzi, z nimi umiera, one kierują jej zachowaniem w różnych okolicznościach życiowych. Moim zdaniem niewielką przesadą byłoby twierdzenie, że prawie na każdym kroku. O ile uczucia religijne skłaniają ludzi do ślubu w kościele, to uczucia estetyczne kierują czynnością bardziej podstawową, a mianowicie z kim ten ślub ma być zawarty.

Mówią nam, że do sztuki nowoczesnej, zdehumanizowanej kategoria piękna się nie stosuje. Jeżeli znajdziemy w niej coś pięknego, to nazywamy to kiczem. Możliwe, ale nie wchodzę w tę mroczną dyskusję o obowiązkowej brzydocie w sztuce dzisiejszej. Poza sztuką współczesną rozróżnienie piękna i brzy-

czas modne i chwalone. Stwierdził, że w tym sadystycznym widowisku, z którego publiczność była bardzo zadowolona, zabrakło epilogu: Grotowski powinien był przy wyjściu postawić drabów uzbrojonych w kije, żeby każdy wychodzący ku jeszcze większemu swemu zadowoleniu mógł dostać kijem po głowie, po plecach, gdzie popadnie. Pełniejsze byłoby jego przeżycie estetyczne i dłużej zapamiętane.

Nie minęło więcej niż kilkadziesiąt lat od czasu, gdy w Europie i Ameryce obowiązywała cenzura obyczajowa. Za pornografię można było zostać surowo ukaranym. Ale cóż to była wtedy za pornografia! Sędziowie amerykańscy rozważali problem, jaką część nagiego uda można pokazać w filmie. Zgodzili się, że zewnętrzną wolno pokazać, ale wewnętrznej już nie. Dziś pornografia jest już przykrywką dla sadyzmu, swego rodzaju przyzwolitką.

Trzeba rozróżniać dwa rodzaje pornografii. Jedna pochodzi od markiza de Sade i ta łączy się, jak sam rodowód wskazuje, z sadyzmem. Drugą można wywieść od hrabiego Mirabeau, ta jest libertyńska, erotyczna i należy do tradycji humanistycznej.

Istnieje coś takiego w człowieku, co można nazwać sumieniem estetycznym. Gwałtem na tym sumieniu jest składanie ludzi do upodobania w brzydocie. Tłumacząc rzecz przez analogię, to jest postępowanie tak perwersyjne jak wychowywanie ludzi w duchu szacunku dla czynów okrutnych i podłych.

W demokracji liberalnej, jak wiadomo, nikt nie może być z niczego wykluczony. Estetyka teatru, a także sztuk plastycznych przyjęła takie założenie, że każdy może być artystą. Ku rozpaczowi ludzi utalentowanych pojawiło się w tych sztukach mnóstwo prostaków, a także szalbierzy, którzy nadają ton, a gdy spotkają się z krytyką, przyjmują pozę niewiniątek i żądają opieki od przewodniczącego Komisji Europejskiej.

POLSKA PODZIELONA

Nie jest tak, że przyszła „dobra zmiana” i skonfliktowała społeczeństwo. Politycy wykorzystali problemy, które narastały przez lata

Rozmawia Mikołaj Szwarc

Czy politycy konfliktują społeczeństwo?

– Nie wiem, czy można jednoznacznie powiedzieć, że politycy konfliktują społeczeństwo. Na pewno oddziaływały na nas, z drugiej strony my jako społeczeństwo oddziałujemy na nich. Nie chodzi tylko o to, że ich wybieramy, ale bierzemy też udział w sondażach społecznych, pokazując, co nam odpowiada lub nie. To działa dwukierunkowo. Nie jest tak, że przyszła „dobra zmiana” i skonfliktowała społeczeństwo. W naszym społeczeństwie już wcześniej istniały silne napięcia, frustracje, niechęci, mechanizmy kategoryzacji grupowej; nie były zaspokajane różne potrzeby. One właśnie były źródłem tego, co teraz widzimy. Politycy w jakiś sposób wykorzystali zastaną sytuację. Problemy, które narastały przez lata, skanalizowały się i teraz mamy skutek w postaci konfliktu społecznego. Niezależnie od tego, co robią politycy, ten potencjał podziału już tu był. Aby rozwiązać problem, należałoby sięgnąć do źródeł i zastanowić się, jakie frustracje wywołały takie efekty.

Konflikt trwa już jakiś czas i działa także na ludzi, których polityka dotychczas nie obchodziła. Decyzje polityków, szybkie zmiany często rzutują na nasze życie towarzyskie.

– I nierzadko okazuje się, że ci, co wychodzą demonstrować w poniedziałki, nie chcą więcej spotykać się z tymi, którzy wychodzą w czwartki, bo boją się, jak będą rozmawiać.

No właśnie, jak rozmawiać?

– Zastanawiać się, jak rozmawiać, możemy, jeśli mamy odpowiedź twierdzącą na pytanie, czy rozmawiać. Czasami ludzie nie są na to gotowi. Część doskonale się odnajduje w tym podziale, identyfikuje się ze swoją grupą, buduje na niej swoją



ANNA CYBULKO

– mediator, moderator, związana z Centrum Rozwiązywania Konfliktów przy Wydziale Prawa i Administracji UW i Fundacją Konsultacje Społeczne, ombudsman na Uniwersytecie Warszawskim

tożsamość. Jeżeli do tej pory tożsamość nie była oczywista, a teraz się krystalizuje, to jest czymś cennym, czego chce się bronić. Kiedy konflikt staje się elementem konstruującym tożsamość, można się spotkać z niechęcią do rozmowy. Jeśli Kowalski odnalazł się w tym całym zamieszaniu, utożsamia się z jakąś ideą będącą osią konfliktu, to...

...nie ma motywacji do dialogu.

– Właśnie. Ale część osób zostaje niejako wtłoczona w konflikt, bo jest postrzegana jako „oni”. Według mnie na poziomie psychologicznym podstawowy problem w budowaniu dia-

logu stanowi moment, w którym zaczynam postrzegać „tamtych” jako jednolitą grupę. Ważne, aby nie generalizować. Jeśli np. zrezygnuję z dotychczasowych wspólnych przedsięwzięć, a nawet kontaktów, bo moi znajomi, czyli „oni”, głosowali na partię, która w moim odczuciu szkodzi Polsce, znajdę się na przegranej pozycji i o żadnym dialogu nie będzie już mowy. Jeżeli jednak założę, że mimo akceptowania przez daną osobę zmian, które w mojej opinii są złe, mogę znaleźć jakieś cechy, za które ją szanuję, i mogę na nią spojrzeć jak na człowieka, a nie przedstawiciela pewnej (wrogiej) grupy, łatwiej mi będzie nawiązać z nią kontakt. Pod warunkiem oczywiście, że dana osoba także jest otwarta na dialog.

Istnieje pojęcie psychologiczne autystycznej wrogości, odnoszące się do sytuacji, w których negatywne nastawienie wywołuje niechęć do jakichkolwiek dalszych kontaktów, co z kolei usztywnia wzajemne negatywne postawy. Założmy, że jestem przekonana o wrogim nastawieniu drugiej osoby i zrywam z nią kontakty. Nie mam wówczas nawet szansy zweryfikowania, czy faktycznie jest tak, jak myślę. A skoro zerwałam kontakty, to tylko umacniam się w przekonaniu,

Są tacy, którzy doskonale odnajdują się w podziale.

niu, że ten ktoś jest zły i zamykam drogę do porozumienia. Ta druga osoba również i mamy sytuację patową. Dajmy sobie zatem szansę weryfikacji, jeśli zależy nam na relacji z daną osobą.

A czy dialog w społeczeństwie jest procesem stałym?

– Zależy, o jakim społeczeństwie mówimy. Dla pewnych grup będzie on wartością, dla innych niekoniecz-

nie. Zakładam, że jeśli mówimy o społeczeństwie obywatelskim, a jeszcze do niedawna nasze za takie uważałam, to dialog jest wartością, wręcz podstawową, dlatego powinien być ciągły. Ważne też, aby rządzący traktowali rządzonych podmiotowo, a co za tym idzie – jako partnerów do dyskusji. Niekiedy jednak ci, którzy zostali wybrani do władz, uważają, że mają mandat do rządzenia, i nie czują potrzeby wchodzenia w dialog. Odpowiedź na postawione przez pana pytanie będzie więc wyglądać inaczej w zależności od tego, czy przyglądamy się społeczeństwu na poziomie kraju, gminy, sąsiedztwa, czy relacji interpersonalnych. Problemem jest oczywiście ciągle niska aktywność obywatelska w Polsce. Osób gotowych do udziału w szeroko rozumianym dialogu obywatelskim, wykraczającym poza gotowość do udziału w wyborach, jest nie więcej niż 10%.

Skoro byliśmy społeczeństwem obywatelskim, dlaczego wybraliśmy władze, które nie sprzyjają dialogowi?

– Być może ludzie tak naprawdę nie oczekują dialogu lub nie uważają go za podstawową wartość, bo uznają, że inne wartości są cenniejsze. Wynik ostatnich wyborów parlamentarnych pozwala domniemywać,

że wartości związane z ekonomią, bezpieczeństwem są dla wielu istotniejsze niż partnerstwo decyzyjne, dialog czy wolność. Im więcej kontroli, tym teoretycznie bezpieczniej, ale wówczas wolność jest ograniczona. Na ogół w obszarze działalności proobywatelskiej dąży się do maksymalizowania swobód, wolności, niezależności działania, ale wielu Polaków jest gotowych oddać część tych wolności za bezpieczeństwo, prawdziwe lub złudne.

Wielu Polaków jest gotowych oddać część wolności za bezpieczeństwo, prawdziwe lub złudne.

Opozycji nie pozostaje chyba nic innego jak dążenie do dialogu?

– Ale to, co robi opozycja, nie jest budowaniem dialogu. Owszem, coraz więcej ludzi wychodzi na ulice, ale czy manifestacja jest w tym przypadku dialogiem? To nie dialog, lecz wyraz bezsilności. Pojawia się tu pytanie o gotowość Polaków do dialogu. Wydają się raczej gotowi do mówienia i wyrażania niezadowolonych, swoich opinii. Natomiast czy są gotowi do słuchania? A idąc za tym, do próby rozumienia i budowania wspólnej płaszczyzny porozumienia?

Nie słyszymy się w tej chwili.

– Nawet nie próbujemy.

Jak można to zmienić?

– No cóż, obawiam się, że nie mam dobrych wiadomości. Brak wzajemnego zaufania, wiary w dobre intencje drugiej strony i motywacji do słuchania z góry skazuje dialog na porażkę. Mamy problem społeczny, który polega na tym, że wytworzyły nam się dwa obozy myślenia o rzeczywistości. Zakładając, że chcielibyśmy znowu zbudować wspólnie

tę, aby wszyscy Polacy byli razem (oczywiście abstrahując od tego, czy to w ogóle możliwe), w pierwszej kolejności musielibyśmy mieć po obu stronach przedstawicieli do rozmów. Niestety, o ile możemy powiedzieć, że po jednej stronie władza jest reprezentantem części społeczeństwa ze względnie stałym poparciem, o tyle po drugiej stronie mamy już z takim reprezentantem duży kłopot. Bo kto miałby nim być? Ruch społeczny? Partia polityczna? Żadna partia nie ma w tym momencie szerszego poparcia. Założmy jednak, że jakimś cudem znajdują się reprezentanci



► „drugiej strony”. Wówczas stawiamy pytanie o motywację – czy te dwie grupy naprawdę chcą zacząć rozmawiać. Z obserwacji medialnej wynika, że na poziomie reprezentantów takiej gotowości dziś brakuje. Mam poczucie, być może mylnie, że obecna władza również strategicznie nie widzi potrzeby rozmawiania. A jeśli to nie jest jej celem, żaden dialog nie wchodzi w grę.

Żadnych szans?

– Możliwość dialogu i tworzenia wspólnoty ponad podziałami mogłaby się pojawić np. w sytuacji zagro-

Mam poczucie, że obecna władza nie widzi potrzeby rozmawiania.

żenia. Jeżeli wszyscy postrzegamy zagrożenie tak samo lub jeśli wszyscy mamy podobny problem, to nas jednoczy. Oczywiście nie życzę nam zagrożenia, które mogłoby być tak silne, żeby nas wszystkich zjednoczyło.

Co nam w takim razie pozostaje?

– Z mojej perspektywy planem minimum, jednak bez nadziei na jego realizację, jest osobista, prywatna walka o zachowanie przyzwoitości, a nie tylko dbanie o doraźny interes. Walka o to, byśmy nie zapomnieli o naszej wspólnotcie. O tym, że niezależnie od poglądów i wysiłku, jaki wkładamy w ich propagowanie, niezależnie od tego, jak się różnimy, jesteśmy Polakami i na tym powinniśmy budować naszą wspólnotę. W tym momencie walka toczy się w naszych głowach. Chodzi o to, byśmy próbowali wyzwolić się ze wspomnianego podziału na „my” i „oni”. Nawet w tej rozmowie ten podział nieustannie się pojawia, co pokazuje, jak trudno się wyzwolić ze stereotypu. We wszystkich mediach narzuca się nam pewien dyskurs społeczny i siłą rzeczy musimy odnosić się do niego na tak lub nie. Ważne zatem, choć niezwykle trudne, aby odrzucać ten szkodliwy dyskurs. Może głosuję inaczej, mam inne poglądy, ale przede wszystkim jesteśmy „my” – my wszyscy. Nie możemy pozwolić, by polityka i poglądy polityczne odcinały nas od siebie. Na poziomie interpersonalnym pozostaje nam rozmowa. Jeśli jednak i tu nie ma gotowości do rozmowy, zostają nam dwie możliwości: odpuszczenie i pogodzenie

się z sytuacją lub walka dostępnymi metodami.

Zastanawiam się nad ewentualną motywacją władzy do prowadzenia dialogu.

– Jeśli dla władzy demokratycznej dialog nie jest wartością samą w sobie, to po co, oprócz kwestii wizerunkowych, ma ten dialog prowadzić? Chciałabym tu wspomnieć o pewnej ważnej kwestii. Z perspektywy mediatora przyglądam się, jak przebiegają konsultacje społeczne pewnych projektów zmian, nowelizacji prawa, bo istnieje taki obowiązek. Uczestniczyłam w tych konsultacjach za poprzedniej władzy i jeszcze wcześniej, na poziomie zarówno ministerstw, jak i parlamentarnym, i zauważyłam, że są traktowane jak nieprzyjemny obowiązek, nie prowadzi się ich na serio. Nie jest niestety tak, że ktoś chce porozmawiać i naprawdę usłyszeć, co myślimy o zmianach. Zależy to oczywiście od konkretnej osoby; zdarzają się ludzie, którym faktycznie zależy na tym, aby usłyszeć. Bywały lepsze momenty, ale w ogólnym odbiorze dialog jest traktowany *pro forma*. Konsultacje konsultacjami, a i tak zrobimy, co zaplanowaliśmy. Niech to będzie jasne – wcale nie chodzi tylko o tę władzę.

Coraz więcej ludzi wychodzi na ulice, ale manifestacja jest raczej wyrazem bezsilności niż dialogiem.

Jakie mogą być skutki długotrwałego podziału społeczeństwa?

– Wolę nie iść tą ścieżką. Wszędzie tam, gdzie wzmacniano takie podziały, kończyło się w sposób, którego bardzo nam nie życzę.

W takim razie musimy coś zrobić.

– Skoro pan tak naciska... Uważam, że należy dążyć do dialogu, nawet jeśli warunki nie są sprzyjające, nie trwać na podziałach, tylko patrzeć na społeczeństwo szerzej – jako na cały naród. Choć sam dialog, jeżeli jest pozytywny, też może stanowić problem. Jeśli zaczniemy na pewnym poziomie osiągać porozumienie, z perspektywy pewnych osób może to uwiarygadniać system. Dlatego część wybiera walkę zamiast rozmów.

Czyli dla opozycji dialog może być szkodliwy?

– Gdyby zadać pytanie o wartość dialogu dla opozycji, odpowiedzi byłoby bardzo podobne jak w przypadku władzy.

Wspominała pani, żeby odrzucać szkodliwą narrację, która stawia między nami barykady. Co w zamian?

– Uważam, że jakimś pomysłem jest praca nad inną, wspólną narracją, być może ludzie by za tym poszli. Tylko kto miałby ją wypracować?

Może to jest właśnie miejsce do zagospodarowania dla centrów mediacyjnych, dla ruchów oddolnych.

– Historia dowodzi, że ruchy społeczne doprowadziły do istotnych zmian. Trzeba tylko znaleźć motywację do pracy, do tworzenia jednej wspólnej narracji, w której nie będzie miejsca na podziały. Miejmy nadzieję, że ludzie nie będą się zniechęcać i wyjeżdżać za granicę z poczuciem, że tu niewiele można zdziałać.

À propos zagranicy, a co z impulsami zewnętrznymi? Dlaczego one nie sprzyjają dialogowi?

– Widzimy, że wszelkie sygnały zewnętrzne są traktowane przez obóz rządzący jako niedopuszczalna presja i atak. Im więcej sygnałów z zewnątrz, tym większe wzmocnienie władzy i obecnej narracji. Nie da się obsadzić w roli mediatora kogoś postrzeganego przez jedną ze

stron konfliktu jako wróg lub choćby właśnie strona.

Politycy rozpalają nasze emocje. Czy wpływa to na budowanie dialogu?

– Na pewno tak. Jeśli coś jest związane z naszą tożsamością, z naszymi wartościami...

...słabościami, ciemną stroną...

– Cokolwiek by to znaczyło. To uruchamia emocje. Mamy tu dwie ścieżki przetwarzania emocji: racjonalną i nieracjonalną. Jeśli jesteśmy na poziomie nieracjonalnym, owładnięci emocjami – nie mamy szans na racjonalną dyskusję. Ale ludzie raczej nie wiążą wyborów politycznych i całej tej politycznej zawieruchy ze swoją konstrukcją psychiczną, tożsamością, wartościami. Zapewne dla niektórych kwestie polityczne są tak kluczowe, że poruszenie tego tematu

tu budzi bardzo głębokie emocje, co uniemożliwia racjonalną rozmowę, ale myślę, że stanowią mniejszość. Pewnie nawet wśród polityków często jest tak, że emocje, które widzimy, są wykorzystywane w grze, a po wyłączeniu kamery i one zostają wyłączone.

Ale w kontekście kryzysu wydaje się skrajnie nieodpowiedzialne rozbudzanie w społeczeństwie emocji, a potem pójście z oponentem-kumplem na wódkę.

– A za co to ma być odpowiedzialność?

Parlamentarzysta sprawuje jednak mandat społeczny...

– Polityk został wybrany, by reprezentować pewne poglądy i reali-

zować jakieś cele. Wśród nich może wcale nie być jedności społecznej albo budowy wspólnej tożsamości. Taki polityk działa w zgodzie ze swoim sumieniem i poczuciem odpowiedzialności za to, co obiecywał.

To, co robi opozycja, nie jest budowaniem dialogu.

Kategoria odpowiedzialności nie wydaje się tu adekwatna. Oczywiście nie wątpię, że w Sejmie znajdują się cynicy, dla których liczy się przede wszystkim władza, a nadrzędnym motywem działania jest pragmatyzm.

Obcokrajowcy także stają się ofiarami nieumiejętności budowania dialogu.

– Jako rzeczniczka akademicka widzę to bardzo wyraźnie. Właśnie za tą narracją, dającą przyzwolenie społeczne na agresję wobec obcych, budowanie lęku, podsyćanie tych lęków, ludzie idą. To będzie postępować, jeśli nie będzie sprzeciwu. Choć możemy mówić o globalnym kryzysie, chciałabym wierzyć, że u nas ma miejsce kryzys krótkotrwały, z którego wyjdziemy – dopiero – wraz z nowymi wyborami. Ale to jest moje pobożne życzenie.

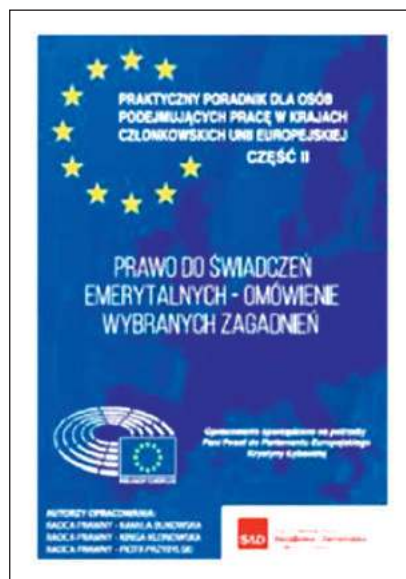
Mikołaj Szwarc

DALEKA BRUKSELA BLISKA LUDZIOM

S&D Grupa Politycznej Skupiny Socjalistów i Demokratów w Parlamencie Europejskim

PRACA ZA GRANICĄ A EMERYTURA

Możliwość swobodnego podejmowania pracy w krajach Unii Europejskiej jest dla wielu Polaków jedną z najważniejszych korzyści wypływających z naszego członkostwa we Wspólnocie Europejskiej. Niezależnie od czasu pracy i jej charakteru: staż, praca sezonowa, stałe zatrudnienie, niesie ona ze sobą stosowne zobowiązania względem państwa, w którym ją wykonujemy, a także powoduje, że nabywamy określone uprawnienia w zakresie świadczeń emerytalnych. Niejednokrotnie wracając do Polski, cieszymy się z uzyskanych zarobków i nabytych doświadczeń, zapominając jednocześnie o kwestiach, które mogą mieć realny wpływ na wysokość naszej przyszłej emerytury. Odpowiedź na wiele pytań dotyczących zasad nabywania uprawnień do zagranicznych świadczeń emerytalnych można znaleźć w bezpłatnym poradniku przygotowanym przez posłankę do Parlamentu Europejskiego Krystynę Łybacką. „Praktyczny poradnik dla osób podejmujących pracę na terytorium Unii Europejskiej. CZĘŚĆ II PRAWO DO ŚWIADCZEŃ EMERYTALNYCH – OMÓWIENIE WYBRANYCH ZAGADNIEŃ”. Jest to kontynuacja wcześniejszego opracowania mającego na celu przybliżenie najważniejszych kwestii związanych z zatrudnieniem w państwach UE. – Już po ukazaniu się pierwszej publikacji zawierającej wiele wskazówek



Młodzi ludzie, wyjeżdżając do pracy za granicą, nie zawsze myślą o sprawach emerytalnych.

dotyczących praw i obowiązków osób podejmujących pracę poza granicami Polski spotkałam się z licznymi pytaniami i prośbami o przygotowanie kolejnej części, związanej z problemem świadczeń emerytalnych. Okazuje się, że sporo osób nie przykłada należytej wagi do właściwego zabezpieczenia swoich praw i udokumentowania okresów pracy za granicą, co w momencie ubiegania się o emeryturę staje się poważnym problemem. Dotyczy to również ludzi młodych, którzy, wyjeżdżając do pracy, nie zawsze myślą o odległych dla nich sprawach emerytalnych – zaznacza poseł Łybacka. Jak wskazuje europosłanka SLD, opracowanie przygotowane przez zespół poznańskich radców prawnych nie jest kompendium wiedzy w zakresie emerytur zagranicznych, a jedynie zbiorem najważniejszych wskazówek i przepisów, które pozwalają zaznajomić się z tematem oraz odnaleźć drogi postępowania we własnej sprawie.

Poradnik można bezpłatnie otrzymać we wszystkich biurach poselskich posłanki do Parlamentu Europejskiego Krystyny Łybackiej, mieszczących się w Poznaniu, Pile, Koninie, Lesznie,

Gnieźnie i Ostrowie Wielkopolskim. Osoby zainteresowane uzyskaniem tej publikacji mogą także zgłaszać się do biura poselskiego telefonicznie (+48 61 852 48 21) lub poprzez e-mail (biuro@lybacka.pl).

NIE IGRAĆ Z „OGNIEM”

Jeżeli IPN nie przestanie z bandytów robić świętych, to my ujawnimy, co o nich wiemy – mówią mieszkańcy Waksmundu

Leszek Konarski

Im więcej czasu mijało od ostatniej wojny, tym normalniej żyli ludzie w Waksmundzie, rodzinnej miejscowości Józefa Kurasia „Ognia”. Zaczynali nawiązywać kontakty sąsiedzkie, rozmawiać ze sobą.

– Jezus kochany, przez lata w naszej wsi nie chciano nic mówić o „Ogniu” – wspomina 84-letnia dzisiaj Maria Mroszczakowa. – Tu ludzie panicznie się bali tego tematu i dla bezpieczeństwa nikt nie chciał powiedzieć, czy jest za Kurasiem, czy przeciw. Ile ja wycierpiałam, wyzywali mnie od zdrajców. To były czasy terroru i już myśleliśmy, że wszystko się skończyło.

Władysław Mroszczak, mąż pani Marii, mówi, że ten koszmar powrócił wraz z ustawą o „żołnierzach wyklętych”. – Już wszyscy myśleli, że będzie koniec przypominania o tamtych okropnych czasach, a tu z roku na rok nasila się propaganda. Z „Ognia” robią bohatera. Do tego dołącza Kościół – organizuje msze nie za ofiary, ale za dusze tych, którzy strzelali.

– Chciałam tu wystąpić w obronie naszego proboszcza, ks. Tadeusza Kozaka – prostuje Maria Mroszczakowa.

– To jest ksiądz, który nie opowiada się po żadnej stronie, ani za ogniowcami, ani przeciw. Dlatego nie bierze udziału w mszach z okazji rocznic śmierci „Ognia”, organizowanych w Waksmundzie każdego roku pod koniec lutego. IPN przywozi własnych księży, którzy z ambony wychwalają Kurasia i swoje książki.

W Waksmundzie ksiądz z ambony wychwalał pomniki „Ognia” i polecał książkę wydaną przez IPN.

Rok temu Władysław Mroszczak z odległości kilkuset metrów obserwował uroczystości 69. rocznicy śmierci „Ognia”. Widział kolumnę rządową z ministrem Antonim Macierewiczem, samochody posłów i senatorów, autobus z wojskiem. Kościół parafialny był obstawiony borowcami. Teoretycznie każdy mógł wejść, ale tylko kilkoro mieszkańców Waksmundu wzięło udział w tej uroczystości.

– W tym roku już nie poszedłem zobaczyć, co się działo, ale mówiono mi, że w kościele było tylko pięć osób z Waksmundu, wszyscy inni to przyjezdni – opowiada pan Władysław. – W czasie kazania ksiądz polecił do poczytania książkę dr. Korkucia.

Mieszkańcy Waksmundu dysponują dowodem. Przebieg całej mszy był rejestrowany i mają nagranie. Ksiądz celebrujący mszę powiedział: – Jesteśmy dzisiaj w tej świątyni po to, aby potomkowie funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa nie pisali i nie kształtowali w dalszym ciągu zakłamej historii Polski. Trwa proces przywracania

dobrego imienia żołnierzom wyklętym, dla nas niezłomnym. Majora i jego żołnierzy upamiętniono wspianą pomnikiem w centrum Zakopanego, pięknym pomnikiem na Turbaczu, tablicami w Warszawie i w sanktuarium w Licheniu. Upamiętnił „Ognia” pan Maciej Korkuć z krakowskiego IPN swoją wspianą, niezwykle rzetelną książką. Czekamy na drugi tom o dalszych losach majora i jego żołnierzy.

Mroszczakowie przypuszczają, że gdy IPN nadal będzie robił z „Ognia” świętego, ludzie staną się odważniejsi. Mogą mi opowiedzieć, jak dzień przed śmiercią „Ogień” w Waksmundzie pił na umór i strzelał do ludzi. W książkach IPN nie ma o tym ani słowa.

Konferencja „Mjr Józef Kuraś »Ogień« i inni Wyklęci – prawda a propaganda”. Od prawej: Zuzanna Kurtyka, Tadeusz Płuzański, Leszek Żebrowski, Jacek Pawłowicz.



PIJANY JAK BELA

Tamtego dnia, 20 lutego 1947 r., gdy kompletnie pijany „Ogień” wycełował w nią pistolet, Maria Mroszczakowa nigdy nie zapomni.

Miała wtedy 13 lat. Została w domu z 10-letnim bratem. Koło południa pod dom podjechał samochodem funkcjonariusz UB i powiedział, że jedzie do ich cioci Rozalii Waksmundzkiej. Nie znał drogi i zapytał, czy może prosić o podprowadzenie. Maria, nie mając zupełnie pojęcia, o co chodzi, poszła z tym mężczyzną pod dom ciotki. Dopiero później zrozumiała, co zrobiła.

W domu Rozalii Waksmundzkiej ubowiec zastał Jana Srała „Potrzaską”, zastępcę „Ognia”, jej narzeczonego. „Potrzask” nie stawiał oporu, dał się aresztować, oddał pistolet, pokazał nawet miejsce, gdzie ukrył karabin. Maria Mroszczakowa do dzisiaj nie może zrozumieć, dlaczego „Potrzask”, potężny chłop, tak łatwo dał się aresztować kulającemu trochę ubowcowi. Może był tak pijany?

Tego dnia „Ogień” i jego partyzanci byli od samego rana w Waksmundzie. Pili w kilku domach, najwięcej u rodziny Ligęzów. Po południu 20 lutego pijany „Ogień” dowiedział się, że Urząd Bezpieczeństwa w domu Rozalii Waksmundzkiej aresztował „Potrzaską”. Natychmiast kazał zawieźć się tam saniami. Przypuszczał, że to narzeczona zdradziła jego zastępcę w oddziale, i postanowił dać jej nauczkę. Tymczasem Rozalia Waksmundzka powiedziała mu, że jest niewinna, to mała Marysia przyprowadziła funkcjonariusza UB. „Ogień” nie uwierzył i w obecności kilku osób strzelił do Rozalii. Ciężko raniona w okolicy serca, upadła nieprzytomna na podłogę. „Ogień” wsiadł do sań i kazał się wieźć do rodziców Marysi, aby z nimi też zrobić porządek. Tylko dzięki pomocy sąsiadów i szybkiemu przewiezieniu do szpitala w pobliskim Nowym Targu Rozalia Waksmundzka przeżyła.

– To już było wieczorem – wspomina Maria Mroszczakowa. – Przed dom zajechały sanie. Otworzyłam drzwi, a tu pijany „Ogień” do mnie celuje z pistoletu i krzyczy: „To ty zaprowadziłaś ubowca do »Potrzaska«!”. A ja mówię: „Panie, ja nie wiem, kto to jest »Potrzask«, posłaliśmy do cioci”. Powiedział, że nas wystrzela jak kanarki. Zapytał o moich rodziców, których na szczęście nie było, bo z pewnością by

ich natychmiast zastrzelił. Do swoich kompanów powiedział, że te dzieci trzeba wyprowadzić na zewnątrz i zlikwidować, ale oni tego nie zdążyli zrobić, bo musieli zająć się „Ogniem”, który osunął się na łóżko; z ręki wyleciał mu pistolet, a z kieszeni granat i natychmiast zasnął. Przybiegli Jan Kolasa „Powicher” i Irena Olszewska „Hanka”. Mówili, że „szef” się nie rusza. Początkowo chcieli, abym ugotowała mleka, że jak się napije, to może wytrzeźwieje. Potem jednak wzięli go za ręce i nogi, zupełnie nieprzytomnego rzucili na sianie i pojechali do Ostrowska.

Następnego dnia, 21 lutego 1947 r., oddział „Ognia” został otoczony w domu Józefa i Anny Zagatów w Ostrowsku przez kilkudziesięciu funkcjonariuszy bezpieki i żołnierzy KBW. W czasie strzelaniny poległo dwóch partyzantów i dwóch żołnierzy KBW. Kuraś próbował popełnić samobójstwo, strzelił sobie w głowę, ale się nie zabił. Dopiero po nieudanej operacji zmarł w szpitalu. We wszystkich notatkach lekarskich i milicyjnych jest informacja, że w chwili śmierci znajdował się w stanie upojenia alkoholowego. Nikt nie badał trzeźwości jego partyzantów, ale sądząc po całodniowej balandzie

kowa, zjawili się dyrektorzy krakowskiego IPN. Przed budynkiem członkowie Grupy Rekonstrukcji Historycznych Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica” im. Józefa Kurasia „Ognia” strzelali z karabinów maszynowych, wcielali się w partyzantów, milicjantów, ubowców, partyjnych. Bohaterscy „wyklęci” trafiali celnie, milicjanci ginęli.



Historycy IPN nie piszą, że Józef Kuraś dał się złapać, bo poprzedniego dnia wszyscy jego partyzanci pili wódkę.

w Waksmundzie, nie mieli wiele czasu na to, by alkohol wywietrzał im z głów. O tym wszystkim nie ma wzmianki w publikacjach IPN.

– Ci młodzi z IPN chcą, abyśmy wszyscy poszli do piachu i nie było już świadków – wypomina Maria Mroszczakowa. – Wtedy tylko oni będą mówili, jak było. Pijany „Ogień” postanowił zabić moją ciocię Rózię, a ona była niewinna. To ja pokazałam ubowcowi jej dom.

DWIE KONFERENCJE

Zamiast dążyć do rzetelnej dyskusji historycznej i gojenia ran, Instytut Pamięci Narodowej zorganizował 6 marca w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu konferencję „Mjr Józef Kuraś »Ogień« i inni Wyklęci – prawda a propaganda”. Prelegenci przybyli z Warszawy i Kra-

Nietrudno było przewidzieć, że taka pokazówka w Nowym Targu musi się spotkać z reakcją ludzi z Podhala, którzy dobrze wiedzą, co tu się działo. Godzinę przed galą IPN promującą postać Józefa Kurasia, piętro wyżej, w Sali Tischnerowskiej, odbyła się kontrkonferencja zorganizowana przez rodziny ofiar „Ognia”, potomków żołnierzy Wojska Polskiego i 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej oraz mniejszości narodowe. W prezydium konferencji zasiadli: Tadeusz Morawa – syn członka WiN, który po wojnie w więzieniach przesiedział prawie 10 lat, Marek Zapata – bliski krewny dowódcy 4. batalionu 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK mjr. Juliana Zapaty „Lamparta”, Ludomir Molitoris – sekre-

Józef Kuraś (w środku) koło ziemianki w Gorcach, 20 grudnia 1944 r.

► tarz generalny Towarzystwa Słowaków w Polsce, Tadeusz Byrdak – autor książki „Świadkowie mówią: »Ogień« był bandytą” i Adam Faix-Dąbrowski, syn „Bohuna”, żołnierza 1. PSP AK, aresztowanego przez UB.

Tadeusz Morawa i Marek Zapała poinformowali, że ich konferencja jest protestem przeciwko gloryfikacji przez IPN postaci bandyty Józefa Kurasia „Ognia” jako „żołnierza wyklętego”. Kuraś był dezerterskim z Armii Krajowej, informatorem NKWD, pierwszym na Podhalu członkiem PPR, szefem MO i UB w Nowym Targu, sprawcą wielu morderstw, gwałtów i grabieży popełnionych na Polakach, Słowakach i Żydach. Dawanie przez IPN naszej młodzieży do naśladowania takiej osoby, niegodnej miana żołnierza polskiego, przeczy wszelkim zasadom etycznym, prawnym i moralnym obowiązującym

czterech miejscach w lasach, gdzie leżą ofiary „Ognia”. IPN nie wykazał najmniejszego zainteresowania tymi grobami, bo nie pochowano w nich „żołnierzy wyklętych”. Jeżeli IPN nie przestanie robić z Kurasia świętego, ludzie przestaną się bać i zaczną mówić.

Siedzący koło mnie mieszkaniowiec Nowego Targu, którego nazwisko zanotowałem tylko dla siebie, szepnął mi w tym momencie do ucha: – Przecież my tu, na Podhalu, doskonale wiemy, kto donosił do Służby Bezpieczeństwa, który z członków oddziału „Ognia” wzbogacił się na rabunkach, kto mordował Żydów dla pieniędzy, kto z żydowskiego złota i kosztowności zbudował dom.

Kontrkonferencja zakończyła się apelem do władz o odebranie badań nad „żołnierzami wyklętymi” historykom z IPN, którzy za państwowe pie-

Zuzanna Kurtyka, wdowa po prezesie IPN, z wielkim trudem próbowała studiować reakcje sali, gdy prelegenci mówili, że trzeba pokazać całą prawdę o „Ogniu” i „żołnierzach wyklętych”. Gdy ze sceny padały słowa „mjr Józef Kuraś”, część sali odpowiadała: „Bandyta!” lub „Jaki major?”, czasem też gwizdano.

Nie pomogły apele organizatorów, że jest okres Wielkiego Postu i z tego powodu trzeba wykazać ducha wewnętrznego zrozumienia, spokój i tolerancję. To wezwanie nie dotarło do publicysty Leszka Żebrowskiego, który z za stołu prezydialnego ubolewał nad niezrozumieniem idei „żołnierzy wyklętych” przez niektóre polskie media. Po kolejnych gwizdach powiedział: – Witam także przedstawicieli czerwonej zarazy, którzy są na sali.

Tego było już za wiele. Część ludzi wstała i zaczęła wychodzić. Ktoś krzyknął: – My jesteśmy potomkami akowców i winowców, a gwizdaliśmy tylko na „Ognia”!

Do napaści słownych i na szczęście niegroźnych rękoczynów doszło na korytarzu, bo za opuszczającymi salę wyszło też kilkunastu zwolenników Kurasia. Prelegentowi za chamską odzywkę nie zwróciła uwagi prowadząca dyskusję Zuzanna Kurtyka, nie zareagował też obecny na sali dyrektor krakowskiego IPN dr Filip Musiał.

Dr Maciej Korkuć, autor książki o Józefie Kurasiu, tej polecanej z ambony przez księdza w Waksmundzie, tłumaczył, że „Ogień” nigdy nie był komunistą, to ludowcy polecieli mu wstąpienie do milicji i bezpieki. Pracując krótko w Milicji Obywatelskiej i w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Targu, nie akceptował rządu lubelskiego, nadal był powstańcem walczącym o niepodległą Polskę, „żołnierzem wyklętym”. Ktoś krzyknął: – Konradem Wallenrodem!

niądze uprawiają propagandę, i powierzenie tego tematu niezależnym i rzetelnym naukowcom.

ŚWIĘTYM NIE BĘDZIE

Piętro niżej, w sali widowiskowej ośrodka kultury, początek konferencji o Kurasiu i „żołnierzach wyklętych” przypominał akademię z czasów PRL. Najpierw odśpiewanie hymnu pań-

Kuraś był dezerterskim z AK, informatorem NKWD, szefem MO i UB w Nowym Targu, sprawcą wielu morderstw na Polakach, Słowakach i Żydach.

stwowego, potem na scenie, pod portretem „Ognia”, prelegenci zasiedli w towarzystwie stojących za nimi „wyklętych”. Trzech prelegentów z Warszawy – Tadeusz Płużański, Leszek Żebrowski, Jacek Pawłowicz, i trzech z Krakowa – Marcin Kasprzycki, Jarosław Ptak i Maciej Korkuć.

Gdy z sali odezwały się głosy, że wysłał akowców na Syberię, współpracował z NKWD, dr Korkuć stwierdził: – Józef Kuraś to może nie kandydat na ołtarze, ale też nie komunistą.

Boże, dzięki! Może nie będzie nowego świętego.

Leszek Konarski



Kontrkonferencja. Od prawej: Tadeusz Morawa, Marek Zapała, Ludomir Molitoris, Tadeusz Byrdak, Adam Faix-Dąbrowski.

w każdym cywilizowanym kraju. Gdzie w Polsce jest prawo i sprawiedliwość? – zapytali retorycznie.

Ludomir Molitoris powiedział, że gdy domaga się od IPN wyjaśnienia mordów i rabunków dokonanych przez „Ognia” na Słowakach, dostaje odpowiedź, że były to wypadki aprowizacyjne. To coś niespotykanego, aby w państwie prawa tak to nazywać. Prosił o przesłuchanie osób, które jeszcze pamiętają zbrodnie Kurasia na Słowakach, ale nikt z nimi nie rozmawia. Dlaczego na Słowacji tego typu ludzie nazywani są bandytami, a w Polsce bohaterami?

Uczestnicy konferencji przynieśli dokumenty poświadczające, że od wielu lat piszą do różnych instytucji, informując o fałszowaniu historii przez IPN poprzez ignorowanie faktów historycznych i wybielanie zbrodniarzy. Historycy IPN nie chcą rozmawiać z ludźmi, wiedzę czerpią z dokumentów bezpieki. Wiadomo o co najmniej

Maciej Polkowski

Na początku był wybuch – wybuch gazu. W ostatnim dniu maja 2011 r., o godz. 6.04, w zespole szkół w Kazimierzu Dolnym, przy ulicy Szkolnej. Runęły trzy kondygnacje, została naruszona konstrukcja budynku. Na szczęście nikomu nic się nie stało, ale od tamtej pory w kazimierskiej oświacie prawie nic już nie jest takie samo... Pozbawionych siedziby uczniów na kilka lat wtłoczono do zastępczych kontenerów, zwanych przez nich z racji podobieństwa biedronką.

Najbliższy nowy rok szkolny ma się rozpocząć w okazałej nowej siedzibie, co wyzwoliło wiele namiętności, często złych. Na to wszystko nałożyło się zmaganie z nową polityką edukacyjną, zwaną reformą, likwidującą gimnazja i wprowadzającą ośmioletnią szkołę podstawową, czteroletnie liceum i pięcioletnie technikum oraz dwustopniowe szkoły branżowe. Dlatego trudno się dziwić, że w miasteczku znanym z uroków krajobrazu i architektury coraz głośniejszą mówi się o kazimierskim oświatowym bólu głowy.

WIĘCEJ MINUSÓW NIŻ PLUSÓW

Pierwsze kroki należy skierować do gminnego zespołu szkół, który powstał 1 września 2007 r. po połączeniu szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum ogólnokształcącego. Gimnazjum istnieje od 1999 r. Wiosną 2012 r. ze względu na lokalowych zakończyło działalność trzyletnie liceum ogólnokształcące. Dyrektorem szkoły podstawowej od 2004 r. i gminnego zespołu szkół od 2007 r. jest **Jerzy Arbutz**. Z wykształcenia nauczyciel WF, zwolennik, także w praktyce, wszelkich form rekreacji, biegania i jazdy na rowerze.

Najtrudniej będzie uczniom obecnych klas szóstych.

Za nimi przez lata będzie się włókł cień reformy.

Gdy pytam, czy rzeczywiście, tak jak napisaliśmy w PRZEGLĄDZIE, nauczyciele protestują, dzieci płaczą, a rodzice przeklinają, odpowiada: – Takie są smutne fakty. Nauczyciele protestują, bo tracą pracę. Dzieci płaczą, bo zmienia się sieć szkół. Rodzice, bo szkoły są zamykane albo dzieci będą chodzili do innych. Mimo że hasło brzmi: wygaszanie gimnazjów, reorganizacja

OŚWIATOWY BÓL GŁOWY

Sklócenie nauczyciele i rodzice, zwiększone wydatki gminy, brak przepisów wykonawczych. Tak wygląda reforma w Kazimierzu Dolnym



Jerzy Arbutz: Najbardziej obawiam się sytuacji, w której nie będę w stanie zapewnić etatów wszystkim nauczycielom.

dotyczy nie tylko klas gimnazjalnych. Zmienia się siatka godzin i liczba klas w szkole podstawowej. Nieznane do końca założenia reformy rodzą obawy rodziców, uczniów i nauczycieli.

Dyrektor widzi więcej minusów niż plusów planowanych zmian. – Najbardziej obawiam się sytuacji, w której

i chemii, będą one w klasie siódmej i ósmej. Do tej pory w gimnazjum nauka tych przedmiotów trwała trzy lata. Być może różnica zostanie zniwelowana w czteroletnim liceum, ale przecież nie wszyscy uczniowie pójdą do liceum. Ponadto jestem przekonany, że wiele problemów pojawi się w trakcie wprowadzania reformy.

Zdaniem Jerzego Arbuta jej plusem jest powrót do czteroletniego liceum i zwiększenie liczby godzin historii. – Chcę wierzyć, że tych plusów zobaczą więcej, gdy reforma zacznie wchodzić w życie – nie traci nadziei dyrektor zespołu szkół w Kazimierzu.

POWTÓRKA Z ROZRYWKI

O wiele krytyczniej patrzy na reformę **Marcin Pisula**, nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w gminnym zespole szkół. Lubiany przez mło-

nie będę w stanie zapewnić etatów wszystkim nauczycielom i dojdzie do zwolnień – stwierdza. – Są niejasności co do podstaw programowych, szczególnie dla klasy czwartej szkoły podstawowej. Czy zostanie uwzględniony fakt, że do tej klasy będą uczęszczali uczniowie, którzy rozpoczęli naukę jako sześciolatki razem z siedmiolatkami? Skrócono o rok nauczanie fizyki

► dzież, bo w jego towarzystwie nigdy nie narzeka się na nudę. Przewodnik turystyczny, podróżnik, organizator wielu imprez, społecznik. – Reforma jest przede wszystkim niepotrzebna, a poza tym źle, chaotycznie i w szalonym tempie wdrażana – denerwuje się. – Wprowadzane przed laty gimnazja moim zdaniem się sprawdziły, potwierdzają to międzynarodowe badania. Owszem, zmiany są potrzebne, świat idzie do przodu, ale... Heraklit z Efezu twierdził, że nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki. Tymczasem u nas będzie można dwa razy ukończyć tę samą szkołę podstawową i przeżyć swój „dzień świstaka”. Uczeń, który w ubiegłym roku ukończył szkołę podstawową i dumny rozpoczął naukę w gimnazjum, w przypadku niezdania w pierwszej klasie, rozpocznie przyszły rok nauki w siódmej klasie szkoły podstawowej. Po dwóch latach będzie miał przyjemność po raz drugi ukończyć tę samą szkołę podstawową!

Jak zauważa Pisula, w najtrudniejszej sytuacji znajdują się uczniowie obecnych klas szóstych. – Kiedy zaczęli szkołę, byli pewni, że po sześciu latach będą gimnazjalistami. Nic z tych rzeczy. Zostaną jeszcze dwa lata w podstawówce, którą ukończą



Wójt Andrzej Pisula: Utrata pracy dotknie nauczycieli likwidowanego gimnazjum.

w 2019 r. W tym samym roku obecne klasy pierwsze skończą trzyletnie gimnazja. Do szkół średnich wystartują więc dwu roczniki. Ponieważ szkoły nie są z gumy, będą mogły przebiegać wśród najlepszych. Obecni szóstoklasiści w tej konkurencji będą na straconej pozycji. Uczyli się rok krócej od starszych o rok rywali i według nowej podstawy programowej, z podręczników napisanych na kolanie. Na tym ich niedola, niestety, się nie skończy. Podwójny rocznik za kolejne cztery lata



Marcin Pisula: W najtrudniejszej sytuacji znajdują się uczniowie obecnych klas szóstych.

będzie się wybierał na studia i nastąpi powtórka z rozrywki.

TO BYŁO KONIECZNE

Kiedy z kazimierskiego Rynku skierujemy się ku Wiśle, minimy po lewej stronie kompleks budynków – jak większość tutaj z białego kamienia, pokrytych czerwoną dachówką. To Zespół Szkół im. Jana Koszczyca Witkiewicza założony w 1918 r. przez patrona jako Szkoła Rzemiosł Budowlanych. Obecnie zespół obejmuje zasadniczą szkołę zawodową, technikum kształcące w zawodach technik hotelarstwa i technik logistyk, a także liceum. Od 2003 r. dyrektorem placówki jest **Teodor Józefacki**, ceniony pedagog i nadzwyczaj sprawny organizator. Zgodnie z założeniami reformy w tym roku trzyletnia zasadnicza szkoła zawodowa zostanie przekształcona w trzyletnią szkołę branżową I stopnia, natomiast od 2019 r. czteroletnie technikum stanie się pięcioletnim, również o rok wydłuży się edukacja w liceum.

Dyrektor Józefacki uważa, że reforma oświaty, szczególnie szkolnictwa zawodowego, była konieczna. – Rozumiem środowisko edukacyjno-zawodowe szeroko, jako wspólne miejsce szkoły i placówek, w których uczniowie odbywają praktyki, zdobywają fachowe doświadczenie, a finalnie znajdują zatrudnienie po ukończeniu edukacji – uzasadnia swój pogląd. – Ten aspekt reformy dotychczasowego modelu kształcenia zawodowego, czyli pozyskiwanie dla absolwentów miejsca pracy, niejako gwarantowanie młodym ludziom zatrudnienia, powinien ponadto obejmować działania zmierzające do zapewnienia godziwych zarobków. Tak, by młody czło-

wiek po ukończeniu edukacji mógł samodzielnie się utrzymać. Ten czynnik byłby, moim zdaniem, bardzo istotny w modelu kształcenia zawodowego.

UCZ, UCZ, UCZ SIĘ POLSKIEGO

Języka polskiego w Zespole Szkół im. Witkiewicza od 1992 r. uczy **Anna Ewa Soria**. To jedna z najbardziej lubianych przez młodzież nauczycielek. Mnóstwo czasu poświęca na działalność społeczną, zajęcia pozalekcyjne, jest szefową bardzo popularnego Kazimierskiego Portalu Internetowego. Jej przedmiot ma być jednym z priorytetów we wszystkich typach szkół. – To chyba dobrze? – pytam. – Tak, myślę, że to dobrze. Literatura jest przecież nauczycielką życia – postaw i wartości, wzorcem zachowań. Muszę jednak przyznać, że do tej pory nie znam listy lektur dla szkół kończących się maturą ani nowej podstawy programowej. Jej projekt ma być przedstawiony jeszcze w pierwszym kwartale tego roku. Obecna podstawa jest na tyle ogólna, że daje nauczycielowi pewną swobodę doboru utworów do omawiania. Dlatego na moich lekcjach, nawet w szkole zawodowej, pojawiają się film „Ida” Pawlikowskiego i najnowsza literatura. Moi uczniowie są przyzwyczajeni do budowania własnych swobodnych wypowiedzi – interpretacji tekstów. Nie wyobrażam sobie, by to mogło się zmienić. Literatura to wolność słowa.

Zdaniem Anny Ewy Sorii kontrowersje budzi tryb zmian. – Są wprowadzane w wyższych klasach, a nie – jak przy poprzedniej reformie – od początku cyklu nauczania. A to grozi brakiem spójności kształcenia – podkreśla. – Nauczyciele obawiają się też, że zmia-

ny wprowadzane w takim pośpiechu nie będą skorelowane. Mogą się pojawić błędy – zarówno w podstawach programowych, jak i w podręcznikach. W ogóle nie wiadomo, czy podręczniki będą na czas. Poza tym obawy budzi ponowne zetknięcie się małych dzieci i młodzieży w jednej szkole, co może być przyczyną większej agresji. I wreszcie, wbrew zapewnieniom, całkiem realna jest groźba utraty miejsc pracy.

DYLEMATY BURMISTRZA

Miejsca pracy dla nauczycieli to też zmartwienie **Andrzeja Pisuli**, od 2014 r. burmistrza Kazimierza Dolnego, a wcześniej długoletniego dyrektora szkoły podstawowej w Bochojnicach. – Tam, gdzie szkoły będą się rozszerzać do ośmiu klas, powstaną możliwości zatrudnienia nowych pedagogów – mówi burmistrz Pisula. – Utrata pracy dotknie nauczycieli likwidowanego gimnazjum, bo dla wszystkich na pewno nie wystarczy godzin.

Choć burmistrz uważa, że każda reforma ma jakiś sens, zwraca uwagę, że wprowadzane zmiany wymagają czasu. A tego zaczyna brakować. – Nadal nie mamy rozporządzeń wykonawczych – podkreśla.

Największym problemem dla wszystkich samorządów będzie ustalenie nowej, spełniającej oczekiwania społeczne sieci szkół. – W wielu gminach podobnych do naszej na terenach wiejskich istnieją szkoły, do których uczęszcza bardzo mało uczniów. Czy rozwinięcie tych placówek do ośmiu klas to sensowne działanie? – zastanawia się Andrzej Pisula.

I wreszcie pieniądze. Wydatki na szkolnictwo są znaczącą pozycją w budżecie gmin. – Rokrocznie na funkcjonowanie szkół i przedszkola wydajemy ok. 6 mln zł – wylicza gospodarz Kazimierza. – Jeśli reforma zostanie w pełni zrealizowana, wydatki wzrosną. Szacujemy, że każdy nowo tworzony oddział to kwota ok. 125 tys. zł.

Dyskusje i kłótnie o to, jak ma wyglądać struktura szkół w Kazimierzu Dolnym i okolicach, trwają. Powróciły coraz mniej zrozumiałe animozje miasto kontra wieś. Starły się dwie koncepcje. Według oszczędnościowej propozycji m.in. burmistrza w nowo wybudowanej szkole mają się mieścić ośmioklasowa podstawówka i liceum, a w Dąbrówce i Rzeczy – trzyklasowe filie. Według drugiej, będącej odzwierciedleniem życzeń rodziców

i mieszkańców, również w Dąbrówce i Rzeczy powinny być ośmioklasowe szkoły. Padają argumenty: „Dzień Matki jest jeden, a dzieci mam troje. Jak wybrać to, do którego pojadę? Nie chcę dokonywać takich wyborów”. Na dzisiaj szala przechyliła się na korzyść „suwerena”, co będzie kosztowało gminę dodatkowo 600 tys. zł.

TO NIE REFORMA, TO TSUNAMI

– W ciągu 37 lat pracy nauczycielskiej przeżyłam kilka reform – zarówno organizacyjnych, jak i programowych. Każda reforma w szkole jest jak trzęsienie ziemi. Odpowiednio przygotowana – tzn. rozłożona w czasie, poprzedzona szkoleniami nauczycieli, zapewnieniem zaplecza technicznego – ma szansę nie

W 2019 r. do szkół średnich wystartują dwa roczniki.

zamienić się w tsunami. Ta wprowadzana obecnie nawet nie zasługuje na miano reformy, bo niczego nie zmienia na lepsze – podsumowuje **Ewa Wolna**, emerytowana polonistka nadal pracująca w Społecznej Szkole Podstawowej w Skowieszynku, a jednocześnie przewodnicząca Komisji Edukacji, Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki rady miejskiej. – W naszej gminie wymusza reorganizację sieci szkół, a nie stać nas

na utrzymanie trzech szkół ośmioklasowych. Próby przeprowadzenia tej reorganizacji spowodowały skłócenie środowiska, nie tylko nauczycielskiego, na niespotykaną dotąd skalę. Oto skutki społeczne. Poza tym szkoły wiejskie nie są przygotowane pod względem technicznym ani lokalowym do utworzenia dwóch dodatkowych klas. Zwiększy się też obciążenie finansowe gminy. A trzeba dodać, że kończymy budowę dużej, nowoczesnej szkoły w mieście, która miała pomieścić podstawówkę i gimnazjum.

Ewa Wolna krytycznie ocenia też zmiany programowe: – Jako polonistka z niedowierzaniem patrzę na podstawę programową z języka polskiego. Jest niespójna, nieprzystosowana do możliwości percepcyjnych dzieci. Nie pozwala na indywidualizację

nauczania. Zastanawiam się, kto ją stworzył. Podobnie lista lektur – absolutnie nie odpowiada oczekiwaniom ani uczniów, ani nauczycieli. Sądzę, że doświadczony nauczyciel da sobie radę. Współczuję tym, którzy startują w zawodzie. Aż boję się pomyśleć, jak będą wyglądały podręczniki pisane w pośpiechu. Smutne to wszystko...

Tak wygląda reforma oświaty w terenie. Nie z wysokości ministerialnego fotela, ale z poziomu wiejskiego i małomiasteczkowego środowiska. W regionie, który – nie zawsze słusznie – jest uważany za jeden z najbardziej upośledzonych nie tylko w naszym kraju, ale i w Europie. *De facto* nikt nie wyjaśnił publicznie, dlaczego tak pośpiesznie przeprowadza się niezmiernie trudną operację na żywym, kilkumilionowym organizmie. Można się domyślać, że pod pretekstem reformy postanowiono dokonać globalnej weryfikacji kadr pedagogicznych, a równocześnie wprowadzić jedyną słuszną ideologię. Fachowość najpewniej zostanie wyparta przez lojalność. Ci, którzy tak bardzo zachwalają reformę, nie raczyli zauważyć, że Finowie mający oświatę na najwyższym poziomie w Europie przeprowadzali reformę szkolnictwa przez 13 lat, a nie 13 tygodni. Ale naszym reformatorom nie są potrzebne żadne podpowiedzi. „Nikt nam nie będzie dyktował, co mamy robić!”.

Maciej Polkowski



Anna Ewa Soria: Dlaczego zmiany nie są wprowadzane od początku cyklu nauczania?

PROCESY O PRAWDĘ

Osiem lat kancelaria Lecha Obarę walczy o zakaz używania określenia „polskie obozy zagłady”

Marek Książek

Wygrany proces Karola Tendery, więźnia Auschwitz, z niemiecką telewizją ZDF był trzecim etapem żmudnych zabiegów kancelarii Lecha Obarę o wydanie zakazu używania takich określeń jak „polskie obozy zagłady”. – Ale ta walka jeszcze się nie skończyła. Stacja ZDF wynajęła międzynarodową kancelarię adwokacką, która próbuje podważyć orzeczenie krakowskiego sądu – podkreśla mecenas Obara.

ZACZĘŁO SIĘ OD NIEMIECKICH ROSZCZEŃ

Lech Obara to olsztyński radca prawny, znany z reprezentowania przed sądami poszkodowanych przez sieć Biedronka i komorników. Jego zainteresowanie tematyką niemiecką zaczęło się od przeczytania w PRZEGŁĄDZIE artykułu Jerzego Mąkosy, dyplomaty i Niemcoznawcy, byłego radcy konsularnego w Bonn i Berlinie („Sądy przeciwko polskim interesom”, 2 grudnia 2007 r.). Autor przestrzegał przed zagrożeniem, jakie niesie pochopne

mięć, a potem domagała się zwrotu majątku w Nartach koło Jedwabna, najsilniej przebiła się do mediów. Ale w tym samym czasie (lata 2007-2008) inny Niemiec zażądał od rodziny Smolińskich spod Nidzicy potężnej rekompensaty za użytkowanie gospodarstwa, które zostawił 28 lat wcześniej. Chociaż po wyjeździe z Polski otrzymał

w jednej z wcześniejszych spraw reprezentował go przed Trybunałem Konstytucyjnym. Tym razem Osewski sam pozwał wydawnictwo Axel Springer SE za użycie w niemieckim dzienniku „Die Welt” sformułowania „polski obóz zagłady” na Majdanku. Tyle że pozwał oddział koncernu w Warszawie, wydający „Fakt”. Kiedy więc za pośrednictwem świeżo powołanego Stowarzyszenia Patria Nostra do sprawy włączył się Obara, jako pozwanego wskazał wydawcę w Berlinie. Wiedział, jakie trudności przed nim stoją. Po pierwsze, takie pojęcia jak godność narodu i tożsamość narodu nie były wpisane do katalogu dóbr osobistych, podlegających ochronie prawnej w polskim Kodeksie cywilnym. Po drugie – sam Osewski nie był więźniem obozu zagłady, występował w imieniu dziadków, których hitlerowcy więzili w Stutthofie.

– Złożenie pozwu w warszawskim sądzie okręgowym wynikało bardziej z frustracji, że państwo polskie nie potrafiło przeciwdziałać takim niegodziwościom, niż z wiary w uzyskanie pozytywnego wyroku – dodaje mecenas Szymon Topa z Kancelarii Radców Prawnych i Adwokatów Lech Obara



ZDF zrzucała winę na francuską telewizję ARTE.

Tylko że błąd był w niemieckiej zapowiedzi filmu.

potwierdzanie praw obywateli RFN ubiegających się o zwrot mienia pozostawionego w Polsce. Jednocześnie apelował do rządzących o uregulowanie tej sprawy, bo może ona rozsądzać naszą stabilność terytorialną.

– Kupiłem wtedy w kioskach 10 egzemplarzy tygodnika i rozesłałem olsztyńskim postom różnych opcji. A sam postanowiłem włączyć się w sprawy niemieckich roszczeń, m.in. w proces z powództwa Agnes Trawny, choć dopiero na jego końcowym etapie – wspomina Lech Obara.

Sprawa Agnes Trawny, Mazurki, która kiedyś wyemigrowała do Nie-

od państwa niemieckiego odszkodowanie, jego nazwisko – wskutek zaniechań strony polskiej – wciąż widniało w księdze wieczystej. W świetle prawa był więc nadal właścicielem majątku, mimo że Smolińscy przez wiele lat w nie inwestowali. Tej przeszkody nie udało się pokonać.

PRZECIW „DIE WELT”

Wówczas, czyli w 2009 r., do olsztyńskiej kancelarii zadzwonił Zbigniew Osewski ze Świnoujścia, rencista wrażliwy na różne formy bezprawia. Miał zaufanie do Lecha Obarę, który

i Współpracownicy, jeden z autorów strategii w tych sprawach. W imieniu klienta prawnicy domagali się przeproszenia, wpłaty 500 tys. zł na rzecz organizacji charytatywnej oraz zakazu używania pojęcia „polskie obozy zagłady” w całej sieci Axel Springer.

Determinacja polskich prawników była na tyle duża, że toczyli boje siedem lat. Wymienili wiele pism ze stroną przeciwną, rozkładając orzeczenia Sądu Najwyższego na czynniki pierwsze i budując z nich nową doktrynę prawną. W tym czasie zmieniło się trzech sędziów i każdy starał się odrzucić sprawę jak gorący kartofel. – Gdyby ktoś nam powiedział, że polski sąd był stronnicy, to przed

Habsburgów browarowi Żywiec. Sąd potwierdził wówczas prawo do ochrony herbu rodu. Wynikało z tego, że naruszenie pamięci o przodkach może prowadzić do wyrządzenia krzywdy potomkom. Tak jak w wypadku potomka ofiar obozu śmierci. Zwłaszcza że jeszcze w trakcie procesu „Die Welt” dwukrotnie użył błędnej nazwy hitlerowskich miejsc eksterminacji, pisząc np. o żydowskich dzieciach Paryża wywożonych do polskich gett.

Przeciwnik procesowy, reprezentowany przez znaną warszawską kancelarię, też nie zasypiał gruszek w popiele. Szukając kontrargumentów, odkurzył przykład z krajowego podwórka politycznego. Powołał się

wać odwrotne przykłady, byle tylko wzmacniały ich argumenty.

Mecenas Obara doprowadził w końcu do przesłuchania Thomasa Schmida, naczelnego „Die Welt”. Chciał to zrobić w Warszawie, ale redaktor był tak zajęty, że polscy prawnicy musieli jechać do Berlina. – W berlińskim sądzie przesłuchiwałem go kilka godzin, mimo że już wcześniej zadaliśmy kilka pytań pisemnie. Staliśmy się dowiedzieć, przez ręce ilu osób przeszedł tekst etatowej dziennikarki, zanim ukazał się w druku. Sito okazało się dosyć gęste, tym bardziej więc dziwi brak reakcji na niezgodne z prawdą historyczną sformułowanie. Można się zastanawiać, czy to było działanie nieświadome – opowiada Lech Obara.

Przesłuchanie potwierdziło, że mimo rozbudowanego aparatu kontrolnego doszło przy publikacji materiału w „Die Welt” do rażącego niedbalstwa, co najmniej nieumyślnego. Dodatkowo prawnicy z kancelarii Obary domagali się zaangażowania w proces specjalistów od lingwistyki i semantyki, którzy próbowali ustalić, jak takie „fałszywe kody pamięci” mogą się zakotwiczyć w ludzkiej świadomości.

Znajomi prawnicy wątpili w skuteczność walki, przepowiadali klęskę i radzili odpuścić. Co najwyżej poklepali po ramieniu i doradzili w zaciszu gabinetu, unikając występowania z podniesioną przyłbicą. W końcu Sąd Okręgowy w Warszawie oddalił pozew, a następnie sąd apelacyjny oddalił odwołanie i taka wiadomość poszła na paskach w telewizyjnych kanałach informacyjnych.

– A jednak to był kamień milowy w polskim orzecznictwie. Co prawda, sąd zakwestionował sposób i zakres żądanej rekompensaty, ale uznał

Ruchomy billboard najpierw stanął przed siedzibą ZDF w Moguncji, potem pojechał do Brukseli i Wielkiej Brytanii.

Lech Obara i prawnicy ze Stowarzyszenia Patria Nostra walczą w sądach o dobre imię Polski.



krzyżem mogę przysiąc, że było odwrotnie – zapewnia mecenas Obara.

NIEMIECKI REDAKTOR PRZED SĄDEM

Kancelaria Obary nie mogła liczyć na wsparcie finansowe państwa, podobnie zresztą jak dzisiaj, choć klimat społeczny wokół tego tematu zmienił się na korzyść.

Najtrudniej jednak było udowodnić, że naruszono dobra osobiste Zbigniewa Osewskiego. Na szczęście z pomocą przyszli prof. Aurelia Nowicka z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Filip Rakiewicz, autor pracy na temat dóbr osobistych.

Trzeba było przeanalizować dziesiątki orzeczeń Sądu Najwyższego, a nawet sięgnąć do przykładów zagranicznych. W tym do procesu cywilnego, wytoczonego przez potomka

na „rozszyfrowanie” przez Leszka Moczulskiego skrótu PZPR: „płatni zdrajcy pacholki Rosji”. Sąd Najwyższy orzekł, że tym określeniem poseł KPN nikogo nie obraził. Na to olsztynianie przytoczyli orzeczenie tego samego SN, uznającego artykuł Jerzego Urbana w tygodniku „Nie”

Sąd nakazał przeprosić Karola Tenderę na głównej stronie portalu ZDF. Stacja jednak zamieściła tylko link do przeprosin.

o Janie Pawle II („Obwoźne sado-maso” z 2002 r.) za obrazę uczuć ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego. Sąd Najwyższy stwierdził wówczas, że więź uczuciowa kapelana Rodzin Katyńskich z polskim papieżem była tak silna, że mógł on poczuć się urażony kąśliwym tekstem Urbana. Czyli naruszono jego dobra osobiste. Równie dobrze strony mogły cyto-

wać słuszość roszczeń Osewskiego co do zasady – komentuje mecenas Topa. Warszawski sąd apelacyjny potwierdził bowiem, że każdy obywatel ma prawo do ochrony godności i tożsamości narodowej, jeśli jest związany ze sprawą, działa w jakiejś organizacji i poczuł się obrażony sformułowaniem typu „polskie obozy zagłady”. Uznał natomiast, że opublikowanie ▶

► przez „Die Welt” ubolewania z tego powodu było wystarczające.

WYKRĘTY ZDF

Ten sukces zrekompensował inne niepowodzenia, choćby w sprawie Janiny Luberdy-Zapaśnik z Olsztyna, również walczącej o zakazanie zagranicznym mediom używania określeń „polskie obozy śmierci” (taką gafę popełnił nawet prezydent USA Barack Obama). Była więźniarka dziecięcych obozów koncentracyjnych pozwała niemiecki tygodnik „Focus”, ale sąd oddalił powództwo, uzasadniając, że nie jest możliwe ustalenie, czy użycie nieprawdziwych określeń w odniesieniu do niemieckich obozów zagłady naruszyło jej dobra osobiste. W myśl zasady: „Może to panią boleć, ale w artykule nie padło pani nazwisko”. Po prostu w tekście nie było indywidualizacji krzywdy. Olsztyńscy prawnicy znów natknęli się na te same przeszkody co na początku.

Prawdziwy przełom nastąpił dopiero w procesie cywilnym Karola Tendery, byłego więźnia Auschwitz. Oburzyło go określenie „polskie obozy zagłady” użyte w zapowiedzi programu w niemieckiej telewizji ZDF (Zweites Deutsches Fernsehen). 15 lipca 2013 r. na portalu stacji zapowiedziano emisję filmu dokumentalnego „Zaginione skarby filmowe 1945. Wyzwolenie obozów koncentracyjnych”. Zawierało ono następujące sformułowanie (w tłumaczeniu na polski): „Odkrycie polskich obozów zagłady na Majdanku i w Oświęcimiu przez wojska sowieckie w lipcu 1944 r. i styczniu 1945 r.”. A że 95-letni w tym czasie Tendera słyszał o działaniach kancelarii Obary, nawiązanie kontaktu stało się formalnością. Tu było o tyle łatwiej, że doszło do indywidualizacji naruszenia dóbr osobistych, bo Tendera był więźniem wymienionego w zapowiedzi obozu.

– Kiedy wzięliśmy sprawę w swoje ręce, stacja broniła się, że dostała materiał z telewizji ARTE France. Nie miało to żadnego znaczenia, bo chodziło o zapowiedź filmu przetłumaczoną mylnie na niemiecki – wspomina Lech Obara. Oryginalna wersja francuska brzmiała: „Sowieci odkryli w Polsce obozy eksterminacyjne na Majdanku, w lipcu 1944 r. i w Auschwitz w styczniu 1945...”.

Stacja broniła się również tym, że już (?) po czterech dniach poprawi-

ła błędną zapowiedź po interwencji rzecznika prasowego ambasady RP w Berlinie. A dzień przed ostatnią rozprawą ZDF opublikowała na swojej stronie internetowej oświadczenie, prostując nieprawdziwe określenie i przeprasząc wszystkie osoby, które poczuły się zranione. Tego jednak polskiej stronie było za mało. Olsztyńscy prawnicy pojechali nawet do Mo-



Karol Tendera, więzień Auschwitz, wygrał proces z niemiecką telewizją ZDF.

guncji, gdzie jest siedziba ZDF, żeby w tamtejszym sądzie przesłuchać redaktorów stacji.

– W charakterze świadków wystąpili tam tylko dziennikarz oraz dwójka pracowników technicznych. Byli wyraźnie przestraszeni i odpowiadali zdawkowo „tak” lub „nie”. Wcale nie mieli świadomości popełnienia haniebnego czynu, a co najgorsze, przez cztery dni żaden niemiecki

osobiste powoda „w postaci godności człowieka, tożsamości narodowej, czyli przynależności do Narodu Polskiego, oraz godności narodowej” zostały bezprawnie naruszone, ale ZDF nie musi go przepraszać, bo skutki tego naruszenia już wcześniej zostały usunięte. Strona polska odwołała się jednak do Sądu Apelacyjnego w Krakowie, a do procesu włączył się Rzecznik Praw Obywatelskich.

Sędzia Jerzy Bess już nie miał wątpliwości: Karola Tendery należy przeprosić! Określenie „polskie obozy zagłady” jest bowiem na tyle kłamliwe, fałszujące historię i sugerujące, jakoby to naród polski był sprawcą zbrodni nazistowskich, że powód miał prawo poczuć się znieważony i oburzony. Sąd odwoławczy nakazał zamieścić przeproszenie Karola Tendery na głównej stronie portalu ZDF i pozostawić je tam przez miesiąc. Stacja zamieściła jednak tylko link „Przeprosiny Karola Tendery” do okienka, w którym – po kliknięciu – można odczytać treść przeprosin. Olsztyńscy prawnicy walczą więc teraz o wykonanie w pełni wyroku polskiego sądu, a w reakcji ZDF złożyło zażalenie do sądu... w Moguncji. Powtarza w nim argumenty z procesu w Krakowie, że sprostowała pomyłkę, i stara się wzruszyć niemiecki wymiar sprawiedliwości rzekomą krzywdą, jaka ją spotkała w wyniku akcji polskich interentów pod nazwą #GermanDeathCamps.

Ruchomy billboard najpierw stanął przed siedzibą ZDF w Moguncji, potem pojechał do Brukseli i Wielkiej Brytanii. Przypominał, że obozy śmierci były dziełem Niemców, ale oprócz napisu i grafiki przedstawiającej obóz koncentracyjny znalazły się

Niemcy straszą organizatorów akcji

#GermanDeathCamps pozwem o... plagiat.

widz, który czytał na stronie informację o „polskich obozach zagłady”, na to nie zareagował – podkreśla mecenas Andrzej Damiński, jeden z prawników zajmujących się sprawą (wszyscy *pro bono* jako Stowarzyszenie Patria Nostra).

WYGRANA TO NIE KONIEC

Sąd Okręgowy w Krakowie najpierw oddalił powództwo Karola Tendery. Wprawdzie uznał, że dobra

na nim charakterystyczna grzywka i wąsik kojarzone z wizerunkiem Hitlera. I właśnie za to organizatorom akcji grozi proces sądowy. Nie chodzi przy tym o użycie hitlerowskiego symbolu. Jedno z wydawnictw niemieckich straszy ich pociągnięciem do odpowiedzialności prawnej za plagiat grafiki z okładki książki Timura Vermesa „Look who’s back” („polski tytuł „On wrócił”). Mecenas Obara będzie miał więc sporo roboty.

Marek Książek

NEGOCJACJE W TOKU

OPZZ konsekwentnie broni praw pracowniczych

Andrzej Radzikowski



Od wielu lat krytykujemy prymat doktryny neoliberalnej w państwie i gospodarce. Nadmierna liberalizacja oraz wiara w niewidzialną rękę rynku nie wpłynęły na poprawę stanu gospodarki, rynków finansowych ani sytuacji pracowników. Wręcz przeciwnie, wzrosły rozwarstwienie społeczne i poziom ubóstwa. Bankructwa firm obniżyły poczucie bezpieczeństwa socjalnego. Negatywne zjawiska dostrzegli również politycy i pracodawcy. Ta sytuacja wpłynęła na wzrost gotowości stron dialogu społecznego do negocjacji, co zaowocowało intensyfikacją prac Rady Dialogu Społecznego.

OPZZ od dawna proponowało zmiany w prawie pracy poprawiające i stabilizujące pozycję pracowników. W ostatnich kilkunastu miesiącach udało się wynegocjować część postulowanych przez nas regulacji prawnych. Co ważne, w większości przypadków osiągnięto trójstronny kompromis.

Udało nam się wywalczyć wprowadzenie zasady pisemnego potwierdzenia warunków pracy przed przystąpieniem pracownika do wykonywania obowiązków oraz wydłużenie terminu na odwołanie do sądu pracy od decyzji o zwolnieniu z pracy z 7 do 21 dni.

Porozumieliśmy się też w kilku kompleksowych zagadnieniach na szczeblu unijnym. Dotyczy to m.in. ustawy o pracownikach delegowanych. Do jej przyjęcia obligowała Polskę dyrektywa UE z 2014 r. W dzisiejszym kształcie zobowiązuje ona do wypłacania pracownikowi delegowanemu do pracy w innym państwie co najmniej wynagrodzenia minimalnego kraju przyjmującego. Według OPZZ jest to naruszenie zasad równości pracowników wobec prawa. Powinna zostać przyjęta zasada równej płacy za tę samą pracę w tym samym miejscu, którą wspiera również Komisja Europejska. Naszym zdaniem realizacja tej zasady jest jednym z najważniejszych wyzwań, przed którymi stoi Europa. Dumping socjalny to jedna z przyczyn niechęci znacznej liczby pracowników do Unii. Wielu obywateli brytyjskich głosowało z tego powodu za Brexitem.

Stanowisko związkowe w tej sprawie wsparł też wyrok unijnego Trybunału Sprawiedliwości, który orzekł, że dyrektywa o delegowaniu pracowników nie może być stosowana przez pracodawców wyłącznie w celu oferowania kosztów pracy niższych od lokalnych. Tym samym propozycja Komisji zmierza w kierunku zagwarantowania takiego poziomu ochrony delegowanym pracownikom, który pozwoli na zachowanie równowagi między swobodą świadczenia usług w państwach członkowskich a uprawnieniami tej grupy. Umożliwi to stworzenie warunków do inwestycji opartych na uczciwej konkurencji i ochronie praw pracowniczych. Niestety, polski rząd nie

podziela naszego stanowiska. Podtrzymuje zasadę budowania przewagi konkurencyjnej na niskich kosztach pracy.

Właśnie konkurowanie niskimi kosztami pracy przez wiele lat niszczyło polski rynek zamówień publicznych, dysponujący ogromną kwotą ok. 150 mld zł rocznie. Kiedy rządziło kryterium najniższej ceny, odnotowano wiele bankructw, szczególnie w przedsiębiorstwach budowlanych, i nasilenie praktyki zastępowania umów o pracę umowami cywilnoprawnymi z bardzo niskim wynagrodzeniem. Wspólnymi siłami związków zawodowych i pracodawców udało się znówelizować ustawę o zamówieniach publicznych, wprowadzając do niej klauzule społeczne. Chodzi m.in. o obligatoryjne zatrudnianie pracowników realizujących zamówienie publiczne na umowy o pracę. Realizacji doczekał się także postulat OPZZ wprowadzenia minimalnej stawki godzinowej, która od stycznia wynosi 13 zł za godzinę.

W Zespole Prawa Pracy negocjowaliśmy też ustawę o pracy tymczasowej. Agencje pracy tymczasowej zatrudniają w Polsce ok. 700 tys. osób oraz pośredniczą w wysyłaniu do pracy za granicą. Osiągnięto porozumienie w zakresie zmian ograniczających łamanie praw pracowniczych i stosowanie nieuczciwej konkurencji. Doprecyzowano, że ograniczenie do 18 miesięcy maksymalnego zatrudnienia u danego pracodawcy liczone jest bez względu na zatrudniającą agencję pracy tymczasowej czy przerwy w tej pracy. Z pozoru nieistotna, ale w praktyce ważna zmiana to przywrócenie



Troska o warunki pracy i płacy pracowników to jeden z najważniejszych celów OPZZ. Np. lutowy strajk o zwiększenie stawek godzinowych oraz podwyżki w Odlewni Żeliwa w Zawierciu.

obowiązku posiadania lokalu przez agencję. Ponadto proponujemy poszerzenie uprawnień pracownic, których umowa ulegałaby rozwiązaniu po upływie trzeciego miesiąca ciąży. Naszym zdaniem należałoby wydłużyć im umowy o pracę do dnia porodu. W tej kwestii istnieje rozbieżność – pracodawcy uznają potrzebę objęcia ochroną tej grupy kobiet, ale nie na koszt pracodawców, tylko państwa.

Walka trwa i odbywa się na wielu frontach. OPZZ konsekwentnie broni praw pracowniczych i dąży do przeformowania rozwiązań, które poprawią sytuację świata pracy. Okazuje się, że upór i konsekwencja mogą przynieść bardzo korzystne efekty. Nawet gdy otoczenie nie zawsze nam sprzyja.

Autor jest wiceprzewodniczącym OPZZ i członkiem Rady Dialogu Społecznego



András Fekete-Győr przekazuje podpisy zebrane pod petycją o wycofanie Budapesztu z wyścigu o organizację igrzysk olimpijskich.

MOMENTUM ZMIANY

Zmusili Orbána do wycofania Budapesztu z wyścigu o igrzyska olimpijskie, a teraz tworzą partię. Czy poruszą węgierską scenę polityczną?

Mateusz Mazzini

Jeśli polską scenę partyjną nazywa się zabetonowaną, to jeszcze radykalniej trzeba by oceniać sytuację na Węgrzech. Tam rządzący Fidesz premiera Viktora Orbána skonsolidował władzę jeszcze bardziej niż PiS Jarosława Kaczyńskiego nad Wisłą (przede wszystkim dzięki skutecznemu przeforsowaniu reformy konstytucyjnej). Obu panom w ustanowieniu monopolu bardzo pomógł rozkład partii lewicowych, dodatkowo Orbán może w każdej chwili użyć straszaka w postaci skrajnie prawicowego, ksenofobicznego Jobbiku, który stanowi dużo bardziej realną siłę polityczną niż nasi narodowcy. Węgierski premier niejednokrotnie podkreślał, że jego partia jest główną zaporą przed dalszym wzrostem znaczenia Jobbiku, sobie przypisując zasługi w „poskramianiu” radykałów. W dodatku, w przeciwieństwie do ekipy Kaczyńskiego, obóz Orbána jest u władzy na tyle długo, by wprowadzone przez niego prawa działające na szkodę opozycji wystarczająco

ostabiły potencjalnych rywali. Jeśli dodamy do tego szeroko zakrojony plan wybicia zębów organizacjom pozarządowym, głównie poprzez nałożenie ciasnych filtrów na finansowanie ze źródeł zagranicznych, zarysuje się nam autostrada do władzy niemal absolutnej.

POTKNIĘCIE NA IGRZYSKACH

W momencie gdy wydawało się, że Orbán długo pozostanie niezagrożony, na węgierskiej scenie politycznej coś drgnęło. Wstrząs był oddolny, wywołany sprzeciwem społecznym. Punktem zapalnym okazał się start Budapesztu w wyścigu o organizację

osamotniony – choć z reguły poważnie skłócone, tym razem niemal wszystkie partie polityczne poparły jego inicjatywę. Kiedy w 2015 r. głosowano nad oficjalnym wysunięciem kandydatury Budapesztu, wniosek poparło 92% radnych stolicy i 80% deputowanych w parlamencie – takich wyników nie dałoby się uzyskać bez znaczącego poparcia opozycji.

Jednocześnie organizacje pozarządowe zajmujące się walką z korupcją alarmowały, że jednym z głównych powodów zgłoszenia stolicy Węgier do wyścigu miały być ogromne korzyści majątkowe, jakie odniosłaby niezwykle gęsta sieć spółek państwowych i miejskich, w których usadowili się członkowie rodziny i najbardziej

Odkąd Fidesz doszedł do władzy, żaden oddolny ruch społeczny nie przebił się do masowej świadomości.

igrzysk olimpijskich w 2024 r. Orbán był wielkim zwolennikiem tej kandydatury, uzasadniając ją „narodowym marzeniem i krokiem ku światowej rozpoznawalności”. Nie był zresztą

zaufani ludzie premiera. Od samego początku kandydatura budziła szeroki sprzeciw społeczny – Węgrzy bali się, że organizacja olimpiady pochłonie ogromne kwoty i wpędzi kraj w jesz-

cze większy deficyt. Dlatego zaczęli się jednoczyć wokół idei wywarcia presji na komitet organizacyjny.

Najważniejszy w całym tym sporze okazał się jednak jego skutek – sprzeciw przyjął zinstytucjonalizowaną formę, przeobrażając się w ruch, zwany Momentum. Początkowo organiza-

Tradycyjne partie polityczne tkwią w marazmie.

cja założona przez dziewięciu aktywistów domagała się referendum w sprawie igrzysk, w którym mieliby się wypowiedzieć mieszkańcy stolicy. Z czasem jednak potencjał ruchu okazał się tak duży, że coraz śmielej zaczęto mówić o bezpośrednim wycofaniu kandydatury. Pod koniec lutego Momentum ogłosiło, że petycję w sprawie organizacji plebiscytu podpisało 266 151 osób, czyli niemal 16% mieszkańców Budapesztu z ważnym prawem głosu. Z takim wyrazem sprzeciwu władze musiały zacząć się liczyć – mimo że Orbán oskarżał ich o „zdradę narodowego marzenia”, liderzy Momentum publicznie domagali się wycofania Budapesztu z wyścigu. I dopięli swego – 1 marca kandydatura została oficjalnie anulowana.

POLITYKA WARTOŚCI

Momentum postanowiło przekuć swój obywatelski sukces w szansę poruszenia skostniałej sceny politycznej. Organizacja poszła za ciosem i w zeszłym tygodniu oficjalnie przekształciła się w partię. Na pierwszym formalnym zgromadzeniu oszałamiającym wynikiem 140:0 na przewodniczącego partii został wybrany András Fekete-Győr, 28-letni prawnik i działacz społeczny, jeden z dziewięciu ojców założycieli Momentum w 2015 r. i lider kampanii NOLimpiada, która doprowadziła do wycofania kandydatury węgierskiej stolicy. Zaraz po oficjalnej rejestracji i wyborze przewodniczącego Momentum ogłosiło, że zamierza wystawić swoich kandydatów we wszystkich 106 okręgach w następnych wyborach parlamentarnych, zaplanowanych na rok 2018.

Choć zdecydowanie za wcześnie prorokować, czy młodym aktywistom (większość członków ruchu to 20- i 30-latkowie) uda się zrzucić ze szczytu Orbána i Fidesz, wielu eks-

pertów stawia tezę, że mogą trwale zmienić krajobraz partyjny na Węgrzech. Tamás Boros z Policy Solutions, firmy doradczej zajmującej się oceną ryzyka politycznego, twierdzi, że atutem Momentum może być jego autentyczność – liderzy partii nie udają bowiem, że „nie chcą uprawiać polityki”. Wręcz przeciwnie, są jak najbardziej polityczni, z konkretnym przekazem, opartym na prowadzeniu „polityki wartości zamiast polityki ideologii”. W czasach gdy tradycyjne podziały na lewicę i prawicę coraz mocniej się zacierają, odejście od ideologii może się okazać sprytnym i skutecznym zabiegiem. Ponadto, jak twierdzi politolog Zoltán Ceglédi, siłą Momentum będzie kampania antyolimpijska. Na jej sukcesie politycy ruchu mogą zbudować duży kapitał społeczny i zaplecze instytucjonalne. Nawet jeśli to za mało do obalenia Orbána, powinno wystarczyć do odegrania znaczącej roli w przyszłorocznych wyborach.

JOBBIK IDZIE DO CENTRUM

Niestety, sukces Momentum – otrąbiony jako największa wygrana formacji opozycyjnych w ostatnich siedmiu latach – to jedyna przesłanka wzrostu oporu społecznego i politycznego wobec rządów Viktora Orbána. Kondycja węgierskiej opozycji jest bowiem mizerna. Odkąd Fidesz

się jego spektakularną klęską. MSZP nie zaproponowała jednak żadnych konstruktywnych działań, a na partii wciąż kładą się cieniem dawne afery korupcyjne i ciche poparcie niektórych członków dla idei olimpiady na Węgrzech, gdy dwa lata temu zdecydowano o losie kandydatury po raz pierwszy.

Dwie pozostałe, mniejsze partie opozycyjne chciały skapitalizować sukces Momentum jeszcze bardziej – DK (Koalicja Demokratyczna) oraz lewicowa formacja Együtt (Razem) domagają się natychmiastowego śledztwa w sprawie już poniesionych wydatków rządu i merostwa stolicy na kampanię lobbingsową w sprawie kandydatury Budapesztu. Partie te od dawna nie są w stanie zmobilizować znaczącej części opozycyjnego elektoratu wokół żadnej konkretnej inicjatywy. Nie udało się to ani przy ofensywie Orbána przeciwko organizacjom pozarządowym, ani wobec coraz niebezpieczniejszej dla Węgier, rosnącej aktywności wywiadowczej i propagandowej Rosji.

Sukces Momentum może być zatem zagrożeniem dla obu stron – tradycyjna opozycja ostatecznie pogrzebie swoje szanse na powrót do władzy, a Fidesz może zyskać opo- nenta, z jakim nie mierzył się od lat. Zoltán Ceglédi podkreśla, że partia Orbána jest coraz mniej skłonna do ryzyka – nie zdecydowała się na re-

Niemal wszystkie partie poparły zgłoszenie kandydatury Budapesztu do organizacji igrzysk w 2024 r.

doszedł do władzy, mnóstwo oddolnych ruchów społecznych, skupionych wokół mglistych i mało przekonujących postulatów „antypolityki” czy „działalności *no logo*”, rodziło się i niemal natychmiast umierało; żaden nie przebił się na stałe do masowej świadomości. Tradycyjne partie polityczne z kolei tkwią w marazmie i zachowują się, jakby tak długie i coraz bardziej skonsolidowane rządy Orbána były dla nich szokiem, a co najmniej niespodzianką.

Socjalistów z Magyar Szocialista Párt (MSZP) stać było jedynie na oskarżenie rządu o tchórzostwo przy wycofywaniu kandydatury Budapesztu z wyścigu o organizację igrzysk. Ich zdaniem – skądinąd słusznym – Fidesz uciekł przed referendum, które niemal na pewno zakończyłoby

referendum w Budapeszcie, bo porażka mogłaby oznaczać stratę nie do odrobienia w ciągu roku do wyborów parlamentarnych.

W dodatku radykalny Jobbik deklaruje chęć walki o bardziej centrowy elektorat, ocieplając wizerunek i krok po kroku usuwając najbardziej ksenofobiczne hasła ze swoich sztandarów. 38-letni lider partii Gábor Vona wystosował nawet do węgierskich żydów życzenia z okazji Chanuki, co jeszcze kilkanaście miesięcy temu było nie do pomyślenia. Eksperci spekulują, że to pierwszy krok w kierunku wejścia do politycznego mainstreamu. I choć nadal trudno sobie wyobrazić zmianę rządów na Węgrzech, przyszłoroczne wybory mogą być dla Orbána najtrudniejszą bitwą ostatniej dekady. ■

DZIECI SULEJMANA

Beata Dżon-Ozimek
Korespondencja z Dolnej Austrii

Legalnie, zgodnie z prawem, w Austrii uczy się muzułmańskie dzieci nienawiści do Europy

Dolna Austria, winnice Mostviertel. Małe dziewczynki, w szczelnych zawojach chust, trzymają się razem. Nie chichoczą z chłopakami, nie bawią się na publicznym placu zabaw, nie chodzą na basen. Uczą się nienawiści do Europy.

Mają swój internat i opiekunów. Mają też ultrakonserwatywnych nauczycieli religii. Dlatego już dziewięciolatki wiedzą, że „zachodni styl życia” to wymysł szatana. W środku Europy legalnie uczy się muzułmańskie dzieci nienawiści do tej Europy. Turecka islamska organizacja Dzieci Sulejmana dotarła na Zachód za emigrantami ponad 40 lat temu. Przyznaje się do tradycji sufizmu, mistycznej szkoły rozwoju duchowego, choć już w latach 40. XX w. poglądy Süleymana Hilmiiego Tunahana, od którego wzięła imię, wydawały się wsteczne, zwłaszcza w obliczu reform Atatürka.

– Wyprali mi mózg – przyznaje Deniz, austriacki Turek, „dziecko Sulejmana”. – Poznałem tam wykrzywiony obraz świata: mam unikać kobiet, Zachód to wróg, Żydzi są źli.

Opowiada swoją historię, by przestrzec dzieci i rodziców przed ośrodkami prowadzonymi przez organizację. Jako ośmiolatek trafił w latach 90. do męskiego internatu Dzieci Sulej-



mana w Kematen nad Ybbs, miejscowości z 2,6 tys. dusz, 140 km od Wiednia. Razem z czterdziestką chłopaków w wieku 7-16 lat dzielił sypialnię, stołówkę, salę modlitw i czytania Koranu. Pobudka do pierwszej modlitwy o świcie, potem nauka sur Koranu na pamięć i czytania po arabsku, dopiero później śniadanie. Praktyką jest,

że hodża, islamski nauczyciel religii, przyjeżdża z odległego zakątka Turcji z niewielką wiedzą o życiu na Zachodzie. Nie rozumie chłopaków, którzy już wyrosli w Austrii czy Niemczech. Część uczniów nie wytrzymuje i zbiega. Kiedy internat dla chłopaków był w Kematen (obecnie jest w Styrii), maszerowali nawet 50 km do domu. Rodzice odsyłali ich z powrotem do ośrodka.

Do południa chodzili do wiejskiej szkoły, razem z dziewczętami, zgodnie z austriackim prawem, po południu wracali w internacie do modlitw. Kontakt z płcią przeciwną był surowo zabroniony. Spotykali się najwyżej przypadkowo – sam widok dziewczyny, np. na spacerze, był czymś nieczystym, tak uczył hodża. Uciekali więc od nich. Deniz dowiedział się też, że świętowanie urodzin jest *haram*, zabronione przez religię. I że młodzi ludzie nie mogą pytać, wątpić. Kto wątpi, już jest niewiernym, mawiał hodża. – Nie mogliśmy stawiać pytań, bo według niego przedstawialiśmy być muzułmanami. Kto się buntował, nie poddawał, był karany. Pamiętam,

Süleymancılar (wyznawcy, dzieci Süleymana) to islamska wspólnota laicka, założona w latach 40. XX w. w Stambule przez religijnego uczonego Süleymana Hilmiiego Tunahana (1888-1959). Kaznodzieja nauczał Koranu, jego uczniowie mieli być przeciwwagą dla sekularyzacji nauczania w Turcji. W 1966 r. powstała federacja na rzecz kursów Koranu, potem szkoły Imama Hatipa i fakultety teologiczne; uczeń Tunahana koncentrował się na indywidualnym nauczaniu. Po puczu wojskowym w 1980 r. liderów ruchu wsadzono do więzienia, zarzucając im próby przywrócenia kalifatu i szariatu. Szkoły koraniczne zostały zdelegalizowane, ale po roku wyrok cofnięto. Od 1973 r. Dzieci Sulejmana są obecne w Niemczech, potem pojawiły się m.in. w Austrii. Programowo nie angażują się w politykę, unikają obecności w życiu publicznym. Do 2000 r. liderem ruchu w Turcji był wnuk Süleymana Hilmiiego Tunahana, Ahmet Denizolgun. Po jego śmierci od 2016 r. ruchowi przewodzi 37-letni Alihan Kurış.

Jedna z najstarszych tureckich gazet, „Milliyet”, podaje, że ruch miał do dyspozycji ponad 1 tys. obiektów do nauki Koranu w Turcji i 215 islamskich centrów kulturalnych za granicą.

(za: Reşat Öngören, Süleyman Efendi Cemaati, Islam Ansiklopedisi)

jak starzy mężczyźni z organizacji wyzywali pewnego chłopaka, który odwoływał się w rozmowie tylko do sur Koranu, pomijając Sunnę. Dla Dzieci Sulejmana sunny obok świętej księgi mają ogromne znaczenie – dodaje Deniz. Podobnie jak przestrzeganie szarijatu.

WSZYSTKO MUSI BYĆ HALAL

– W weekendy przyjeżdżały dzieci w wieku przedszkolnym i zostawały, bo nigdy nie jest zbyt wcześnie, by nauczać islamu, to także nam powtarzano – mówi gorzko Deniz. Rodzice nie mają czasu, pracują, prowadzą często życie w muzułmańskiej diasporze, nie zbliżając się do państwa, w którym żyją. Boją się, że świat chrześcijański wypaczy im potomków, więc posyłają ich do surowego internatu z wychowaniem religijnym. Zwłaszcza dziewczynki.

Internat nad Ybbs dziś jest tylko dla dziewcząt. Wygląda jak nieczynny pensjonat. Oddzielne wejścia dla mężczyzn i kobiet, na ścianie automat z gumami do żucia. Obok stopy drzewa, taczki. W środku trzy pokoje z piętrowymi łózkami dla 24 dziewcząt; sala telewizyjna. – W określonych godzinach mogą oglądać telewizję, wybrane programy – zaznacza obecny hodża, ojciec dwóch nastolatk, które pomagają mu w internacie. Mowy nie ma o komputerach, internecie, telefonach komórkowych. Żadnych wizerunków idoli, plakatów na ścianach, kolorów. Jasno, świeżo, chłodno. W pokoju do nauki religii na dywanie dziewczęta studiują Koran. Czy raczej uczą się go na pamięć, bo nie znają arabskiego, a księga tylko w tym języku jest święta.

Jadalnia, kuchnia – tu także można podpaść. Wszystko musi być *halal*. Jeśli któraś kupi sobie i zje coś „nieczystego”, musi przez 40 dni oczyszczać się z tego grzechu, by móc znowu uczyć się religii, tłumaczy hodża. Żadnych wyjść, żadnych kontaktów z chłopcami. Porządku pilnują jego córki, naucza żona, bo mężczyźni nie mogą tu mieszkać ani uczyć obcych dziewcząt powyżej dziewiątego roku życia. Takie dziewczynki muszą już nosić chusty, chociaż zgodnie z praktyką dopiero dziewczęta, które miesiączkują, powinny zakrywać włosy, uszy i szyję. Internat kosztuje 130 euro miesięcznie plus 20 euro za naukę. Stosunkowo niedużo, a obie-

cuje wychować religijne muzułmanki. Tygodniowy pobyt podczas ferii kosztuje 50 euro. Hodża uważa jednak, że ferie to bardzo mało, radzi, by zapisywać dziewczynki przynajmniej na rok, można już siedmiolatki. Takich dziewcząt jest w tej chwili cztery. Raz na miesiąc mogą w weekend odwiedzić rodzinę, inne wyjazdy są niemożliwe.

BÓBR, CZYLI MŁODZI MUZUŁMANIE PYTAJĄ

Całkiem łatwo dać się zwieść ciepłemu uśmiechowi i pięknym słowom nauczyciela. Hodża jednak należy do tych, którzy wpajają dzieciom obraz nieprzyjawnego świata za murami internatu i meczetu. Kolejne pokolenia młodych muzułmanów dorasta-

**Już dziewięćlatki wiedzą,
że „zachodni styl życia”
to wymysł szatana.**

ją w środku Europy w przekonaniu o słuszności wyłącznie szarijatu, a nawet we wrogości do świata, którego są częścią. Na to zwracają uwagę młodzi austriaccy muzułmanie. Ci otwarci – wierzący, ale szukający własnych doświadczeń, np. młodzi multikulturowi dziennikarze miesięcznika „Biber” („Bóbr”).

Dziwią się, że władze gmin nie kontrolują, co się dzieje za murami podobnych ośrodków. Czy Austria, która od 1912 r. traktuje islam jak religię państwową, pozostawia tym samym religii wolność kształtowania obywateli kraju, np. ich stosunku do prawa? Dotąd nie było obowiązku kontroli takich centrów. Dopiero nowe prawo o religii islamskiej w Austrii nakazuje zgłaszać wszystkie domy modlitewne i meczety. Tym samym przekazywane tam przez duchownych treści poddawane są kontroli. Ośrodki religijne niezgłoszone albo uznane za miejsca rozpowszechniania niebezpiecznych poglądów można zamykać. Ale takie placówki jak ośrodki Dzieci Sulejmana już zdążyły poddać praniu mózgu wielu młodych. – Dlaczego Austria na to zezwala? Dlaczego odwraca wzrok? – pyta Deniz. On wie, ile to wyznanie go kosztuje.

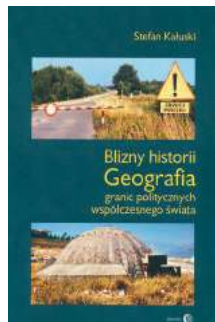
ORGANIZACJA ŁATWO NIE ODPUSZCZA

Deniz przez 10 lat mieszkał w internacie podczas wakacji, ferii i świąt. Kiedy miał 16 lat, mianowano go na zaszczytną funkcję prowadzącego modlitwy. – Nie mogłem przetłumaczyć żadnej sury, nie miałem pojęcia, co mówiłem, nie znałem arabskiego. Dopytywanie się było zabronione – wspomina 30-latek. Kiedy miał 19 lat, podjął studia w Wiedniu. Rodzice chcieli go umieścić w bursie UIKZ ▶



Stefan Kałuski

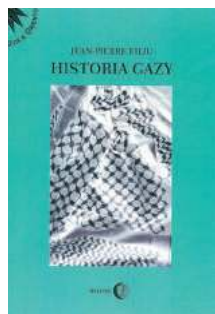
**Blizny historii
Geografia granic politycznych
współczesnego świata**



Specjalista w zakresie geografii regionalnej i politycznej, autor książek, artykułów naukowych i reportaży turystycznych, a także wykładowca akademicki, przedstawia geograficzne aspekty przebiegu i funkcji granic państw. Publikacja spełnia kryteria podręcznika dla studentów, ale może być również lekturą dla osób zainteresowanych problemami współczesnego świata.

Jean-Pierre Filiu

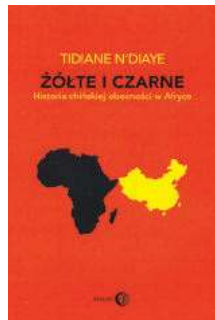
**Historia Gazy
Przekład Mariusz Borkowski**



Gaza, obszar o powierzchni 360 km kw., jest kluczowa dla historii Palestyny. To właśnie stamtąd pochodzi wiele najważniejszych postaci i to tam od końca lat 40. XX w. rośnie stale liczba uchodźców na bezprecedensową skalę. Wojna w 2014 r. oraz dwie poprzednie, które przetoczyły się przez tę ziemię, dowodzi, że bez uregulowania kwestii Gazy nie ma mowy ani o przyszłości Palestyny, ani o bezpieczeństwie Izraela.

Tidiane N'Diaye

**Żółte i czarne
Historia chińskiej
obecności w Afryce**



Tidiane N'Diaye wychodząc od historii, przedstawia bilans chińskiej obecności w Afryce. A zarazem szuka odpowiedzi na pytanie, czy jej efektem będzie trwały wzrost państw afrykańskich, czy tylko rosnące ich uzależnienie od kredytów i dostaw. Co czeka Afrykę i jaki będzie to miało związek z losami reszty świata?

► (trzeciej największej organizacji muzułmańskiej; UIKZ, założona w 1980 r., zarządza 26 meczetami, ośrodkami edukacji, Dzieci Sulejmana są jej częścią), ale młody człowiek odważył się im przeciwstawić. Szukał własnego mieszkania w Wiedniu. Był pełen lęków, nie znał samodzielnego, wolnego życia.

– Obraz kobiet, który mi wpojono, był pełen znieszczałości. Byłem zszokowany, że kobiety są wyzwolone – wspomina dzisiaj. Poznał nowoczesnych muzułmanów, Austriaków, inne narodowości i religie. – Wtedy uświadomiłem sobie, jak wyprano mi mózg. Wedle mojego hołdy ci nowi przyjaciele, dobrzy ludzie, trafią do piekła, bo żyją w stylu zachodnim. Okazuje się, że to, co mi wpajano, stoi często w sprzeczności z Koranem.

byłego wychowanka i własnych aktualnych wypowiedzi, bo Melisa Erkurt z „Bibera” wcieliła się w osobę, która chce zapisać do internatu siostrę. Hołda mówi dziś, że jest nauczycielem nie demokracji, ale religii. Wszelkie ewentualne antysemickie twierdzenia są jedynie cytatami z Koranu. I ostrzega, że pisząc o tym, młoda kobieta „stąpa po cienkim lodzie”.

Podobną niechęć i zdziwienie władz UIKZ wywołują twierdzenia Deniza. Wiceprezes Murat Doymaz zdecydowanie przyznaje się do europejskich wartości. Zdjęcia nie pozwala zrobić. – Jesteśmy Austriakami, wyznajemy zachodnie i demokratyczne wartości. Antysemickie czy antyzachodnie twierdzenia są nie do przyjęcia. Spowodują wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji.



Internat nad Ybbs jest tylko dla dziewcząt. Wygląda jak nieczynny pensjonat.

Wciąż uważa się za wierzącego, ale nie wspiera już finansowo UIKZ, jak cała jego rodzina i wielu znajomych. Organizacja utrzymuje się dzięki datkom i lojalności swoich członków, w tym wychowanków Dzieci Sulejmana. Z drugiej strony kontroluje ich – podczas studiów opiekują się nimi „mentorzy”, którzy pilnują, by nie mieli np. niepożądanych kontaktów. Deniz dodaje, że wewnątrz społeczności też funkcjonuje system wzajemnej kontroli. – Moja matka pracuje i jest poddawana systematycznej krytyce, bo kobiety nie powinny pracować, zarzuca się jej chciwość.

**MUZUŁMANIE OTWARCI
NA ZACHODNIE WARTOŚCI?**

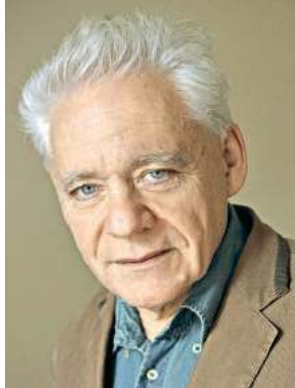
Dawny nauczyciel Deniza w Kema-ten musiał się odnieść do wspomnień

Dyplomatycznie, ekumenicznie, otwarcie... Austriacki Turek wyjaśnia, że jest swoboda posyłania dzieci do meczetu i oczywiście nie ma obowiązku noszenia chust przez dziewięcioletnie dziewczynki. To przykazanie religijne dla dojrzałej wyznawczyni i nie wszystkie kobiety do niego się stosują. Co do zatrudniania kobiet, według zarządu organizacji jest dopuszczalne.

Trudno stwierdzić, ile „dzieci Sulejmana” przebywa w ośrodkach w Dolnej Austrii, Styrii czy w Niemczech. Poza indoktrynacją doświadczają przemocy, która jest tu większym tabu niż w Kościele katolickim. Austriacka młodzież sama widzi potrzebę „nagryzienia” tematu swojej religii. Jak bobry. Niepozorne gryzą i gryzą przezszkodę, aż przegryzą.

Beata Dżon-Ozimek

Oko w oko



Tomasz Jastrun

CHOCHOLI TANIEC



Z nowych badań sympatii i antypatii Polaków do innych narodów wynika, że zaczęliśmy lubić sąsiadów z wyjątkiem Rosjan. Ze wszystkich nacji najbardziej lubimy Czechów. To coś nowego. Kiedyś dominował wizerunek Czecha jako niegodnego szacunku konformisty i tchórza. A może Czesi byli mądrzejsi od nas, nie walczyli, kiedy nie miało to sensu? Lubimy też Niemców – dowód, że zanikła trauma II wojny światowej. Nowością jest, że na pierwszym miejscu antypatii plasują się Arabowie, a Żydzi w niechęciach spadli całkiem daleko. Tu tylko potrzebna uwaga, że jeśli ktoś nie lubi Żydów, to zwykle magicznie lub paranoicznie.

Nadal czytam „Przemyślenia dobrego wojaka Szwejka”. Hašek, jak wiadomo, kpi ze wszystkich i ze wszystkiego, żadnej nacji nie oszczędza. W tym, co pisze, są żywe stereotypy tamtego czasu. Portret Polaka jest znamienity: „Polak z eskorty trzywał się arystokratycznie na uboczu, na nikogo nie zwracał uwagi i bawił się własną ręką, smarując na podłogę przy pomocy dwóch palców i rozcierając smarki kolbą karabinu, po czym kolbę zrezygnacyjnie ocierał o spodnie i od czasu do czasu mruczał pod nosem: »Święta Panienko!«”. Tego nie znosił też w Polakach Dostojewski, nawet nędznik ma pański honor, podpierany Matką Boską, królową Polski, której dobroci bynajmniej nie naśladuje.

W sklepie w Międzyzlesiu spotykam Wiktora Kulerskiego. Kiedyś znany działacz Solidarności, wcześniej w KOR, na progu wolnej Polski pełnił funkcje polityczne. Prawy człowiek. Dlatego odsunął się od polityki. Nie widziałem go dwa lata, choć mieszka w pobliżu, a kiedyś widywaliśmy się często. Teraz zajęty jest swoimi kotami, ma ich kilkadziesiąt, mieszkają w małych domkach na dworze. Pytam go więc najpierw o koty, jak się mają, dopiero potem mówimy o sytuacji w Polsce. Wiktor należy do tych, którzy uważają, że taka właśnie jest prawda o nas. Opozycja, Solidarność, opór w stanie wojennym to była tylko politura. Sondaże mówią, że większość Polaków popiera rzeź drzew, podobnie większość nie przeczytała w ciągu roku ani jednej książki. „Masz odpowiedź, jak to możliwe, że stało się to, co się stało”. Ale czy taka jest też prawda o Stanach Trumpa, czy pod maską liberalizmu Francji znajduje się oblicze rodziny Le Pen? Przecież nie jest to takie proste. A ponad 100 mln zł zebranych przez Wielką Orkiestrę też komplikuje obraz Polski.

Bardzo mnie pognębił Jacek Saryusz-Wolski. Sam wskoczył do szamba. Teraz gdziekolwiek się ruszy, ta woń będzie

za nim się ciągnąć. A kiedyś dałbym się zabić, że to mądry i uczciwy człowiek. Był moim gościem w instytucie w Sztokholmie. Ujęły mnie jego kompetencja, kultura i uczciwość. Nie chciał przyjąć diety, które mu się należały, gdyż dostał diety od instytucji, w której pracował. Wzruszyło mnie to do łez. Z drugiej strony to też dowód, jak jesteśmy zdemoralizowani, skoro taki gest porusza. Nie wierzę, by został ministrem spraw zagranicznych w pisowskim rządzie. Nie ma jeszcze przetrąconego kręgosłupa. A takim ludziom prezes nie ufa. Mogą mu bryknąć, jak choćby Marcinkiewicz.

Znajoma ze Szwecji chciała wrócić na stałe do Polski. Ma tu mieszkanie. Rankiem obudził ją warkot pił, odbywała się rzeź drzew. Tego było dla niej za dużo. Píše mi: „Mam dosyć, z Polską dam sobie spokój i sprzedam mieszkanie. Nie chcę tu mieszkać, zalew głupoty jest nie do strawienia i nie widzę

powodu, aby się w tym nuzać. Wolę obserwować polski chocholi taniec z zewnątrz niż od wewnątrz”.

W moim Międzyzlesiu słychać piły. Ludzie się śpieszą, bo coś słyszeli, że prezes chce utaskawiać drzewa. Gdziekolwiek się ruszę, widzę kikuty, czasami grube, z obnażonymi słojami. W pobliżu wielki świerk już bez gałęzi czeka na egzekucję. Dzisiaj właśnie sąsiedzi ścieli stare modrzewie. Meldunki o tej rzezi mam zewsząd, również ze wsi i z małych miasteczek. Ktoś mi tłumaczy, że ludzie tak łatwo tną, bo drzewa śmieją liśćmi. Powody są głębsze. W latach 30. XX w. Maksym Gorki mówił: „Gdy tylko człowiek radziecki zakończy walkę klasową, pozostanie mu pokonanie ostatniego wroga – natury”. Zadowolony z siebie minister Szyszko nie dostał nawet upomnienia od naczelnika. Trudno o lepszy symbol tego, co robi w Polsce PiS. A wojna z Tuskiem jest wojną z Europą.

Zamiana kopert przy wręczaniu Oscarów. Nikt by tak nie zagrał zakłopotanej miny, jaką zrobił Warren Beatty, gdy znając laureata, zobaczył w kopercie inny tytuł. W sumie zabawne głupstwo. A jednak ogarnęła mnie trwoga. Takie pomyłki wszędzie są możliwe. A jeśli pomyłką się koperty generałom, którzy siedzą na arsenalach jądrowych? Prędzej czy później musi to się stać. A broń jądrowa w rękach terrorystów? Jak długo będziemy mieć szczęście? Koniec świata pewnie jest blisko. Tak blisko, że tego nie widać, jak belki w swoim oku.

Koniec.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeгляд.pl

CHAOS ZWANY POLITYKĄ

W POLITYCE
ZAGRANICZNEJ USA
CO INNEGO MÓWI
PREZYDENT TRUMP,
A CO INNEGO JEGO
WYSŁANNICY

Longin Pastusiak

Kim jest Donald Trump? Najbogatszym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych, który nigdy nie służył w wojsku, nie zajmował żadnego stanowiska obieralnego i nie ma doświadczenia międzynarodowego. A jakim jest prezydentem? To dopiero się okaże. Ale już teraz można powiedzieć, że jako prezydent ma wiele cech, które charakteryzowały go jako

nikt nie ma prawa ich kwestionować. Także tych jego zapatrywań, które dotyczą oceny świata i polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

DEKRETY TRUMPA

Donald Trump uznał, że mimo braku międzynarodowego obycia łatwiej mu będzie wykazać się aktywnością i sukcesami w polityce zagranicznej aniżeli w polityce wewnętrznej. Dlatego przez pierwsze

tygodnie prezydentury wykazał więcej inicjatywy w sprawach międzynarodowych niż gospodarczych czy społecznych.

Przykładem braku doświadczenia Trumpa było nieprzemyślane, pośpieszne podpisanie 27 stycznia dekretu wstrzymującego na 90 dni wjazd do Stanów Zjednoczonych obywateli siedmiu krajów: Syrii, Iraku, Iranu, Jemenu, Libii, Somalii i Sudanu, oraz zakazującego przyjmowania jakichkolwiek uchodźców przez 120 dni. Trump poniósł porażkę w tej sprawie, bo realizację jego postanowienia wstrzymał sędzia federalny, a sąd apelacyjny przychylił się do tej decyzji.

Nowy prezydent nie odbył jeszcze żadnej wizyty zagranicznej, natomiast zaprosił do Waszyngtonu kilku przywódców: premier Wielkiej Brytanii Theresę May, premiera Japonii Shinzo Abego i premiera Kanady Justina Trudeau. Po rozmowie z szefem rządu Izraela Benjaminem Netanjahu Trump dał do zrozumienia, że może

Rozmowa Trumpa z Putinem była sygnałem, że Waszyngton przygotowuje się do nowego wyścigu zbrojeń.

prezesa własnego przedsiębiorstwa. Pewny siebie, otacza się potakiewcami. Nie znosi sprzeciwu, dlatego jest skłócony z mediami, które zadają mu trudne pytania. Nie przyznaje się do błędów, a jeżeli je popełnia, nie widzi potrzeby ich korygowania. Wyraża poglądy, które nosi w sercu i w głowie, i uważa, że wobec tego

tygodnie prezydentury wykazał więcej inicjatywy w sprawach międzynarodowych niż gospodarczych czy społecznych.

Już trzy dni po zaprzysiężeniu, 23 stycznia, podpisał dekret o wycofaniu się Stanów Zjednoczonych z transpacyficznej umowy o wolnym handlu (TPP), uznając ją za nieko-

istnieć jedno państwo Izrael bez państwowości palestyńskiej.

PRZERWANE ROZMOWY

Prezydent USA odbył też wiele rozmów telefonicznych. Nie wszystkie przebiegały bezkonfliktowo. Rozmowę z premierem Australii Malcolmem Turnbullem przerwał gwałtownie, gdy ten przypomniał o umowie z Obamą w sprawie przyjęcia przez Stany Zjednoczone 1250 uchodźców z obozów znajdujących się w wyspiarskim państewku Nauru i Papui-Nowej Gwinei.

Trump zapewnił Xi Jinpinga, że będzie respektował „politykę jednych Chin”.

Rozmowa z Władimirem Putinem przebiegała przyjaźnie, ale w pewnym momencie prezydent Rosji wspominał o możliwościach przedłużenia rosyjsko-amerykańskiego układu z 2010 r. o ograniczeniu broni strategicznych. Ponieważ Trump nie orientował się, o co chodzi, poprosił o przerwę w rozmowie, by zapytać doradców. Po przerwie oświadczył, że nie jest to dobra umowa. Dwa tygodnie później, 15 lutego, zmienił stanowisko w sprawie aneksji Krymu przez Rosję, wyrażając swój sprzeciw.

Ta rozmowa z Putinem była znakiem, że Waszyngton przygotowuje się do nowego wyścigu zbrojeń, choć sam Trump wysyłał w tej sprawie sprzeczne sygnały. Raz mówił, że arsenały nuklearne powinny być zredukowane, a nawet wyeliminowane. Innym razem opowiadał się za rozbudową amerykańskiego potencjału nuklearnego i zapewniał, że będzie on największy na świecie. 23 lutego stwierdził z kolei, że Stany Zjednoczone znalazły się w tyle pod względem potencjału nuklearnego. „Chcielibyśmy wyeliminować całą śmiertelną broń, ale tak długo, jak ona istnieje, nigdy nie zostaniemy

w tyle pod względem siły nuklearnej”, dodał. 27 lutego ujawnił, że na rok 2018 przedłoży rekordowo wysoki budżet obronny – 603 mld dol., co oznacza wzrost o 54 mld dol. w stosunku do roku poprzedniego.

Już w trakcie kampanii wyborczej Trump wyrażał niezadowolenie z powodu amerykańsko-kanadyjsko-meksykańskiego porozumienia NAFTA. Zapowiedział, że jeżeli zostanie prezydentem, zaproponuje renegotiację tej umowy, ponieważ jest ona niekorzystna dla Stanów Zjednoczonych. Powiedział wprost, że NAFTA jest katastrofą dla kraju, dla amerykańskich robotników i firm. Jego zdaniem doprowadziła do utraty milionów stanowisk pracy w USA na rzecz Meksyku. Dlatego trzeba ją zmienić.

A gdyby to się nie udało, zapowiedział wystąpienie Stanów Zjednoczonych z porozumienia. Głównym negocjatorem w sprawie NAFTA został Wilbur Ross.

Na początku prezydentury bardzo chłodne były stosunki Waszyngtonu z Pekinem. A to z powodu rozmowy telefonicznej, którą Trump jeszcze jako elekt odbył z prezydentem Tajwanu. Po tej rozmowie wyraził wątpliwość, czy Stany Zjednoczone powinny być związane „polityką

Na rok 2018 prezydent przedłoży rekordowy budżet obronny w wysokości 603 mld dol.

jednych Chin”. Jednak w rozmowie telefonicznej 9 lutego z prezydentem Chin Xi Jinpingiem Trump zapewniał, że będzie respektował tę zasadę. Obaj prezydenci wystosowali zaproszenie do złożenia wizyty i wyrazili gotowość wszechstronnej współpracy.

Ponieważ Europejczycy sojusznicy odnosili się sceptycznie, by nie powiedzieć krytycznie, do polityki Trumpa, którego oceniali jako nieprzewidywalnego, w lutym do Euro-

py przyjechali czołowi przedstawiciele amerykańskiej administracji, m.in. wiceprezydent Mike Pence, sekretarz obrony Jim Mattis, sekretarz stanu Rex Tillerson, sekretarz bezpieczeństwa wewnętrznego John Kelly. Uczestniczyli oni w różnych spotkaniach i konferencjach, zapewniając polityków europejskich o amerykańskich zobowiązaniach wynikających z art. 5 traktatu waszyngtońskiego o NATO. Wzięli oni również udział w konferencji bezpieczeństwa w Monachium. Mike Pence w imieniu prezydenta Trumpa zapewniał o silnym poparciu USA dla NATO.

ŚWIAT PATRZY Z NIEPOKOJEM

W polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych panuje chaos, jakiego w ciągu ostatniego stulecia nie było. Co innego mówi prezydent, a co innego jego wysłannicy za granicą. Departament Stanu, konstytucyjnie odpowiedzialny za politykę zagraniczną kraju, milczy. Sekretarz stanu Rex Tillerson do dnia, kiedy piszę te słowa, nie skomentował kierownictwa swojego resortu. Nie zorganizował konferencji prasowej i unika publicznych wypowiedzi.

Sam prezydent przy braku doświadczenia w sprawach międzynarodowych nie doświadczył, że nie ma do zaoferowania światu niczego konstruktywnego, to jeszcze dąży

do rozbicia struktur międzynarodowych, które już się sprawdziły. NATO określił jako przestarzałe, chętnie by widział rozpad Unii Europejskiej, chce zmieniać układ o amerykańskiej strefie wolnego handlu NAFTA. Nie wypowiada się na temat roli ONZ i prawa międzynarodowego.

Świat patrzy na to z niepokojem. Nigdy dotąd nie czekano tak długo, z taką niecierpliwością i niepewnością na stabilizację powojennej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. I w USA, i na świecie aktualne jest pytanie, kto kształtuje dziś amerykańską politykę zagraniczną i jaka będzie ona w przyszłości.

Autor jest profesorem doktorem habilitowanym, profesorem w Akademii Finansów i Biznesu Vistula, b. posłem na Sejm (1993-2001) i b. marszałkiem Senatu (2001-2005)

SPADAJĄCE POPARCIE

Sondaże wykazują, że Trump na tym etapie prezydentury cieszy się o wiele mniejszą popularnością aniżeli poprzednicy. Poparcie dla niego wynosi 40% i wykazuje tendencję spadkową, podczas gdy Obama miał w podobnym okresie 64% aprobaty, a George W. Bush – 62%. Nie przeszkadza to Trumpowi twierdzić, że jego prezydentura to „świetnie naoliwiony mechanizm”.

Rozmawia Piotr Czerkawski

Bohaterka pańskiego najnowszego filmu „Personal Shopper” pracuje jako asystentka znanej modelki i jest zapatrzona w swoją szefową. Czy w młodości fascynował się pan aż tak jakimś reżyserem?

– Na szczęście nie, choć podziwiam kilku twórców – Bressona, Dreyera, Tarkowskiego. W przeciwieństwie jednak do Maureen z mojego filmu nigdy nie chciałem ich naśladować ani podążać ich tropem. To samo mogę powiedzieć o ulubionych malarzach i pisarzach.

Świat mody w „Personal Shopper” wydaje się przepętniony zawiścią, frustracją i sztucznością. Podobnie postrzega pan środowisko filmowe?

– Wiem, że wiele osób zestawia ze sobą te dwie rzeczywistości, ale to spore nadużycie. Świat projektantów i modelek zafascynował mnie ze względu na jego ambiwalencję. Z jednej strony, prowokuje ciągły stres, jest napędzany przez egoizm i chciwość. Z drugiej – moda pozostaje przecież rodzajem sztuki i jako taka skłania do autorefleksji, która staje się także udziałem Maureen. Bohaterka zadaje sobie pytania: jaka jest moja tożsamość, jak definiuję własną kobiecość? Aby odnaleźć odpowiedź, rozpoczyna rodzaj prywatnego śledztwa, którego świadkami stają się widzowie.

Maureen interesuje pana również jako osoba szukająca kontaktu z zaświatami. Dlaczego ta tematyka wzbudza zainteresowanie filmowców?

– Kino powinno obejmować jak najwięcej obszarów życia. Także ten, który – zależnie od przekonań – możemy powiązać z duchowością, religią czy podświadomością. Im mocniej wierzysz w robienie filmów, tym bardziej otwarty powinienes być na konfrontowanie się za ich pomocą ze zjawiskami nie do końca zrozumiałymi albo wyjaśnionymi. Kino nie jest oczywiście od tego, by dawać jakiegokolwiek odpowiedzi. Z całą pewnością jednak może rozszerzyć czyjeś horyzonty albo umożliwić spojrzenie na pozornie oczywiste kwestie z nowej perspektywy.

W filmie opowiada pan o poważnych sprawach przy użyciu narzędzi właściwych kinu gatunkowemu.

NIE RYZYKUJESZ, NIE ROBISZ FILMU

W normalnych warunkach sztuka powinna dawać wytchnienie od polityki



**OLIVIER
ASSAYAS**

– francuski reżyser filmowy i scenarzysta; właśnie do kin wchodzi jego najnowszy film „Personal Shopper”, nagrodzony za reżyserię na festiwalu w Cannes

– Obejrzałem wystarczająco dużo świetnych filmów tego rodzaju, by wiedzieć, że często potrafią być znacznie głębsze i bardziej autentyczne niż „kino ambitne”. Podczas gdy dzieła prezentowane na festi-

**Jeśli wolność bywa
zagrożona, reżyser
czy pisarz ma obowiązek
interweniować.**

walach sprawiają zwykle intelektualną przyjemność garstce publiczności, horrory czy komedie trafiają do szerokiej grupy odbiorców i odwołują się raczej do ich fizyczności – potrafią sprowokować gęsią skórkę, dreszcze albo śmiech. Możliwe, że tak intymny kontakt z widzem

daje tym filmom specjalne przywileje i sprawia, że przez ich pryzmat chętniej mówi się o rzeczach najtrudniejszych. Nie uważam jednak „Personal Shopper” za stuprocentowy film gatunkowy. To raczej kino artystyczne, które posiłkuje się rozwiązaniami typowymi dla horroru i thrillera.

Podobną mieszankę tego, co artystyczne i masowe, zawierały filmy buntowników z kręgu francuskiej Nowej Fali.

– Jeśli spojrzymy na wczesne filmy Godarda, Truffaut czy Chabrola, rzeczywiście dostrzeżemy, że wiele z nich stanowi wariację na temat czarnego kryminału. Sięgnięcie po charakterystyczne dla tamtego gatunku odwołania i osadzenie ich w zaskakujących kontekstach, związanych np. z ówczesną sytuacją społeczno-polityczną Francji, okazało się bardzo odświeżające. Mam

nadzieję, że podobny zabieg udał się także w moim filmie.

Czy – mimo flirtowania z gatunkami – podobnie jak nowofalowcy uważa się pan za filmowego autora?

– Tak, nawet jeśli zdaję sobie sprawę, że może to zabrzmieć nieco buńczucznie. Wbrew pozorom „autorstwo” nie musi mieć nic wspólnego z jakością twórczości – można być zarówno autorem dobrym, jak i złym. Jako filmowy autor nie pracuję na zamówienie, sam piszę dla siebie scenariusze i sięgam tylko po tematy, które w jakiś sposób pozostają dla mnie istotne.

Jak uniknąć w takich warunkach powtarzania samego siebie?

– Trzeba nieustannie ryzykować. Gdy czuję się w jakiejś sferze zbyt bezpiecznie, a opowiadanie o niej przychodzi mi niepokojąco łatwo, natychmiast ją porzucam i próbuję czegoś innego. Podświadomie staram się, by każdy kolejny film był choć odrobinę radykalniejszy od poprzedniego.

W „Personal Shopper” rezygnuje pan z obecnych w wielu pańskich poprzednich filmach elementów humoru.

– Faktycznie, ma w sobie sporo mroku. Chyba jednak nie mogło być inaczej, jeśli jeden z najważniejszych wątków dotyczy przeżywanej przez Maureen żałoby i doskwierającej jej tęsknoty za ukochaną osobą. Próby żartowania z takich tematów byłyby po prostu niesmaczne.

Jako osoba niezdolna do pogodzenia się z przeszłością bohaterka sprawia wrażenie melancholiczki.

– Cierpi przede wszystkim na specyficzną, nowoczesną odmianę samotności. Choć nieustannie siedzi z nosem w smartfonie i teoretycznie pozostaje w stałym kontakcie z całym światem, w rzeczywistości nie ma żadnej bliskiej osoby. Oczywiście nie chodziło mi o infantylną krytykę Facebooka czy Twittera. Zależało mi raczej na uchwyceniu procesu, w ramach którego nowe technologie przekształcają naszą tożsamość i sprawiają, że świat, w którym żyjemy, w coraz większym stopniu odchodzi od konkretności na rzecz abstrakcji.

Jednocześnie pozostajemy uzależnieni od „tu i teraz”. Czy to prawda, że paryską część zdjęć zakończyliście kilka dni przed zamachem terrorystycznym z listopada 2015 r.?

– Tak. Gdybyśmy weszli na plan tydzień później, pewnie nigdy nie ukończylibyśmy pracy, bo długo po zamachu nie wolno było kręcić w paryskich plenerach. Wiadomość o ataku dotarła do nas w Czechach i wpłynęła na atmosferę naszych działań.

Nowoczesna odmiana samotności to siedzenie z nosem w smartfonie.

Praktycznie każdy członek ekipy znał kogoś, kto feralnego dnia mógł się znajdować w okolicy miejsca zamachu. Nikomu z naszych bliskich na szczęście nic się nie stało, ale niepokój, niedowierzanie i rozgoryczenie



W „Personal Shopper” główną rolę zagrała Kristen Stewart.

udzielały się nam chyba do samego końca zdjęć.

Zamachy doprowadziły do wzrostu popularności skrajnej prawicy, której kandydatka Marine Le Pen startuje w najbliższych wyborach prezydenckich. Jak pan, który w młodości brał udział w lewicowej rewolucji sportretowanej w filmie „Po maju”, zapatruje się na tę sytuację?

– Nie jestem szczęśliwy, ale staram się zachować spokój. Francja zawsze była przecież podzielona na dwa obozy. Szkoda, że ostatnio oba bardzo się zradycalizowały – z jednej strony

mamy skrajną lewicę, a z drugiej ultrapravicę. Mimo wszystko wierzę w zdrowy rozsądek społeczeństwa. Czym innym jest przecież wylewanie frustracji w internecie, a czym innym rzeczywiste wrzucenie głosu do urny. Myślę, że wygra kandydat umiarkowanej lewicy – Emmanuel Macron.

Czy artyści powinni angażować swoją twórczość w politykę?

– Tylko w pewnych sytuacjach. Jednym z podstawowych zadań sztuki jest upominanie się o wolność, jeśli więc bywa ona zagrożona, obowiązkiem reżysera czy pisarza jest interweniować. Kiedy indziej nie wydaje mi się to konieczne. Powiedziałbym wręcz, że w normalnych warunkach sztuka powinna dawać nam wytchnienie od polityki i kierować uwagę na kwestie bardziej uniwersalne.

Jakie filmy przyniosły ostatnio wytchnienie panu?

– Muszę podkreślić, że nie jestem jednym z tych reżyserów, którzy z biegiem czasu gorzkniej i tracą zainteresowanie kinem innym niż własne. Wciąż oglądam bardzo dużo i mam obsesję na punkcie odkrywania filmów, o których wcześniej nie miałem pojęcia. Ostatnio zachwyciłem się adaptacją „Piekła” Dantego z 1911 r. Proszę się jednak nie obawiać – miewam również znacznie bardziej konwencjonalne fascynacje. Kilka dni temu świetnie się bawiłem na „Tonim Erdmannie”. ■

KURTYNA W GÓRĘ

NASTAZJA FILIPOWNA I RESZTA

Aktorzy kochają Dostojewskiego. W jego powieściach znajdują materiał do ukazywania najtajniejszych zakamarków duszy. Tak też jest z „Idiotą”, powieścią, z której wykreślić można wiele scenariuszy. Paweł Miśkiewicz zdecydował się na ukazanie zderzenia dobra i zła, które dokonuje się w każdym człowieku, koncentrując uwagę na postaci Nastazji Filipowny (Wiktoria Gorodeckaja). To ona prowadzi grę ze światem i z pożądlivymi mężczyznami. Ona, zmienna, piękna i błyskotliwa, zaborcza i skłonna do romantycznych gestów. Oni zdeprawowani, w kleszczach namiętności, świadomi upadku. Intrygant Lebediew (Mariusz Benoit), targany wyrzutami sumienia bogacz Tocki (Jan Frycz), owładnięty pożądaniem gen. Jepanczyn (Mariusz Bonaszewski), zatracony w zaborczym uczuciu Rogożyn (Mateusz Rusin), wykalkulowany amoralista Gawriła Iwołgin (Przemysław Stippa), wreszcie tytułowy idiota, książę Myszkina (Paweł Tomaszewski). Poza grą pozostają upadły gen. Iwołgin, notoryczny kłamca szukający szansy przeżycia (Włodzimierz Press) i przede wszystkim generałowa Jepanczyn (Dominika Kluźniak). Są też inni, pojawiający się jak sępy w drugiej części. Postacie są soczyste, wyraziste, niepokojące, zamaszyste, z jakimś naddaniem.

A wszystko rozgrywa się w innej niż zwykle przestrzeni Sceny przy Wierzbowej – publiczność siedzi z odwrotnej



Fiodor Dostojewski, „Idiota”, tłumaczenie Jerzy Jędrzejewicz, reżyseria Paweł Miśkiewicz, Teatr Narodowy, Scena przy Wierzbowej, premiera 11 lutego 2017

strony, postacie mogą wychodzić do foyer, podłogę pokrywa tapeta z motywem rysunku anioła-diabła. Ponadto stoją ławki, jak w poczekalni lub parku, duży stół z serwisem, gdzieś z boku samowar, po drugiej stronie pianino, niczym znaki czasu minionego, choć zasadnicza gra toczy się w duszach, w tęsknocie za dobrem, za szczęściem, które najczęściej okazuje się mirażem.

Tomasz Miłkowski

NA EKRANACH



PERSONAL SHOPPER

reż. Olivier Assayas, prod. Francja/Niemcy, w kinach od 17 marca

„Wiedziałem, że film się nie spodoba, bo dotyka odrzucanego przez nas tematu”, tłumaczył Olivier Assayas, dlaczego w Cannes jego film wybuchano. Kontrowersyjnym tematem miała być śmierć, od której zapomnienia szukamy, zdaniem reżysera, zwłaszcza w technologii. Internet, komunikatory, smartfony są od niej wolne, służą do komunikacji żywych, nie ma w nich miejsca dla duchów ani nieracjonalności. Odkąd Maureen (Kristen Stewart) straciła brata, dostaje tajemnicze SMS-y. Kto jest nadawcą, zastanawiamy się i ona, i my, a Assayas podpuszcza nas coraz bardziej, raz sugerując głupi dowcip, raz – błąd sieci, raz – że bohaterka jest medium. Sztuczek nie wystarcza, by z projekcji wyjść pod wrażeniem, ale ziarno niepokoju udaje się zasiać. Zwłaszcza w kontekście obecności zmarłych w przestrzeni wirtualnej. Kto z nas nie patrzył z niepokojem na konto na Facebooku należące do kogoś, kto przeminął? Szkoda, że reżyserowi nie udało się więcej z tych lęków wykrzesać. A ekipę, na czele ze Stewart, miał przecież świetną.

Artur Zaborski

NA DVD

Andrejs Osokins
SCHUMANN, LISZT, DEDICATION
DUX

Ta płyta może być zaskoczeniem dla pamiętających występy Łotysza Georgiisa Osokinsa na ostatnim konkursie chopinowskim, bo okazuje się, że laureat jednej z nagród ma nie mniej zdolnego starszego brata Andrejsa, a wybitnymi pianistami są również ich rodzice. Andrejs różni się jednak zdecydowanie od Georgiisa. O ile młodszy Osokins był nieco zbuntowanym zwolennikiem wirtuozowskich popisów, o tyle Andrejs jest wyciszonym marzycielem i tradycjonalistą. Tak przynajmniej wynika z nagranych materiałów – utworów dwóch romantycznych przyjaciół, Liszta i Schumanna. Płyta ma zresztą tytuł „Dedykacja”, co odnosi się do znanej pieśni Schumanna przerobionej na fortepian przez Franciszka Liszta. Robertowi Liszt zadedykował swoją jedyną „Sonatę h-moll”, która zresztą obdarowanemu i jego żonie Klarze wcale się nie spodobała. Andrejs Osokins gra również słynne „Marzenie miłosne” Liszta i dla przeciwwagi rozplywa się w lirycznej melodii „Romansu Fis-dur” Schumanna. Wszystko w nastroju spokojnym, bez dramatyzmu i ostrych pasaży.

Broniśław Tumilowicz



SERIAL

TABU

W tej produkcji jest wszystko, o czym marzy serialowy maniak: dobra fabuła, wciągająca intryga, magnetyczny bohater, no i klimat. Smród, brud, błoto i deszcze niespokojne to realia XIX-wiecznej Anglii, do której po 10 latach wraca z Afryki tajemniczy mężczyzna (Tom Hardy). Ma przejąć spadek po zmarłym ojcu. Co oczywiście nie będzie łatwe – bo jak spadek, to od razu mnóstwo chętnych. James musi umiejętnie oddzielić wrogów od przyjaciół, opanować spiski i uchronić się przed śmiercią. Cały sezon serialu jest już dostępny w serwisie internetowym HBO GO.

HBO, OD PIĄTKU 17 MARCA, GODZ. 20.10



ZAJRZYJ TU



283 x 100 x 27, 12 x 6 x 5

Na wystawie zbiorowej przygotowanej we współpracy z krakowską Galerią Starmach możemy oglądać prace m.in. Mirosława Bałki, Jerzego Beresia, Stanisława Drózdza, Tadeusza Kantora, Teresy Rudowicz czy Grzegorza Sztwierni. „Jak podkreśla kurator wystawy, Andrzej Szczepaniak, na co dzień związany zawodowo z Galerią Starmach, punktem wyjścia wyboru prac był materiał, z którego je wykonano – szorstki, trudny, nieprzyjazny i drażniący, a także często uważany za biedny. Ten materiał, jako środek wyrazu, powoduje, że wszystkie prezentowane prace odnoszą się do rzeczy ciężących, w pewien sposób nieprzyjemnych, trudnych spraw i aspektów egzystencji oraz ciągłego zmagania się z czymś – śmiercią, historią, dewastacją, czasem i ciężką pracą. Dotykają wypieranych przez nasz umysł fragmentów życia”, czytamy w katalogu wystawy.

ŁÓDŹ, ATLAS SZTUKI, DO 30 CZERWCA

DOKUMENT W TV

ATLANTYDA: NAUKOWE ŚLEDZTWO

Ludzie wciąż zadają sobie pytanie, czy legendarna Atlantyda naprawdę istnieje. Jako pierwszy z autorów starożytnych pisał o niej Platon, który twierdził, że ta niegdyś potężna cywilizacja na skutek działań sił natury zniknęła w ciągu jednego dnia i jednej nocy pod powierzchnią wody. Dokument „Atlantyda: naukowe śledztwo” przedstawia wyprawę naukowców, którzy próbują ustalić najbardziej prawdopodobną lokalizację mitycznej krainy. A do poszukiwań wykorzystują najnowocześniejsze technologie.

NATIONAL GEOGRAPHIC, WTOREK 14 MARCA, GODZ. 21.00



FESTIWAL



CINEMA ITALIA OGGI

Przegląd nowego kina włoskiego

W ramach przeglądu już po raz szósty będzie można obejrzeć najlepsze włoskie produkcje minionego roku. W programie m.in. kultowa komedia „Quo vado”, w której gra słynny Checco Zalone, „Bez śladu” – głośny debiut reżyserski Gianclaudia Cappaiego oraz takie tytuły jak: „Uszy”, „Szybki jak wiatr” i „Kwiatek”, okrzyknięte mianem rewelacji. Na okrasę najlepszy film włoski 2016 r. „Dobrze się kłamię w miłym towarzystwie” z polską aktorką Kasią Smutniak. Przegląd Cinema Italia Oggi odwiedzi również Kraków (kino Pod Baranami), Wrocław (Nowe Horyzonty), Poznań (Muza), Lublin (Bajka) oraz Szczecin (Pionier).

WARSZAWA, KINO MURANÓW, 16-21 MARCA

Kolumnę przygotowała Agata Gogolkiewicz

MUZYKA Z DUDUKA

Płyta jest dla ludzi – żeby była i do seksu, i do samochodu, i do medytacji

Rozmawia Beata Dżon-Ozimek

INSZA – tak się nazywacie. Insza, bo inna, odmienna? Insza od czego?

– Nazwa może mieć dwa znaczenia, jeśli już trzeba to tłumaczyć. Od nazwiska Inglot i Sabat. Włożyliśmy w ostatnią sylabę z – i mamy INSZA. Muzyka jest „insza”, to mieszanka jazzu, popu, etno, trochę elektroniki. Znalazło się także nieco rocka i naleciałości klasycznych.

Jest też wiersz wybitnego, wciąż mało znanego poety Janusza Szubera, związanego z Sanokiem zresztą, jest Białoszewski, Gałczyński.

– Zawsze miałem przy sobie kieszonkowe wydanie z wierszami dla zakochanych Gałczyńskiego, nosiłem się z nagraniem do nich muzyki. Miałem już szkic, ale wciąż poszukiwałem tekstu. I wtedy obrazy sanockiego malarza Daniela Białowąsa poprowadziły mnie skojarzeniami do Białoszewskiego i „Do NN****”. Zaśpiewałem, przyniosłem Wojtkowi szkic i to było to. Pracowaliśmy nad nim najdłużej, nadanie mu charakteru bardziej orkiestralnego zajęło nam prawie miesiąc. Nasza pierwsza płyta nosi tytuł „Dla NN”, inspirowany tytułem wiersza. Zrealizowaliśmy też klip w Sanoku, z wykorzystaniem



ŁUKASZ SABAT

– wokalista, multiinstrumentalista, gra na duduku, saksofonie altowym, hulusi, sopilce basowej i wielu podobnych instrumentach dętych. Z Wojciechem Inglotem, również multiinstrumentalistą, tworzy projekt INSZA.

Sztuką jest zrobić coś u siebie, własnymi siłami.

obrazów Daniela Białowąsa z cyklu „Ingenium”.

Jak trafiliście na teksty Janusza Szubera?

– Bywa, że szukamy daleko, a mamy to blisko. Z wierszami sanockiego poety zetknąłem się wcześniej. Preparowałem jego nagrany głos do spektaklu, potem zaproszono mnie do Sanockich Przystanków Kultury, gdzie Michał Chołka z rzeszowskiego Teatru im. Wandy Siemaszkowej

czytał jego poezję, a ja grałem muzykę na żywo na moich instrumentach dętych. Zacząłem analizować wiersze Janusza Szubera. Nie są łatwe, ale jest w nich wiele zabawy formą, wiele eksperymentów, poszukiwań. To nas z Wojtkiem porwało. Uważamy, że poezja Szubera należy do najwybitniejszych zjawisk w polskiej kulturze. Od szefowej „Tygodnika Sanockiego” Małgorzaty Sienkiewicz-Woskowicz, która od lat opiekuje się poetą i przyjaźni z nim, dostałem jego tomik „Pianie kogutów”. Tak zrodził się pomysł na drugą płytę, tylko z poezją Szubera. Jego „Geometria” otwiera „Dla NN”. Są na niej też teksty nasze, również w języku angiel-

skim, i dwa utwory instrumentalne. Przyjęliśmy z Wojtkiem założenie, że traktujemy poezję jak dobry tekst do piosenki – bez nudzenia czy z pozycji kłęcznika – z użyciem środków, jakimi dysponujemy w XXI w.

Jesteś z Sanoka, Wojtek z Krosna, ale mieszka w Sanoku, a wyklada grę na saksofonie w Szkole Muzycznej w Nowym Targu. I tu, nad Sanem, na poddaszu Wojciecha Inglota nagraliście płytę.

– Taka nasza manufaktura. Uważamy, że sztuką jest zrobić coś u siebie, własnymi siłami. Mając duże pieniądze, można np. zaprosić Stinga do nagrania, ale „myślmy globalnie, działajmy lokalnie”. Wojtek Inglot to

doświadczony muzyk zawodowy, grał dużo w USA, wydał wiele płyt w różnych formacjach, m.in. z Johnem Lee Hookerem Jr i zespołem Daddy's Cash, za którą w Polsce dostali Złotą Płytę. To chyba pierwszy muzyk, z którym rozumiemy się bez słów, uzupełniamy w pracy. Utwory powstają z lekkością, bez „spiny” i nerwówki.

Słyszałam o pewnej toalecie w Miami z muzyczną historią, gdzie nagrywał nie tylko Wojtek Ingłot...

– Daddy's Cash nagrywali materiał do kolejnej płyty w tym samym

Traktujemy poezję jak dobry tekst do piosenki, bez nudzenia czy z pozycji kłęcznika.

studiu w Miami, w którym nagrywał Eric Clapton. Gitarzysta został wysłany z piecem gitarowym do ubikacji, realizator powiedział, że piecyk stał właśnie w tej ubikacji w takim samym ustawieniu, kiedy Clapton nagrywał tam „Layle”. Wojtek grał też np. na organach Hammonda, na których grał sam James Brown. My nagrywamy na poddaszu, ale dzisiejsza technologia i sprzęt plus wiedza i doświadczenie pozwalają na zrealizowanie materiału we własnym przenośnym studiu. Jeśli końcowa obróbka dźwięku jest robiona na takim samym oprogramowaniu, na jakim pracują wielkie studia, i przy małych składach, nie czyni to różnicy.

Grasz na rzadko używanych instrumentach, w tym na najstarszym dęciaku na świecie, duduku, i chińskim hulusi.

– W szkole muzycznej grałem na dętych, na klarnecie i saksofonie, potem zwróciłem się w stronę elektroniki. Pasjonują mnie technologia, remiksy, podobnie jak brzmienia tradycyjne. Nie ograniczałem się muzycznie i starałem się słuchać dobrej muzyki, mniej ważny był gatunek. Sięgałem do rocka, sporo koncertowałem w środowisku etnicznym, muzyce korzeni. Grałem z artystą z Afryki, Bubą Kuyatehem, który gra na korze, dzięki Wojtkowi Lubertowiczowi usłyszałem pierwszy raz brzmienie duduka. W tym instrumencie jest

magia, ma vibracje serca, ale bardzo dużo wymaga od muzyka. Człowiek przy jego dźwiękach doznaje czegoś więcej, czuje głębię. Pochodzi z Armenii, ma 3 tys. lat historii, fascynuje brzmieniem. U nas słychać duduki (basowy, tenorowy, altowy i sopranowy) w m.in. „Takie proste”, „Do NN”, „Satyra na żonę”. Do „Fly with me” użyłem w intro jeszcze tradycyjnego chińskiego instrumentu dętego hulusi.

Zagrałeś w 2015 r. pod dyktando Nikoli Kołodziejczyka w Filharmonii Podlaskiej koncert dla uczczenia pamięci 100-lecia ludobójstwa Ormian przez Turków osmańskich. Przed Ormianami grałeś na duduku.

– Tak, to było wielkie wyzwanie, zwłaszcza że miałem dwie doby, by zastąpić innego muzyka, który sobie nie poradził z materiałem. Potem zaczęli się ze mną kontaktować muzycy z Armenii z tytułami mistrzowskimi Duduk Master, bo takowe tam się przyznaje, z wyrazami szacunku i chęcią współpracy. To wielki zawrót głowy dla mnie. Odezwał się np. muzyk, budowniczy duduków, mistrz duduka Hayk Galstyan czy dudukista młodego pokolenia, również z tytułem mistrza, Arsen Petrosyan.



Sanok leży niedaleko granicy UE z „resztą świata”. Styk kultur, Ukraina, początek dawnych Kresów, Bieszczady.

– To miasto z bardzo dużym potencjałem, infrastruktura i malownicze położenie zachęcają do zorganizowania festiwalu muzycznego, filmowego lub literackiego, z dala od zgiełku miasta. Sanok inspiruje. Pierwszą płytę nagraliśmy w krakowskiej wytwórni Draco własnym sumptem, pod koniec przyszło wsparcie lokalnej firmy Grosar. Od początku są z nami „Tygodnik Sanocki”, Radio Kraków, Rzeszów. Sanok to

także miasto kultury undergroundu, artystom chce się coś robić dzięki podobnemu myśleniu.

Sanok stał się modny dzięki Zdzisławowi Beksińskiemu, ale po jego śmierci. Zdaje się, że Janusz Szuber wreszcie zaczyna być dostrzegany, w tym roku kończy 70 lat, tu tworzy, zachowuje Sanok w swojej poezji.

– Za granicą, jak zrobisz coś dobrego, słyszysz: super, świetnie! W Polsce trzeba najpierw „gdzieś” udowodnić, wtedy zostaje się dostrzeżonym. Zwrócił mi na to uwagę niedawno mój profesor dziennikarstwa, Ludwik Kostro: „Kiedy zostałem uznanym profesorem we Francji, to Polska odezwała się do mnie, żeby tu wykonać”. Więc róbmy swoje, jak pisał Młynarski, czemu nie u siebie? Jeśli potrafi się dobrze zarządzać mediami, to dostępnymi kanałami, platformami jesteśmy obecni w świecie. Pochwalę się: oficjalny profil The Manhattan Transfer 10 x Grammy Winning Vocal Group skomentował nasz utwór „So Good” na Instagramie, pisząc, że to świetny numer.

Twe różne techniki śpiewania i wasza otwartość muzyczna powodują, że każdy utwór na płycie to „insza” planeta. Genetycznie nosisz w sobie bogactwo muzykowania, grania na instrumentach i śpiewu, ze strony matki i ojca.

– Wujek z Holandii jest po konserwatorium i prowadzi całą orkiestrę

Duduk pochodzi z Armenii, ma 3 tys. lat historii i fascynuje brzmieniem.

strę dętą, po nim odziedziczyłem klarnet. Ze strony matki wszyscy grali, także w kościołach, mieli piękne głosy. Ze strony ojca dziadek grał na skrzypcach, ojciec śpiewał, grał na akordeonie, gitarze solowej i basowej. Wszyscy byli muzykami, otaczały mnie dźwięki podczas świąt, rodzinnych spotkań, czasem stuosobowych, kiedy wuj z Holandii przywoził ciężarówkami dary do parafii w Olchowcach i zjeżdżała się rodzina. A sięgam m.in. do śpiewu alikwotowego, gardłowej mongolskiej techniki, do wysokiego śpiewania i muzyki Wschodu. Głos jest naszym ►

► pierwszym instrumentem, staram się go różnie wykorzystywać, szukam brzmień.

Pewnie nie jest łatwo być muzykiem, który się nie wdzięczy, nie płynie z nurtem, postępuje zgodnie ze sobą.

– Taka droga postępowania zgodnie z intuicją zdaje egzamin. Recepta jest w wytrwałości; gdybym słuchał ojca czy ludzi, którzy stukali się w głowę, nazywali mnie „Duduś” od tego, że gram na jakimś tam duduku (śmiejąc), pewnie bym zmienił zajęcie. Staram się tym nie przejmować.

Wolę grać, niż strzelać z pistoletu do ludzi. Leszek Możdżer, muzyk, którego słucham i cenię, powiedział na koncercie: „Zamiast kupić dziecku pistolecik, kup mu flecik”. Oczywiście własna droga wymaga siły, ale pocieszam się tym, że wszystkim wartościowym muzykom, takim jak Czesław



Łukasz Sabat
i Wojciech Inglot,
czyli INSZA.

Leszek Możdżer powiedział na koncercie: „Zamiast kupić dziecku pistolecik, kup mu flecik”.

Niemen, Sting czy Freddie Mercury, nie było łatwo. Mamy splastikowanie świata, ale wierzę w to, że ludzi myślących jest więcej, trawestując Niemena.

Nie kuśiło cię nigdy, by zostać takim panem Zenkiem z Podlasia? Bez wielkiego, jak sądzę, wysiłku intelektualnego tworzyć, śpiewać, zarabiać i mieć „oczami zielonymi” ze wszystkich państwowych

mediów u boku dawnych sław, np. Maryli Rodowicz?

– Taka muzyka też jest potrzebna, ale nie mnie. Ja jej nie słucham, nie potrzebuję, to nie moja bajka. Zawsze mnie ten fenomen zastanawiał. Wydaje mi się, że nie trzeba jej tak popularyzować i np. na zajęciach z rytmiki ćwiczyć do disco polo. Można równie dobrze ćwiczyć do muzyki klasycznej, która nie musi być nudna, i ośluchać się z nią. Zawsze jest wybór.

Co teraz, INSZA?

– Płyta z poezją Janusza Szubera. Na jego urodziny w grudniu powinniśmy zdążyć. Na jego oficjalnej stronie facebookowej jest wywiad z nami i nasz utwór do jego „Geo-

metrii”, czyli mamy aprobatę z jego strony. Płyta to koncerty, to wizytówka, teraz trzeba zrobić dalszy krok w internecie, potem – płyta winylowa. Chcemy wydać numerowane, dopieszczone płyty. Winyłu się nie podrobi, nie skopiuje, winyl to pod-

Sanok to miasto kultury undergroundu.

stawa. Nam nikt nie przeszkadza. Mamy ten komfort, że robimy swoje, jak chcemy, w zgodzie ze sobą. Nie mamy producenta dyktującego nam, co robić. Wojtek Inglot, którego to jest 20. płyta, mówi, że po raz pierwszy czuje wolność. Ja także – na tej płycie jest mój świat, moja planeta. To płyta dla ludzi, żeby była i do seksu, i do samochodu, i do medytacji. **To który utwór polecasz do sztuki kochania? Bo do samochodu już wybrałam.**

– Myślę, że „Close to perfection” jest dobry.

No tak, jest tam też zdanie: *close to satisfaction...*

– Może „Time for us”, a „Waiting for dolphins” już tak na odpocznik... „So good” też jest dobry.

Beata Dżon-Ozimek

MAŁGORZATA SIENKIEWICZ-WOSKOWICZ, przyjaciółka Janusza Szubera, pełniąca nieoficjalne obowiązki jego sekretarza, redaktorka naczelna „Tygodnika Sanockiego”

O tym, że jest pomysł zrobienia interpretacji muzycznych jego poezji, Janusz Szuber dowiedział się z lokalnej gazety. Nieraz robiono muzykę do jego tekstów, mimo to Janusz najpierw się zadziwił. Im dłużej dyskutowaliśmy, tym bardziej było widać, że pomysł go zainteresował, że dobrze z tym się poczuł, pojawiła się zarazem świadomość, że ta poezja ma ileś samodzielnych odczytań, czasami nawet wbrew autorowi. Wojtek i Łukasz próbują nadać tym wierszom nowe życie, bliższe ich pokoleniu niż pokoleniu twórcy, autentyczne. Zdziwienie poety wynikało z tego, że zwykle jego twórczość funkcjonuje w kręgach uniwersyteckich, kontaktują się z nim osoby piszące, doktoranci. A tu mamy dwóch muzyków, którzy potrafią o tej poezji mówić, co jest piękne i świadczy o jej dogłębnym zrozumieniu.

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

ŚWIECIĆ TYŁKIEM NIE JEST ŁATWO



Każdy chciałby mieć bezbożnie długie szkity, smagłą tydkę i pociągłe udo. Jednak słowiańszczyzna przekazała nam głównie białą skórę Słowian. A w bonusie miłość do kotleta i sałatki z majonezem. W ogóle większość ludzi na świecie nie wygląda jak jaguary, które ktoś na chwilę przemienił w człowieka, zostawiając niechcący zwierzęcą sprężystość kroku i tajemnicze prążki w tęczówkach. Na starość nie rośnie nam trzeci garnitur zębów, a ulubione ciasteczka bezwzględnie poszerzają naszą osobowość.

Dlatego z taką ulgą witamy każdy przejaw litości producentów, którzy w rolach amantek i amantów obsadzają nie tylko Nicole Kidman (ona akurat na pewno jest kosmitką), ale i aktorów o bardziej wybujałym... ego. Reklama Dove, pełna „prawdziwych” kobiet, modelki *plus size*, amerykańskie i polskie prezenterki, którym tu i ówdzie wzrósł słupek (oglądalności) i wreszcie królowa w świecie dużych tyłków – Lena Dunham. Autorka (i producentka) filmu o hipsterkach z NYC, która z cudowną nonszalancją świeci pupą we własnym serialu jak jakiś świetlik. I bardzo, kurde, dobrze. Nie jest to kino ambitne i bardziej przypomina odmłodzony sequel „Seksu w wielkim mieście” niż Woody’ego Allena, ale – wiadomo – kto pokazuje prawdziwe ciała, ten robi dobrą robotę. I odejmuje nieco smutku z i tak ciężkiego życia dziewczynek, które wchodząc w dorosłość, nie wyglądają (jednak) jak jaguary.

Wiem, co mówię, całe dzieciństwo zrujnowała mi Kim Basinger, która też raczej jest robotką i dopiero jakoś po dziewięćdziesiątce zaczęła grać w filmach matkę Eminema. Zrobiła zresztą większą krzywdę całemu pokoleniom, udając w „9½ tygodnia”, że seks w bitej śmietanie jest w pytę i nie trzeba potem sprzątać. Ech, Kim, czy tak wygląda prawdziwe ciało? Nic dziwnego, że zagłodzone patyczaki wybiegają codziennie do parku, by spalić rodzynekę, którą zjadły na rżęsie jarmużu. Schodzimy im z drogi – ja i mój pies – lekko przestraszeni, świadomi, że kieszenie mam wypchane smakołykami, z dala od perfekcji, mówiąc oględnie.

Dziennikarki na całym świecie postanowiły wspierać nowy wzorzec i nawet w „New Yorkerze” recenzują kolejne odcinki serialu Leny Dunham „Girls”.

Ale problem wzorca nie dotyczy jedynie tuszy. Ile razy fryzjer proponował tej lub innej Polce „odsiwianie”? Rozu-

miem prawa kapitalizmu, ale czemu miałabym chcieć się odsiwić? Ludzie – te włosy są srebrne! A może właśnie mamy ochotę wyglądać jak Andy Warhol, fotografować gwiazdy i zarabiać kupę szmalcu na multiplikowaniu portretów Michelle Obamy? Siwe, odważne, mądre prezenterki z francuskiej telewizji Arte – *we love You!* O co chodzi z terrorem blondy, ekspansją szatynek, skąd pewność siebie rudych i wszędobylstwo brunetek? Siwe też mają prawo do mediów publicznych, ot co!

I dobrze, że Lena Dunham nie chowa swojej wielkiej pupy w tuniki, tylko wciska w obciste dzinsy po to, by ekspozować swoją seksualność. Właśnie że będzie paradować w kadrze bez majtek, przechadzać się po pokoju, siusiać i ogólnie na wszystkie dostępne sposoby mówić: tak jest! Tak wyglądam, czuję się świetnie, to jest moje ciało, sądzę, że jest kapitalne! Czy Susan Sontag zawsze była chuda?

Czy Meryl Streep przypomina tasiemca? Czy Maria Janion musi koniecznie być *fit*? Po trzydziestce kumamy mniej więcej priorytety, łatwiej nam rozpoznać ściemę, zidentyfikować reklamowy fałsz. I dlatego nasza w tym głowa, żeby zapodać młodym dziewczynom wzorce z innej półki, podsunąć książkę Doris Lessing, opowiedzieć o Anne Applebaum, włączyć kawałek Patti Smith.

Na wrocławskiej PWST można obejrzeć dyplomowy spektakl studentów IV roku w reżyserii Eweliny Marciniak (tej od „Śmierci i dziewczyny”). „Szantaż” to świetna sztuka o przemocy w relacjach rodzinnych i miłosnych. Sztuka, która swobodnie mogłaby stać się spektaklem repertuarowym jakiegoś dużego teatru. Dobrze by było, żeby jak najwięcej dojrzewających młodych ludzi mogło zobaczyć „Szantaż”. Nie tylko po to, żeby się przejrzeć w tekście Marcina Cecki. Nie tylko, żeby sobie przypomnieć, czym się różni dobry teatr od złego. Ale przede wszystkim, żeby pamiętać o tym, jak różne mamy ciała. Różne proporcje, długości, szerokości. Bo aktorzy występujący w „Szantażu” nago i nie wyglądają jak Kim czy Nicole. Mimo to są piękni, witalni. A oprócz tego utalentowani. Jak Maria Janion i Meryl Streep. I na pewno od czasu do czasu folgują swojej miłości do kotleta i sałatki z majonezem.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Wejść, czytać! Wyraż opinie!

www.tygodnikprzeglad.pl
www.facebook.com/TygodnikPrzeglad
<https://twitter.com/TygPrzeglad>

Mój złoty mój kochany...

Dla starzejącego się Iwaszkiewicza Jurek nie był ani pierwszą namiętnością, ani pierwszym kochankiem. Miał być miłością ostatnią

Anna Król

30 maja 1959 r., w wyjątkowo piękne, jasne i słoneczne przedpołudnie Jarosław Iwaszkiewicz, stojąc w drzwiach niewielkiej drewnianej kostnicy, obserwował powolne, staranne ruchy starca obmywającego zwłoki Jurka i myślał o tym, że tysiąc razy wyobrażał sobie tę scenę. Tę i wiele innych, które nastąpiły w ostatnich dniach. I że żadnej z nich tak naprawdę sobie nie wyobraził. I na żadną z nich nie był przygotowany. Patrzył teraz po raz ostatni na ciało człowieka, którego kilka godzin wcześniej przytulał i pocieszał, zafascynowany spokojem i czułością, z jaką dziad kościelny moczył raz po

i ramiona przez sztywny materiał, w którym chłopak miał zostać już na zawsze. Sam też próbował coś z tego ocalić na zawsze. Jego ręka na dłoni zmarłego, usta na brzuchu kochanka. W tym ostatnim pożegnaniu było coś erotycznego – jakby to nie był trup, ale żywy Jurek. Nie kostnica, ale ich pokój w dawnym mieszkaniu albo jakimś pensjonacie. Jakby nie mieli się żegnać, ale trwać tak objęci i zostawieni wreszcie przez wszystkich w spokoju. Osunął się na kolana, coraz wyraźniej czując podchodzące do gardła mdłości, i po raz kolejny tego dnia nie udało mu się powstrzymać nagłego szlochu.

Może nie byłoby niczego dziwnego w tym, że stary mężczyzna płacze nad ciałem młodego chłopaka, gdy

tu w przygotowywanej w pobliskim Brwinowie konferencji. Zabranie w odwiedziny do pisarza młodego, bardzo przystojnego chłopaka było prawdopodobnie fortem. Sekretem poliszynela dla okolicznych mieszkańców była słabość literata do urodziwych młodzieńców. Misja powiodła się nadspodziewanie dobrze – Iwaszkiewicz wygłosił gościnną prelekcję, a Jerzy miał się wkrótce stać kimś więcej niż ważnym gościem w domu pisarza. (...)

•
Pięć lat później Jerzy był już jedną z najważniejszych osób w życiu pisarza. Jedynym punktem odniesienia dla przeżywanego intensywnie seksualności i krzywym zwierciadłem, które z całą bezwzględnością odbijało karykaturalne czasem życie. Czysto zmysłowe zainteresowanie młodym sąsiadem niepostrzeżenie przerodziło się w zauroczenie, namiętność, aż wreszcie w graniczącą z obsesją miłość. W uczucie, które nie pozwalało przeżyć jednego dnia bez usłyszenia głosu ukochanego, bez najkrótszego spotkania, chociaż zdawkowej wiadomości. Iwaszkiewicz nie tylko ma odwagę zatracić się w przeżyciu, które czasem go przeraża, wydaje się wszechogarniające i nie do pojęcia, ale także na bieżąco relacjonuje rozwój związku, analizując bez końca wszystkie elementy tej przedziwnej miłosnej układanki. Jak przyznaje, pisze do Jerzego, żeby móc przekonywać siebie wciąż i od nowa, że są sobie bliscy, że nie jest sam.

„Jesteś mi wszystkim: kochankiem i bratem, śmiercią, życiem, istnieniem, słabością i siłą... a przede wszystkim siłą, czymś, co podtrzymuje we mnie resztki życia i daje złudzenie młodości, czymś, co mi pomaga patrzeć na liście, tęczę, kwiaty i piękne kobiety – czymś, co tworzy zasadniczą plecionkę mojego życia,

Jesteś mi wszystkim: kochankiem i bratem, śmiercią, życiem, istnieniem, słabością i siłą.

raz ręcznik w stojącej u jego stóp metalowej miednicy i przecierał płócieną szmatką najpierw ramiona, potem tors, brzuch, wreszcie chude nogi młodego mężczyzny.

Godzinę później był już z Jurkiem w kostnicy sam. Drewniane pomieszczenie było jasne. Gdyby nie ta koszmarna nazwa, mogłoby być szafasem ukrytym wśród lasu, wprost stworzonym do romantycznych schadzek. Potrząsnął głową, karcąc się w duchu za takie myśli. „Był człowiek, nie ma człowieka”, powtarzał jak mantrę, obserwując jednocześnie muchę krążącą coraz natrętniej nad czołem zmarłego. Przypomniawszy sobie o torbie z ubraniami, którą spakowała dla niego Anna. Wyjął z niej swój własny wełniany garnitur i zupełnie nową wykrochmaloną, śnieżnobiałą koszulę. Po raz ostatni dotknął Jurka, przekładając delikatnie jego głowę

by nie to, że ten mężczyzna to był on sam, nie jakaś wymyślona literacka postać. „Na kartkach papieru nikt tak nie płacze” – pomyślał. Żal mu było siebie. Był tylko tym wyciem – dzikim zawodzeniem nad ciałem zmarłego. W tamto majowe przedpołudnie stał się duchem samego siebie – zawieszonym między ostatnim tchnieniem ukochanego a własnym słabnącym oddechem. Rozpaczkał. Wkrótce zaczęła się uroczystość pogrzebowa, a on znów stanie się zwyczajnym, smutnym starcem, który przeżył coś, czego sam nie rozumie. Na pogrzeb nie poszedł. (...)

•
Poznali się przypadkiem. W styczniu 1953 r. 20-letni wówczas Jurek Błęszyński odwiedził Jarosława Iwaszkiewicza w jego domu na Stawisku. Przyszedł z kilkoma kobietami, z planem namówienia go do udziału



Jarosław Iwaszkiewicz, spotkanie z czytelnikami, Warszawa, lata 70.

a na czym dopiero wyrosła moja twórczość, cały mój byt. (...) Jesteś moim wszystkim szczęściem, słońcem zachodzącego mojego życia; żona moja zbudziła mnie dziś w nocy, bo powtarzałem przez sen: Jurek, Jurek, Jurek. Dziecko moje, nie bądź aż tak smutny, aż tak samotny. Pamiętaj, że wszyscy jesteśmy samotni, beznadziejnie samotni – ale że jesteśmy ludźmi – i że większego przeznaczenia na świecie nie ma”.

Uzależnienie Iwaszkiewicza miewa różne twarze. Raz jest mężczyzną, który wybiera w zagranicznych butikach najlepsze krawaty, w których pięknie będzie Jerzemu, a raz zazdrośnikiem, który szpieguje kochankę, nie mogąc znieść tego, że ma on przed nim tajemnice. (...)

Kilkaset listów, jakie napisał do kochanka w okresie ich kilkuletniej znajomości, przepętnionych jest szczegółowymi opisami jego stanów, przeżyć, a także niewyobrażalnym pokładem emocji. (...)

Możemy sobie tylko wyobrazić, jaki jest Jurek. „Piękny jak archanioł” – przyjęło się mówić o nim wśród najbliższej rodziny. Na jedynej znanej mi fotografii portretowej jest poważny, przez co wydaje się dużo starszy niż najwyżej 25 lat, jakie mógł mieć w chwili, gdy zrobiono zdjęcie. Ma ciemne, mocne oczy, prosty, kształtny nos, szczupłą twarz, wysokie ko-

ści policzkowe i wydatne usta. Włosy podgolone po bokach i zaczesane z czoła do góry, przypominają modne dziś stylizacje. Męska uroda – przyciągająca i intrygująca. A mimo to patrzy w obiektyw trochę niepewnie, z lekko pochyloną do przodu głową, znad ściągniętych ramion. Chłopak, jakich wielu... (...)

Dla starzejącego się pisarza Jurek nie był ani pierwszą namiętnością, ani pierwszym kochankiem. Miał być miłością ostatnią. Tym silniej przeżywaną, że umieranie Jerzego przypadało na czas, w którym Iwaszkiewicz sam mierzył się z coraz dotkliwszą

Bardzo mnie przygnębia niemożność oglądania Twojej osoby.

świadomością przemijania. W dzienniku, prowadzonym równoległe z korespondencją z Jerzym, powtarzając się najważniejsze myśli, zaprzatające wówczas głowę pisarza. Wspominając pierwszą wspólną zagraniczną podróż do Kopenhagi oraz noc spędzoną w sopockim pensjonacie, Iwaszkiewicz próbuje rozwikłać zagadkę rosnących w nim uczuć.

W notatce z 24 sierpnia 1957 r. pisze: „Nie myślałem, że jeszcze mogę przeżyć taką noc. (...) Jurek zasnął

oczywiście zaraz, a ja nie mogłem spać, czując to piękne, a przede wszystkim kochane ciało obok siebie. Przed zaśnięciem Jurek tak się przytulił, jak dziecko do matki, a potem spał, nie budząc się, do rana. A mnie ogarniała żałość i miłość na przemian, miłość do tego ciała, stoczonego przez korniki jak mięso jakiejś drewnianej figury. Tym był cenniejszy dla mnie, że taki kruchy i taki obcy, oddany swoim myślom. (...) Taki niemożliwy do osiągnięcia, choć jest sobie najzwyklejszym człowiekiem w świecie. Znam go od pięciu lat i właściwie nie wiem, jaki on jest. Kto on jest?”. (...)

Na pół roku przed śmiercią Jerzego Iwaszkiewicz po raz kolejny przystępuje do próby podsumowania ich relacji. Przeprowadzony rachunek nie wygląda dobrze – Jerzy jawi mu się teraz jako zepsuty, rozpieszczony (również przez niego samego) ładny chłopiec – pusty i egoistyczny. Siebie samego widzi jako starego nieudacznika, gotowego na wszystko, na każde skinienie tego młodego mężczyzny. Prześladuje go myśl, że nic go już nie czeka, gdy Jurek umrze. (...)

Szósty rok był dla ich znajomości szczególnie dramatyczny. Coraz bardziej chory Jerzy, coraz bardziej osamotniony Jarosław, coraz więcej kłamstw i niedopowiedzeń. Rozstania i powroty, kolejne stadia choroby, nowe romanse Jerzego, coraz więcej złości. Jarosław wyraźnie już widzi, że Jerzy się od niego oddala – częściej dowiaduje się o ważnych, dotyczących go sprawach po czasie lub przypadkiem. Dodatkowy ból sprawia mu świadomość, że Jerzy prowadzi co najmniej dwa osobne życia – jedno, gdy są razem – na wspólnych wyjazdach, spotkaniach czy wreszcie, kiedy chłopak zamieszkuje w mieszkaniu Iwaszkiewicza. Inne – gdy wyjeżdża

do Bydgoszczy, poznaje kolejne kobiety i wdaje się w kolejne romanse. Kilkanaście ostatnich miesięcy ich związku podzielonych jest na przewidywalne, jak w serialowym tasiemcu, odcinki: kolejna kuracja Jurka, pobyt w sanatorium, kolejna przeprowadzka, delegacje Jarosława, kolejna kłótnia, wyblagane spotkanie. (...)

Dla Iwaszkiewicza ten ostatni okres to prawdziwe ćwiczenia z utraty. Traci nadzieję, że może być z Je- ▶

► rzym „naprawdę szczęśliwy”, wie, że Jurek umiera, codziennie traci godność, błagając kochanka o odrobinę czułości i zainteresowania. Traci cierpliwość i nadzieję, że „jakoś to będzie”. We wszystkim, co pisał do Jerzego w ostatnim okresie, jest już przede wszystkim czekanie na bliski koniec. A pisze coraz bardziej obsesyjnie. W 1958 r. spod jego pióra wychodzi 141 listów i depesz – to prawie połowa całej ich korespondencji. (...)

W ostatnich tygodniach poprzedzających śmierć kochanka ich relacje na chwilę stały się znów bardziej serdeczne i pełne czułości. Jerzy z jednej strony do końca zaprzeczał zbliżającej się śmierci, z drugiej pragnął pożegnać się z najważniejszymi osobami. Tuż przed ostatnim pobylem w szpitalu w Turczynku odwiedził syna, pogodził się z żoną i próbował uporządkować swoje sprawy. Ostatnie dni spędził z nim Jarosław.

Po sześciu latach od pierwszego spotkania śmierć Jerzego przyniosła Iwaszkiewiczowi dalsze cierpienie, ale ostatecznie dzięki długiej, intensywnie przeżywanej żałobie udało mu się uwolnić od obsesyjnego, natrętnie powracającego pytania o sens tej miłości. Kolejne ważne listy do Jurka pisał także po jego śmierci. (...)

Jako wydawca, dysponując na bytymi legalnie prawami, podjęłam świadomą decyzję o upublicznieniu tych miłosnych listów. Pomimo wątpliwości najbliższej rodziny, wyrażanych w kolejnych zmianach zdania i cofaniu wcześniej podjętych decyzji dotyczących wydania, byłam pewna, że listy te opublikować należy. Nigdzie indziej, niż w tych właśnie tekstach, Iwaszkiewicz nie pozostawia tak wielu tropów dotyczących najważniejszych utworów literackich pisanych w latach 50. i 60. To z listów do Błeszyńskiego dowiadujemy się, jakie były powody napisania „Kochanków z Marony”, „Tataraku”, „Wzlotu” czy będącego z kolei komediowym zapisem ich miłosnych perypetii „Wesela Pana Balzaka”. Dzie-



ki zapiskom wysyłanym w tamtym czasie do Jerzego wiemy, jak wiele z ich wspólnych przeżyć zostało przeniesionych do literackich utworów. Wreszcie możemy, czytając na zmianę listy do Błeszyńskiego, dzienniki oraz utwory Iwaszkiewicza, nie tylko widzieć w nich znacznie więcej niż literaturę, ale przede wszystkim mamy

Brak wiadomości od Ciebie jest czymś przerażającym, prawie nie do wytrzymania.

unikalną okazję obserwować proces przemiany bolesnych emocji i trudnych przeżyć w niezwykłą, poruszającą twórczość. Być najbliżej, jak to możliwe, aktu tworzenia.

Stawisko, niedziela 12 X [1958]

Moje dziecko najdroższe, mój jedyny, mój kochany! I znowu skazani jesteśmy na korespondencję – i to na długi czas, podczas kiedy ta bajka mojego pobytu we wsi, którą wołają Pasieki, a piszą Alisin, dawała tylko cztery dni. Zauważ, że właściwie nigdy dłużej nie byliśmy razem, nawet cała „wyprawa” do Kopenhagi, łącznie z Boberkiem także trwała cztery dni. To okropny palec losu – kiedyś Ty już całe lato, czyli dwa miesiące był z nią...

Mój złoty, mój kochany, musimy kiedyś – i to w najprędszym czasie spędzić gdzieś

razem dwa lub trzy tygodnie – chyba mi to ofiarujesz kiedy, dobrze? Nie czekając na budowę Jurcina! Może w górach, może w zimie kiedy. My się właściwie nie kłócimy, będąc razem, przy sobie – kłótnie zaczynają się na odległości. Kochany, jeżeli Ci się ten medalion podobał, to schowaj go sobie, zwłaszcza że tam jest moja fotografia – a ja dla Lilki kupię coś ładniejszego, co jej się będzie bardziej podobało (może za granicą?) Te cztery, a właściwie trzy dni w chłopskiej chacie z tym wido-kiem i z ogródkiem, i te noce gwiazdiste, i te drzewa wysokie – i moje tak gładkie poruszenie (płakałem wczoraj rano, zanim Hania przyjechała, jak dziecko) zostaną na zawsze w moim sercu, jak nowy paciorek w łańcuchu wspomnień tak bezcennych i tak intensywnych, związanych z Tobą. To było może nawet piękniejsze niż nocleg u Boberka – a w każdym razie równie intensywne.

I tak mnie zadziwiło to, co napisałeś na tej fotografii, że ja „wyrzekłem” się Ciebie. Ja mogę gniewać się na Ciebie, mieć w sercu głęboki żal, może mnie do szaleństwa doprowadzać zazdrość (tak uzasadniona), ale nie mogę się Ciebie wyrzec, nie mogę dobrowolnie urwać tej nici, która nas łączy tak intensywnie i od tylu już lat. Oczywiście mogę robić Tobie te lub owe uwagi – których Ty nie znosisz – mogę mieć jakieś pretensje, mogę się czasem pogniewać – a przede wszystkim mogę mieć żal za różne Twoje stanowiska (głównie za niemówienie mi całej prawdy, czasami w rzeczach najważniejszych) – ale nie mo-

gę się „wyrzec” Ciebie, chociaż nie jesteś moim rodzonym synem, ale wszczepiony jak najgłębiej w sam rdzeń mojej istoty. Może to minie, może to przejdzie – na pewno przejdzie, ale tymczasem tak jest. (...)

Stawisko, poniedziałek 13 X [19]58, wieczór

Moje dziecko kochane! Mój chłopcze najdroższy! Zaczęłam pisać do Ciebie list na maszynie, ale tak głupio mi było wystukiwać różne czułości i intymności, że to przerwałam, i napisany maszynopis wyrzuciłam – jakoś nie mogę się zdobyć na to, żeby na maszynie pisać szczerze i istotnie. A chciałam Ci powiedzieć, że jeszcze nigdy tak nie tęskniłem do Ciebie, nigdy mi tak nie brakowało Twojego głosu, Twojej osoby, tego wszystkiego, czym Ty dla mnie jesteś. Tak mi strasznie

pusto – i mimo potwornego zawracania głowy, tysiąca zajęć i zmartwień, i to poważnych – wciąż mam przed oczami Twoją postać (jak stajesz w drzwiach mojego mieszkania) i wciąż mi brak rozmowy z Tobą. Ja nawet nie wiedziałem dotychczas, że Ty mi jesteś do tego stopnia do życia, do oddychania potrzebny –

15 X [1958], wieczór

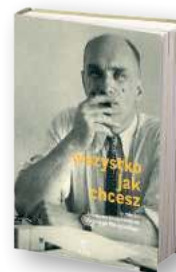
Mój drogi! Brak wiadomości od Ciebie, brak telefonu (rano i wieczorem) jest czymś przerażającym, prawie nie do wytrzymania. Nie wiem, czy to rozumiesz – pewnie nie – ale moje nerwy są naprężone do ostateczności i przez cały dzień ani jednej chwili, abym nie myślał o Tobie. To stras-

ne. Zupełnie, ale to zupełnie takie samo uczucie, jak gdyby mnie przez cały dzień bolał ząb. Ból nie ustaje

ani na chwilę, choć pozornie rozmawiam z kolegami w redakcji, czytam nowe numery tygodników czy też składam kondolencje w Ambasadzie Czechosłowackiej. Do tych spraw – że nie chcesz mnie znać, że Ci się znudziłem, że masz coś atrakcyjniejszego – dołącza się także moment niepokoju. (...)

Dlaczego nie dajesz mi znać? Widzisz, kiedy się zobaczymy, będę udawał, że to wszystko mnie nie obchodziło, i tylko dlatego szczerze tutaj o tym piszę, że wiem, że Ty czytać tego nie będziesz – albo będziesz czytał bardzo nieprędko. I tylko jak jakaś radość sprzed stu lat brzmi Twój przedwczorajszy głos w telefonie, daleki, ukochany

głos o tak przedziwnej barwie. (...) Próbuję sobie tłumaczyć i już nawet wytłumaczyłbym sobie: co Cię obchodzi ten obcy człowiek, który ma swoje życie, swoje sprawy, swoje losy i swoje interesy? Co Cię obchodzi ta prowincjonalna piękność, „najlepszy tancerz w całym powiecie?”. I tak sobie to powtarzam – i nawet sobie to wszystko wyperswadowuję – tylko nagle ściska mnie w piersiach i mam uczucie umierania, jak ten koń, co przyzwyczaiał się do niejedzenia. Ależ oczywiście: pracuję – czytam – rozmawiam. Tylko pisać mi trudno, chyba te fikcyjne listy. (...)



Fragmenty książki *Wszystko jak chcesz* pod redakcją Anny Król, Wilk&Król Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2017

My się właściwie nie kłócimy, będąc razem – kłótnie zaczynają się na odległości.

i przerażenie mnie bierze na myśl, że Cię tak długo nie będę widział. No, ale dosyć tych rozcuteń, całuję Twoje drogie oczy, które tak kocham, obejmuję Cię i mocno do serca przyciskam (...).

Jestem dzisiaj trochę nieprzytomny, pierwszy deszcz całodzienny i pierwsza ciepła wilgoć ma na mnie bardzo zły wpływ: mam ciągly przykry szum w głowie, to z tych jam Hajmora, poza tym bardzo mnie męczy zajęcie w Warszawie – jak mówiłem Ci, bardzo mnie przygnębia niemożność oglądania Twojej osoby, brak mi Twojego rozsądku i spokoju, Twojego: „Jarosławie, nie denerwuj się” (...).



Institucja Samorządu
Województwa
Warmińsko-Mazurskiego

XXI OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL Sztuki Słowa

„...czy to jest
kochanie?”

Elbląg, 17.03 - 19.03.2017

Organizator:

Centrum Spotkań Europejskich „Światowid” w Elblągu
Pl. K. Jagiellończyka 1, 82-300 Elbląg,
tel. 55/ 611 20 50, fax 55/ 611 20 60

e-mail: info@swiatowid.elblag.pl www.swiatowid.elblag.pl



Zastrzegamy sobie możliwość zmian w programie. Aktualne informacje na stronie www.swiatowid.elblag.pl lub pod numerem telefonu 55 611 20 50



Barbara Jagas

Kiedy zauważasz, że gorzej rozumiesz wypowiedzi innych, kiedy wydaje ci się, że wszyscy mówią ciszej albo masz uczucie zatkanego ucha – to znak, że tracisz słuch.

Według szacunkowych danych poważny uszczerbek słuchu ma 10-15% społeczeństwa. W Europie to 80 mln osób, w Polsce – 900 tys. Znacznie więcej – 4-6 mln osób, w tym połowa 40-latków i 70% osób po 65. roku życia – cierpi na niedosłuch. Co szczególnie niepokojące – niedosłyszcy co szósty uczeń. Natomiast ponad 5% populacji, czyli ok. 360 mln ludzi na całym świecie, cierpi z powodu utra-

PODSTAWOWE ZASADY PROFILAKTYKI

- dokładne leczenie nie tylko zapalenia ucha, ale wszystkich infekcji górnych dróg oddechowych,
- szczepienie dzieci przeciw chorobom zakaźnym, w których może dojść do powikłania w postaci upośledzenia słuchu (np. odra, świnka),
- unikanie hałasu,
- nienadużywanie słuchawek,
- ostrożność przy używaniu patyczków do czyszczenia uszu, zbyt głębokie ich włożenie grozi mechanicznym uszkodzeniem narządu słuchu,
- okresowe poddawanie się badaniu słuchu.

USŁYSZ ŚWIAT

900 tys. Polaków ma poważny uszczerbek słuchu, niedosłyszcy 4-6 mln osób

ty słuchu. Zagrożenie niedosłuchem, a nawet całkowitą utratą słuchu, rośnie ze względu na wszechobecny hałas.

UNIKAJ SŁUCHAWEK

Problem zauważyły Unia Europejska i Światowa Organizacja Zdrowia, które podjęły walkę z hałasem i apelują o to do krajów członkowskich.

W raporcie przygotowanym dla Komisji Europejskiej eksperci ocenili, że tylko z powodu słuchania zbyt głośnej muzyki i innych dźwięków przez słuchawki uszkodzeniem słuchu zagrożonych jest od 5 do 10% młodych ludzi używających tego sprzętu.

– Ponieważ dzisiaj w ten sposób muzyki słucha nawet 88-90% młodzieży, liczba młodych ludzi, u których występuje ryzyko uszkodzenia słuchu tylko z tego powodu, szaco-

– Oszczędzajmy uszy. Słuchajmy muzyki, ale z głośników, a nie przez słuchawki, i niezbyt głośno – radzi prof. Henryk Skarżyński.

wana jest w Europie na 2,5-10 mln osób. Należy pamiętać, że uszkodzenie słuchu związane z przewlekłym narażeniem na hałas rozwija się powoli i trudno je zauważyć. Sygnałem alarmowym w takich przypadkach może być występowanie szumów usznych, zwłaszcza bezpośrednio po

Problemy ze słuchem ma co szósty uczeń.

ekspozycji na hałas – zwraca uwagę prof. Mariola Śliwińska-Kowalska, konsultant krajowy w dziedzinie audiologii i foniatrii, która uczestniczyła w przygotowywaniu raportu Komisji Europejskiej w 2008 r.

Specjaliści apelują więc, aby unikać dźwięków szkodliwych dla zdrowia, a za takie uważa się hałas przekraczający 85 decybeli. Przy czym niebezpieczny może być nawet hałas uliczny, który czasem sięga 80-90 decybeli. Powoduje to stopniowe uszkodzenie receptorów odpowiedzialnych za słuch. Natomiast gwałtowny ponadnormatywny dźwięk, np. wybuch petardy, może doprowadzić do urazu akustycznego, a nawet rozerwania błony bębenkowej i uszkodzenia kosteczek słuchowych.

– W miarę możliwości unikajmy hałasu. Słuchajmy dźwięków cichych i średniogłosnych, jak najbardziej zbliżonych do naturalnych, które sprawiają przyjemność, a nie powodują rozdrażnienia, zmęczenia, pobudzenia, nie wywołują bólu głowy czy pisku w uszach. Po prostu oszczędzajmy uszy – słuchajmy muzyki, ale najlepiej z głośników, a nie przez słuchawki, i niezbyt głośno, tak, abyśmy mogli usłyszeć, co mówi ktoś obok – radzi prof. Henryk Skarżyński, dyrektor Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu.

NIE LEKCEWAŹ INFЕКCJI

Ale są też inne powody problemów ze słuchem. Poza wrodzoną, genetycznie uwarunkowaną głuchotą u dzieci utrata słuchu może być skutkiem choroby zakaźnej matki w okresie ciąży, takiej jak różyczka, odra lub nawet grypa. Znacznie częściej

jednak jest następstwem nawracających, niedoleczonych infekcji górnych dróg oddechowych, które mogą doprowadzić do zapalenia uszu. Jakie są tego objawy? – Im młodsze dziecko, tym mniej widoczne mogą być objawy, np. niepokój, brak apetytu. A przecież każdy ból lub wyciek z ucha wymaga kontroli otolaryngologicznej najpóźniej w ciągu dwóch dni. Wcześniej można pomóc dziecku, podając w pierwszej dobie choroby leki przeciwbólowe, które jednocześnie działają przeciwgorączkowo. Następnego dnia należy skonsultować się z lekarzem. Kiedy pojawi się wyciek, należy bezzwłocznie zgłosić się z dzieckiem do lekarza. W czasie zapalenia ucha dziecko zawsze gorzej słyszy. Jeżeli jednak niedosłuch utrzymuje się po zakończeniu leczenia, należy wykonać specjalistyczne badanie otoskopowe oraz badanie słuchu. Wczesna interwencja w leczeniu zmian wysiękowych połączona z kontrolą nosogardła i ewentualnym usunięciem przerośniętego migdałka pozwoli opanować chorobę i zapobiec dalszym powikłaniom – mówi prof. Skarżyński.

SKORZYSTAJ Z PORADY SPECJALISTY

Często nie zdajemy sobie sprawy, że tracimy słuch. Z reguły szybciej dostrzegają te zmiany nasi bliscy – kiedy zwiększamy głośność telewizora, ciągle dopytujemy: „Co powiedziałeś?”, nie słyszymy pukania do drzwi. Problemem jest też to, że lekarze bardzo rzadko pytają pacjentów o kłopoty ze słuchem, a jeszcze rzadziej badają ich pod tym kątem.

Na szczęście w Polsce mamy bardzo szeroki dostęp do nowoczesnych aparatów słuchowych, i to w różnych cenach, zaczynających się od kilkuset złotych. Wielu osobom wydaje się, że wystarczy urządzenie kupione w supermarkecie. W rzeczywistości taki uniwersalny wzmacniacz dźwięków

Najwyżej co piąty dorosły z ubytkiem słuchu nosi aparat.

nie tylko nie zmniejszy problemów ze słuchem, ale może je nawet nasilić, spowodować uraz uszu. Zgodnie z polskimi i unijnymi przepisami aparaty słuchowe muszą spełniać wiele wymagań, norm jakościowych

i norm bezpieczeństwa, które są stawiane wyrobom medycznemu. Zlecenie na aparat słuchowy może zostać zrealizowane w punkcie mającym umowę z NFZ.

Odpowiedni sprzęt musi być dobrany indywidualnie. Zajmują się tym protetycy słuchu i są to jedyne osoby przygotowane do tego profesjonalnie. Do zadań protetyka słuchu

Za szkodliwy dla zdrowia uważa się hałas przekraczający 85 decybeli.

należy m.in. wykonywanie badań słuchu u dzieci i dorosłych, analiza wyników tych badań pod kątem doboru aparatu słuchowego lub urządzenia wspomagającego słyszenie, a także

Protetyków Słuchu, podkreślając przy tym, że właściwy dobór aparatu nie jest jednorazową, szybką procedurą, ale procesem.

Stowarzyszenie prowadzi od ponad 10 lat kampanię społeczną „Usłyszeć świat”, której celem jest zwiększanie świadomości społecznej i wiedzy na temat możliwości poprawy słuchu.

Dostrzegając rosnącą skalę wyzwania, PSPS domaga się od władz ułatwienia dostępu do specjalistów, którzy mają wiedzę i doświadczenie w tym zakresie. – Już teraz zauważamy zbyt małą liczbę lekarzy specjalistów w stosunku do rosnącej liczby osób z niedosłuchem. Tę powiększającą się lukę mogą częściowo wypełnić protetycy słuchu. Mam nadzieję, że Ministerstwo Zdrowia

BADANIA PRZESIEWOWE

Obecnie w Polsce kładzie się nacisk na wczesne wykrywanie głuchoty i niedosłuchu u dzieci. Dzięki Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy badanie słuchu powszechnie wykonuje się u każdego noworodka przed jego wypisaniem ze szpitala. Wczesne wykrycie niedosłuchu jest ogromnie ważne, gdyż prawidłowe słyszenie warunkuje rozwój mowy i rozwój psychiczny dziecka. Dzięki licznym kampaniom i programom profilaktycznym badaniami słuchu objęta jest ogromna rzesza uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

– W roku szkolnym 2016/2017 realizowany jest kolejny program badań przesiewowych słuchu u uczniów szkół podstawowych w gminach wiejskich. Obejmuje on około 115 tys. dzieci, w pierwszym etapie badania przesiewowe były prowadzone w ośmiu województwach Polski wschodniej, a w drugim realizowane będą w ośmiu województwach Polski zachodniej. W badaniach przesiewowych słuchu u dzieci w wieku szkolnym wykorzystuje się przede wszystkim metody audiometryczne, które zakładają aktywny udział dziecka. Badania te dostarczają informacji o sprawności słuchu dziecka w zakresie niskich, średnich i wysokich tonów. Podczas nich dziecko ma założone na głowę słuchawki i sygnalizuje, poprzez podniesienie ręki lub naciśnięcie przycisku, czy słyszy prezentowane dźwięki. Badania te są nieinwazyjne, bezbolesne i nieuciążliwe dla dziecka – wyjaśnia prof. Skarżyński.

opieka nad osobą noszącą już aparat – okresowe kontrole, regulacja aparatu itp. Protetycy słuchu są także specjalistami w zakresie projektowania i wytwarzania urządzeń wspomagających słuch.

W Polsce jest ok. 2,5 tys. protetyków słuchu, więc dostęp nie jest zbyt trudny. – Praktycznie w każdym większym miasteczku można skorzystać z naszej profesjonalnej pomocy. I pamiętajmy, zawsze konieczne jest indywidualne podejście, ponieważ aparat słuchowy ma nie tylko wzmocnić dźwięk i poprawić słyszenie, ale też umożliwić rozumienie mowy, a to wymaga odpowiedniego sprzętu medycznego – informuje Joanna Bugaj, prezes Polskiego Stowarzyszenia

wreszcie doceni naszą grupę zawodową i podejmie konstruktywny dialog – mówi Joanna Bugaj.

NIE WSTYDŹ SIĘ APARATU

Osoby starsze czasem muszą przełamać barierę wstydu i innych ograniczeń w korzystaniu z aparatów słuchowych. Jest to tym ważniejsze, że niedosłuch powoduje wycofanie się z życia zawodowego, społecznego, a nawet rodzinnego, może prowadzić do problemów psychicznych i dramatycznego spadku jakości życia.

Dowody na konieczność intensyfikacji działań uświadamiających wagę tego problemu przyniosło międzynarodowe badanie EuroTrak 2016, którego celem była analiza poziomu

REFUNDACJA APARATÓW

Refundacja aparatu dla dzieci i osób młodych możliwa jest co trzy lata, dla starszych – co pięć lat. Kwota refundacji aparatu słuchowego dla dziecka i osoby młodej wynosi do 2 tys. zł, dla dorosłego do 1 tys. zł. W przypadku dorosłych konieczny jest 30-procentowy udział własny w kosztach zakupu aparatu w ramach limitu, czyli do 1 tys. zł. Trzeba też pokryć z własnej kieszeni różnicę pomiędzy wartością aparatu a kwotą limitu, co oznacza, że jeśli aparat kosztuje np. 3 tys. zł, pacjent płaci 2,3 tys. zł, a NFZ – 700 zł.

satysfakcji z posiadanych aparatów osób dorosłych z niedosłuchem lub przyczyn nienoszenia aparatu mimo takiej potrzeby. Na zlecenie Europej-

Co roku wrodzoną wadę słuchu stwierdza się u ok. 300 noworodków.

skiego Stowarzyszenia Producentów Aparatów Słuchowych (EHIMA) przeprowadzono je w Polsce, we Francji,



w Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Danii, Norwegii, we Włoszech i w Japonii. Okazuje się, że najwyżej co piąty dorosły z ubytkiem słuchu nosi aparat.

A od momentu postawienia diagnozy do zakupu aparatu mija co najmniej kilka lat. Jako przyczynę takiego zachowania pacjenci wskazują m.in. to, że ich słuch wystarcza im w większości sytuacji życiowych. Podkreślają również psychiczny opór

przed przyznaniem się do częściowej głuchoty oraz względy finansowe.

Kiedy jednak Polacy zdecydują się korzystać z aparatu, są z tego bardzo zadowoleni – satysfakcję zadeklarowało aż 80% ankietowanych. To więcej niż w innych krajach analizowanych pod tym kątem. Co najważniejsze – 96% dorosłych noszących aparat słuchowy uważa, że wyraźnie podniosło to jakość ich życia.

Barbara Jagas

1%

Twojego podatku
= 100 % serca

**Pomóż w leczeniu dzieci
chorych na serce**


**Fundacja Rozwoju Kardiologii
im. prof. Zbigniewa Religi**

KRS 0000069136



www.frk.pl

**ul. Wolności 345a; 41-800 Zabrze
32/ 373-56-00; biuro@frk.pl**

Janek wciąż czeka na rodziców

Wszyscy koledzy z boiska
wrócili już z rodzicami do
domu. Janek został sam.



KRS 0000 056 901



**SOS WIOSKI
DZIECIĘCE**



W Polsce są tysiące dzieci pozbawionych opieki
rodzicielskiej. W SOS Wioskach Dziecięcych mogą
znaleźć nowy dom i zastępczą rodzinę SOS. Pomóż
i przekaż 1% podatku.

www.dziecisos.org

TRUDNO W SUAZI POZOSTAĆ

Jeszcze się nie zdarzyło, by któraś dziewczyna odmówiła po wybraniu przez króla.
To jest jak magnetyczny błysk

Andrzej Fidyk,
Aleksandra Szartat

(...) Jest rok 1997. Lecę do Suazi z nadzieją na udany rekonesans. Przede wszystkim zależy mi na tym, by król zgodził się zostać bohaterem mojego filmu. Chciałbym spędzić trochę czasu na królewskim dworze i poobserwować relacje między władcą a poddanymi. (...)

Nie ma wątpliwości, że już wkrótce przez dwa tygodnie będziemy z kamerą towarzyszyć królowi od rana do wieczora, obserwując jego życie i relacje z poddanymi. Dogadujemy termin: przełom sierpnia i września. Odbędzie się wtedy doroczna uroczystość Tańca Trzciny, najważniejsza w Suazi i niezwykle widowiskowa. Ma być zasadniczym elementem filmu.

Wiele o tej uroczystości czytałem. Wiem, że biorą w niej udział tysiące młodych kobiet z całego kraju, zwożonych ciężarówkami przez ludzi króla na porośniętą trawą pole-plac przed pałacem w Lobambie. Taniec Trzciny przebiega zgodnie z odwiecznym rytuałem. Kulminacyjnym momentem jest ścięcie trzciny przez dziewczyny i złożenie ich w hołdzie królowej matce. Pochodzi ona z ludu i została wybrana przed laty przez ojca Mswatiego III jako ta, która miała urodzić królowi następcę tronu. Trzciny zostaną potem wykorzystane na nowe ogrodzenie wokół jej pałacu. Ma ono przetrwać do następnego roku, do kolejnego Tańca Trzciny.

Ale trzcina to nie tylko budulec, to jednocześnie symbol. Symbol świeżości.

Dziewczyny biorące udział w uroczystości powinny być tak samo świeże, nietknięte jak owe trzciny. Dziewice.

Uroczystość ma też aspekt pragmatyczny: jest niczym przegląd „kadr”. Panuje powszechna opinia, że podczas Tańca Trzciny król dokonuje

wyboru nowej żony, w kraju istnieje bowiem usankcjonowana prawem poligamia. (...)

Jakie są dziewczyny w królestwie? O czym marzą? Ponieważ chcę w swoim filmie opowiadać o królu i jego kolejnych żonach, jestem ciekaw: co też tutejsze nastolatki o nim myślą? I co w ogóle myślą? Jak jednak mam znaleźć z nimi wspólny język, a tym bardziej: jak nakłonić je do szczerości? Wymyślam, żeby napisały o tym wypracowania. Jadę ze znajomym dziennikarzem do jednego z tamtejszych liceów i proszę, by nauczyciele zadali uczniom taki właśnie temat pracy. (...)

SIŁA TRADYCJI

Przystępując do kręcenia „Tańca trzciny”, miałem już ogromną wiedzę na temat Suazi. Przeczytałem chyba wszystko, co napisano o tym kraju, jeszcze w Warszawie śledziłem aktualne informacje. Będąc na miejscu, czytałem lokalną prasę. To paradoksalne, ale odniosłem wrażenie, że sami Suazyjczycy nie przejmują się faktem, iż mają tak wiele zachorowań na AIDS. Liczba artykułów bagatelizujących ten problem szła w dziesiątki.

Żony króla wiodą luksusowe życie – mają wszystko, czego zapragną.

Tym bardziej starałem się więc dowiedzieć, co o tradycji w kontekście AIDS myślą nastolatki. Wracam do szkoły, której uczennice pisały na moją prośbę wypracowania, zdecydowany porozmawiać z autorkami najciekawszych tekstów. Jedna z nich, 17-latkę Hlobisile, wydaje mi się sprytniejsza od innych. W wypracowaniu wyznała, że marzy o wydaniu się... za króla Mswatiego III.

Prosimy, by pojechała z nami na zdjęcia. Dziewczyna sprawia nam niespodziankę. Przyprawia nas z siebie koleżanki.



– To moje przyjaciółki: Tenele, Cugu i Lungile – przedstawia je.

(...) Jak skłonić je do rozmowy na tematy intymne? Czy w ogóle może mi się to udać? Istnieje między nami kilka barier: dzieli nas nie tylko kolor skóry, wiek i płeć, ale i język. (...) Zabieramy nastolatki do parku narodowego, gdzie zwierzęta żyją w naturalnych warunkach. Chcę, by dziewczyny mogły swobodnie porozmawiać o wszystkim – również o mężczyznach i swoich intymnych sekretach – w naturalnym krajobrazie (...).

Postanawiam, że będę dziewczynom podrzucał tematy do rozmowy po angielsku, a one będą mówiły między sobą w siswati. Niechcący okazuje się to całkiem sprytnym trikiem. Obok nich nie ma nikogo z Suazi, a one doskonale wiedzą, że my, Polacy, kompletnie nie rozumiemy ich języka. Atmosfera jest luźna, dziewczyny czują się swobodnie. Podśmiewają się z nas, dowcipkują, o czym dowiadujemy się dopiero wtedy, gdy zatrudnim tłumaczkę. (...)

Dialogi są zabawne.

– Naprawdę nie ma lepszej rzeczy na świecie, niż być żoną króla – mówi Hlobisile.

– Co ty mówisz, Hlobisile! – oponuje jej przyjaciółka. – Wcale nie jest dobrze być żoną króla, bo nie pozwalają ci odwiedzać rodziny, krewnych ani miejsc,

DZIEWICA



Mała księżniczka próbuje sił w tańcu.

Taniec Trzcin. Każda z dziewczyn ma nadzieję zostać kolejną żoną króla.

które cię interesują. Masz przykazane, żeby cały czas siedzieć w królewskiej rezydencji.

Kolejnej nie podoba się, że musiała by się dzielić królem z innymi kobietami. Dziewczyna nie chce ani króla, ani życia z nim:

– Przecież król może kochać tylko jedną osobę. Więc nie kochałby mnie, tylko moje ciało.

– Potrafię sprawić, żeby kochał tylko mnie – oponuje Hlobisile.

– A co masz do zaoferowania królowi? – docieka Tenele.

– Wszystko – odpowiada Hlobisile i wybucha porozumiewawczym śmiechem. Wszystko, co sprawiłoby, że pokochałby tylko ją. Nie tylko oddałaby mu siebie, ofiarowałaby królowi wszystko, czego on zapragnie, i „jeszcze więcej”.

Co?

– Na przykład garnitur z szyfonu.

A co z dziewictwem?

Jakim znów dziewictwem! Pierwszy stosunek odbyły kilka lat temu, w wieku 12-13 lat.

Temat dziewictwa jeszcze powróci, to ważny problem w Suazi.

A te prezerwatywy! Ile są warte, skoro wirusem HIV, wywołującym AIDS, można zarazić się przez ślinę, pocałunek albo łzy.

– Więc musimy przestać się całować – wyrokuje Cugu. – Przecież nie ma prezerwatyw na usta. A skoro nie ma ani na usta, ani na oko, to może i tych normalnych nie ma co używać?

– To może przestańmy sypiać z chłopcami – pada kontrpropozycja Lungile, ale zaraz zostaje obalona przez pozostałe dziewczyny: przecież skoro już raz się zaczęło, to nie można przestać.

Gdzie dzisiaj szukać dziewcz, skoro cnotę tracą dziesięcioletnie dziewczynki?

Nie krępują się naszą obecnością, późnagie kąpią się w rzece. Dlaczego zresztą miałyby się krępować? Zgodnie z tradycją kobiety w Suazi obnażają piersi. Podczas Tańca Trzcin widać ich dziesiątki tysięcy. (...)

JESZCZE ŻADNA NIE ODMÓWIŁA

Trwają przygotowania do Tańca Trzcin. Jest wyjątkowo zimno, w górach nawet spadł śnieg. Ale dyrektor królewskiej telewizji święcie wierzy, że wszechmogący król sprowadzi ładną pogodę. Jakżeby inaczej! (...) Co najdziwniejsze, tak też się stało.

Na plac w Ludzidzini Royal Village, nieopodal Lobamby, ciężarówki przywożą coraz to nowe grupy młodych kobiet. W tym roku przybędzie ich tu ponad 30 tys. (...) Zanim panny zatańczą przed królem, muszą ściąć trzciny. Z tej wyprawy wrócą do swoich namiotów ubłoczone, zmoczone, bo łatwo wpaść do przedzielającej drogę rzeczki, z pokaleczonymi stopami, bo idą boso, podrapane przez ostre brzegi trzciny.

Tańce będą trwały dwa dni, a one zmienią się nie do poznania. Ze współczesnych przeciętnych nastolatków przeistoczą się w piękności niczym te sprzed setek lat: włożą króciutkie, niezakrywające nawet pośladków spódniczki, odsłonią piersi, wyeksponują jędrne, młode ciała.

W końcu komu mają je pokazać, jak nie królowi? Uwagę władcy będą przyciągać rów-

nież nogi – kostki ozdobią fantazyjne opaski imitujące kwiaty. (...) Taneczny korowód to kulminacyjny punkt uroczystości. To podczas niego król, przynajmniej teoretycznie, wybiera kolejną żonę. Ale królewski brat, książę David Dlamini, który specjalnie przybył na Taniec Trzciny aż z Danii, gdzie pełni funkcję ambasadora Suazi, w rozmowie z nami równie kategorycznie jak wcześniej królewscy urzędnicy dementuje tę informację. (...)

Czy któraś z dziewczyn ma większe szanse? Są jakieś reguły? Pytam asystenta gubernatora dworu.

– Nie ma żadnych. Król może sobie wybrać żonę z każdej rodziny.

► Dziewczyny zawsze zgadzają się z wolą niebios? Żadna nie zaprotestowała?

– Jeszcze się nie zdarzyło, by któraś dziewczyna odmówiła po wybraniu przez króla. To jest jak magnetyczny błysk – odpowiada.

W 2000 r., gdy kręciłem film, król miał osiem żon. Prawdopodobnie, bo ich liczba, jak i liczba królewskich potomków, nigdy nie jest podawana do oficjalnej wiadomości. Gubernator dworu i jego asystent uważają, że nie należy do dobrego tonu mówić o liczbie dzieci króla, ale ponieważ to ja proszę o taką informację, w drodze wyjątku podają, że jest ich pomiędzy 120 a 150. A król ma dopiero 32 lata.

Żony wiodą luksusowe życie – mają wszystko, czego zapagną. Mieszkają w rozsianych po kraju pałacach, na zakupy latają do Dubaju i Paryża, opływają we wszelkie dostatki.

TRADYCJONALISTA I CZAROWNIK

Uczestniczki Tańca Trzcin nie są bezpieczne. Gwałty są tu na porządku

dziennym. Gwałcą żołnierze, którzy mają dziewczyny chronić, opiekunowie, którym je powierzono, przypadkowi mężczyźni. Wszyscy mają łatwy dostęp do młodych kobiet śpiących w namiotach w pobliżu placu, na którym w ciągu dnia odbywają się uroczystości.

Trudno w Suazi pozostać dziewicą.

– Tak jak w ubiegłym roku, i w tym zostałam zgwałcona – relacjonuje jedna z potencjalnych żon. – Tym razem przez pijanego żołnierza.

Każdy ma łatwy dostęp do młodych kobiet śpiących w namiotach.

W ciągu dnia w jednym z namiotów odbywa się pogadanka. Udaje mi się ją sfilmować. Starsza od dziewcząt kobieta, może psycholog, może pracownica socjalna, przestrzega je przed uległością wobec mężczyzn.

– Nie pozwalajcie mężczyznom dotykać się w intymne miejsca. Jeśli ktoś was dotyka, wujek czy ktokolwiek inny, natychmiast to zgłaszajcie. Macie prawo mówić „Nie!” – poucza.

Teoria teorią, a życie życiem.

Jeśli dziewczynom uda się uniknąć gwałtu w nocy, upokorzenia doznają od wyposażonych w długie kije ochroniarzy, którzy teoretycznie mają dbać o bezpieczeństwo swoich podopiecznych.

– Trzeba przyznać, że nasi opiekunowie bardzo nam pomagają przez całą drogę – opowiadają nastolatki. – Tylko nie wiadomo dlaczego noszą te swoje kije i ciągle nas tymi kijami tłuką. No i na okrągło chcą seksu.

Jak chcę wieczorem wyjść na randkę ze swoim chłopakiem, to najpierw muszę się przespać z opie-

kunem. Oni chcą się kochać z każdą i roznoszą infekcję. I chcą się kochać bez prezerwatyw.

Dlaczego bez?

– Uważają, że prezerwatywy roznoszą HIV. A potem wrócą do swoich żon i zarażą je tą chorobą – trzeźwo zauważa jedna z dziewczyn.

Pytanie: „Jak ich zmusić, by zakładali prezerwatywy?”, pozostaje bez odpowiedzi.

FILHARMONIA NARODOWA
Dyrektor Artystyczny JACEK KASPSZYK

Czwartek
16 marca 2017, godz. 19:00
Sala Koncertowa

/ Orkiestry Świata

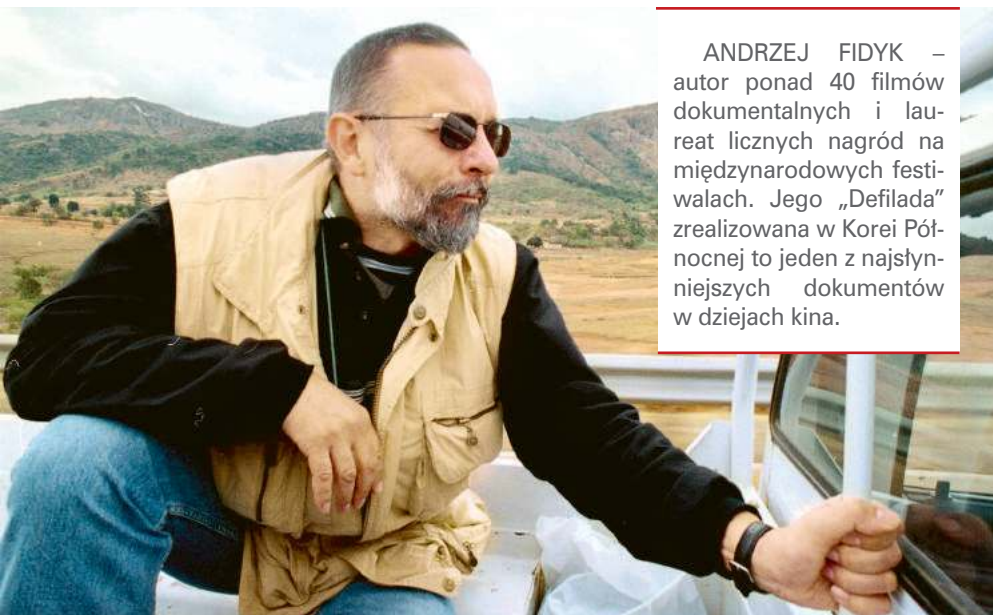
Czech Philharmonic

/ **Jiří BĚLOHLÁVEK** dyrygent
Nikolaj ZNAIDER skrzypce

/ **DVOŘÁK**
MOZART
MARTINŮ

/ Honorowy patronat:
Ambasador Republiki Czeskiej - Jakub Karfík

Fotografie: Jiří Bělohlávek, Petra Hejzlová | Design by Atelier Szarek



ANDRZEJ FIDYK – autor ponad 40 filmów dokumentalnych i laureat licznych nagród na międzynarodowych festiwalach. Jego „Defilada” zrealizowana w Korei Północnej to jeden z najśłynniejszych dokumentów w dziejach kina.

Średnia życia w Suazi to niewiele ponad 30 lat. Ludzie żyją tu więcej niż skromnie. Mieszkają z reguły w niewielkich, okrągłych chatach krytych słomą, które turyści biorą za skansemy. Śpią praktycznie na ubitej ziemi, zadowoleni, że w ogóle mają dach nad głową, odżywiają się byle jak, a kiedy zachorują, korzystają z usług nie lekarzy, lecz miejscowych czarowników i znachorów.

Funkcjonowanie czarowników w pełni akceptuje król. Nie przeszkadzają mu w tym ani zachodnie wzorce, ani eleganckie wille, świetnie skrojone garnitury od kreatorów mody, telewizory plazmowe czy superdrogie samochody, z których korzysta. Do czarowników z szacunkiem podchodzi też dr Ben Dlamini, naukowiec ze stolicy, badacz tradycji. Jadę z nim do jednej z pobliskich wiosek, aby przekonać się, jak traktuje się w niej problem AIDS. „Tradycjonalista” nosi to samo nazwisko co królewski brat. Jest to najbardziej popularne nazwisko w tym małym kraju, ale być może jest też dalekim krewnym rodziny królewskiej. Dr Dlamini jeździ po Suazi, by propagować dziewictwo jako antidotum na AIDS. Jest ciekaw, co czarownik sądzi na temat prezerwatyw, które w szkołach zalecają młodzieży nauczyciele.

W odpowiedzi słyszy tylko lekceważący śmiech. Czarownik Lazarus Owabe wie swoje.

– AIDS? Zawsze był w Suazi – oznajmia – tylko tak się nie nazywał. Można go leczyć ziołami. Powszechnie wiadomo, jak się nim zaraża: współżycie

z dziewczyną, która ma miesiączkę lub dokonała aborcji.

Z tą prawdą tradycjonalista Dlamini nawet nie próbuje dyskutować. Głośno tylko marzy o przywróceniu dawnych obyczajów, kiedy to w Tańcu Trzciny mogły brać udział jedynie dziewczynki. W każdej wsi była doświadczona kobieta, która sprawdzała, czy nimi są. Z doktorem zgadzają się ludzie we wsi, odpoczywający na ziemi w cieniu chat.

My wszystkie umrzemy na AIDS, nie wiedząc, kto nas zaraził.

– Warto przywrócić ten obyczaj w całym kraju, bo nasze dzieci umierają – popiera tradycjonalistę jedna z kobiet.

Wracam do moich czterech bohatererek. Opowiadam im o pomysły doktora.

– Ale gdzie dzisiaj szukać dziewczynki, skoro cnotę tracą dziesięcioletnie dziewczynki? – wzdycha jedna z nich.

– Och, dziesięcioletnie są już bardzo doświadczone! – zgodnie mówią moje bohaterki, które po powrocie spotykam w ustronnym miejscu nieopodal królewskiego pałacu. Razem z koleżankami przygotowują się tam do uroczystości Tańca Trzciny: malują się, wkładają paradne stroje albo po prostu odpoczywają w cieniu drzew. (...)

Wraca temat dziewictwa.

– Gdyby nas sprawdzono – mówi jedna z uczestniczek – żadna nie mogłaby brać udziału w Tańcu Trzciny. Chyba tylko dziewczynki z przedszkola, ale one są za małe, żeby ścinać trzciny.

– Czy to znaczy, że w Suazi nie ma już dziewczyn? – docieka Dlamini.

– O nie! Jest jedna – odpowiada po zastanowieniu któraś z moich bohatererek. – Ja ją znam.

Tradycjonalista tłumaczy zebranym:

– W uroczystościach bierze udział 30 tys. kobiet. Jeśli 5 tys. zostanie zgwałconych, to i tak nie wszystkie. Macie szansę uniknąć AIDS.

Dziewczyny znajdują świetne rozwiązanie, które lepiej ochroni je przed HIV niż prezerwatywa: mężczyźni powinni płacić kary za każdym razem, kiedy prześpią się z dziewczyną. W ten sposób problem zachorowań na AIDS sam by się rozwiązał, ponieważ żaden mężczyzna nie wytrzymałby tego finansowo.

Wszystkie wybuchają gromkim śmiechem.

AIDS jest w tym radosnym, wydawałoby się nierzeczywistym kraju niczym tragiczny finał, którego nie da się zmienić. W zderzeniu z tańcem i młodością marzących o lepszym życiu uczestniczek dorocznego Tańca Trzciny wybrzmiewa jak dysonans. Ponure zakończenie ludzkiego życia z powodu powszechności tej choroby jest nieuchronne, od początku zakodowane w pozorowanej bajkowości tutejszego świata – w urokliwej scenerii i przy niefrasobliwości oraz niewiedzy ludzi.

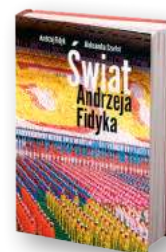
W finale filmu jedna z moich młodziutkich bohatererek wyznaje brutalną prawdę:

– My wszystkie umrzemy na AIDS, nie wiedząc, kto nas zaraził. Tak jak te trzciny, które nie wiedzą, kto je ścinał.

A gdyby ktoś miał wątpliwości, wspomagam się oficjalnymi danymi, które czerpię ze specjalnego raportu ONZ z czerwca 2000 r.: na AIDS w ciągu najbliższych kilku lat umrze w Suazi ponad połowa nastolatków.

Ta bajka nie ma dobrego zakończenia. (...)

Tytuł i skróty pochodzą od redakcji



Fragmenty książki Andrzeja Fidyka i Aleksandry Szarlat *Świat Andrzej Fidyka*, Znak, Kraków 2017

RÓG POŻĄDANIA

WORLD PRESS PHOTO



Mit o magicznych właściwościach sproszkowanego rogu nosorożca – jako remedium na choroby wątroby, serca, skóry, nerek, a także świetnego afrodyzjaku – powoduje, że czarnorynkowa cena za kilogram sięga 65 tys. dol. To więcej niż za złoto, choć naukowcy udowodnili, że proszek nie ma żadnej wartości leczniczej, składa się wyłącznie z keratyny – budulca paznokci.

Popyt rodzi podaż – i to za wszelką cenę. Pogranicze Mozambiku i RPA, rejon kłusowniczych polowań na nosorożce, zamienia się w arenę bestialskiej wojny partyzanckiej, wojny kłusowników przeciwko naturze, wojsku, policji i obrońcom przyrody.

Rhino Wars,
autor: Brent Stirton,
Republika Południowej
Afryki. Pierwsze miejsce
w kategorii Przyroda, cykl.





- 1** Wypas w prywatnej hodowli liczącej 1,4 tys. zwierząt. Właściciel, John Hume, jest zwolennikiem legalizacji handlu rogami nosorożców. Wartość „wyhodowanych” rogów szacuje na 50 mln dol.
- 2** Miesięczna Lulah została osierocona, gdy kłusownicy zabili jej matkę w Parku Narodowym Krugera. Znalaziona przez strażników była pogryziona przez hieny.
- 3** Operacja zamknięcia rany – pozostałości po wyciętym rogu. Nosorożec otrzymał od lekarzy imię Nadzieja.
- 4** Nosorożec czarny należy do najbardziej zagrożonych gatunków, szacuje się, że na wolności żyje ich ok. 3 tys. Niestety, nawet rezerwat Hluhluwe Imfolozi w RPA nie jest dla nich bezpieczny.
- 5** Moses Chauque w policyjnym areszcie. Ścigany był wielokrotnym nakazem aresztowania w Mozambiku i RPA za dostarczanie broni kłusownikom. Ciężar na nim także zarzuty popełnienia dwóch morderstw.
- 6** Tym kłusownikom w wieku 19 i 28 lat grozi 80 tys. dol. grzywny lub 12 lat więzienia. Aby uzyskać złagodzenie kary, młodszy poszedł na współpracę z policją.



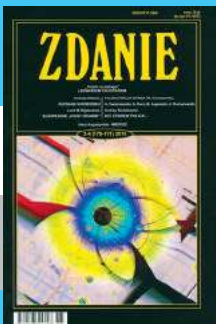
WIELKOPOLANIE PAMIĘTAJĄ

Minęły 72 lata od wyzwolenia Wielkopolski spod niemieckiej okupacji. Rocznicę tę uczczono w tym roku w kilku wielkopolskich miastach, w tym w Poznaniu, gdzie walki trwały od 24 stycznia do 23 lutego 1945 r. Upamiętniła je m.in. rekonstrukcja walk na poznańskiej Cytadeli, w której uczestniczyło 250 osób przebranych za czerwonoarmistów. Ponadto Jerzy Solarski, zastępca prezydenta Poznania, złożył kwiaty na kwaterach żołnierzy polskich i radzieckich, a prezydent miasta Jacek Jaśkowiak m.in. pod pomnikiem żołnierzy radzieckich. Zabierając z tej okazji głos, powiedział, że 72 lata temu skończył się najgorszy okres w historii Poznania i że to dzięki Armii Czerwonej nastąpiło oswobodzenie; zginęło wtedy 6 tys. czerwonoarmistów.

Wyzwolenie Gniezna 21 stycznia 1945 r. uczczono uroczystością na cmentarzu, gdzie znajdują się mogiły żołnierzy radzieckich. Niestety, polityczni wandyści ukradli z jednej z ulic pamiątkową, odnowioną tablicę informującą o wkroczeniu tą ulicą Armii Czerwonej do Gniezna. Uroczystości w Chodzieży odbyły się 23 stycznia, łącznie z upamiętnieniem 97. rocznicy powrotu ziemi chodzieskiej w granice Polski po zaborach. Tego samego dnia świętowano rocznicę wyzwolenia Ostrowa Wielkopolskiego. W uroczystości w kwaterze żołnierzy Armii Czerwonej na miejscowym cmentarzu wzięła udział prezydent miasta Beata Klimek. Również 23 stycznia 1945 r. został wyzwolony Śrem. Ale najprawdopodobniej w ramach dekomunizacji tamtejszy most przez Wartę stracił nazwę 23 Stycznia.

Piszę o tych uroczystościach, aby wskazać, że świadomość dużej części współczesnego społeczeństwa wielkopolskiego, w tym jego władz, jest nacechowana szcunkiem dla prawdy historycznej, choć przecież niewiele osób pamięta czasy, kiedy Wielkopolska została wyzwolona. Piszę o tym, ponieważ część społeczeństwa ulega opiniom wypaczającym pamięć dziejów. Owszem, dochodziło wówczas do licznych karygodnych sytuacji, ale czy chociażby w części nie były one reakcją na działalność podziemnych oddziałów zbrojnych i organizacji liczących na wybuch III wojny światowej, o czym piszą Paweł Dybicz i Krzysztof Wasilewski w numerze 9. PRZEGLĄDU? Tymczasem historyk Rafał Sierchuła z IPN rozmowę opublikowaną 16 września 2016 r. w „Głosie Wielkopolskim” kończy stwierdzeniem: „W praktyce Sowietów nas nie wyzwolili. To była tylko zamiana jednej okupacji na drugą”. Dlaczego zatem nie tylko ja, który jako młody chłopiec przeżyłem tragedię II wojny światowej, ale i wielkopolskie społeczeństwo i ich władze uczciły 72. rocznicę wyzwolenia spod niemieckiej okupacji? Dlatego, że było to podyktowane rzetelną wiedzą i poczuciem historycznej sprawiedliwości.

Prof. dr hab. Tadeusz Malinowski, Poznań



1% podatku na „ZDANIE”

Fundacja „Kuźnica”
KRS 0000300613

f PO JAK PiS

Scenę polityczną w Polsce zdominowały dwie prawicowe partie zarzucające sobie nawzajem lewackość. Obie powstały w wyniku rozpadu AWS-UW, w procesie dość przypadkowego podziału na PO i PiS, w którym z powodu braku faktycznych różnic ideologicznych i programowych decydujące znaczenie miały sympatie i animozje towarzyskie. No bo jak inaczej wytłumaczyć Niesiołowskiego w PO? Karierę Sikorskiego w obu partiach? Gilowską, Płażyńskiego?

Wbrew temu, co prezentują nam tzw. media głównego nurtu, różnice między PO i PiS są raczej kosmetyczne. Jakś czas temu był w PRZEGLĄDZIE felieton Ludwika Stommy na temat zarządzania PO, która była równie wodzowska jak PiS. To Tusk twierdził, że wojna skończyła się w 1989 r., a PRL poczyniła większe zniszczenia niż okupacja hitlerowska. Różnica między PO a PiS w wizji IV RP dotyczyła tylko osoby naczelnika państwa. Nie udało się tego uzgodnić i w 2005 r. koalicja nie powstała.

Zdzisław Nowak

f UBECY CZY TWARDZI REALIŚCI

Ujawnianie zbrodni „żołnierzy wyklętych” to zbyt mało. Należy posunąć się o krok dalej i dostrzec w wielu pracownikach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, kąśliwie nazywanych ubekami, i ówczesnego wymiaru sprawiedliwości twardego realistów, niekiedy nawet Wallenrodów, ideowych wyznawców jedynej możliwej wtedy realpolitik, właściwie patriotów *à rebours* walczących w istocie o zachowanie narodowej tkanki, próbujących przywołać tradycyjnie warcholskie polskie społeczeństwo do geopolitycznego rozsądku. I ratować od kolejnej zapaści. Dzięki nim także po raz pierwszy na powojennej arenie międzynarodowej obnażony został polski antysemityzm, przyduszany w interwałach pomiędzy Holokaustem, pogromem kieleckim a Marcem '68 i oenerowskim dniem dzisiejszym – chociażby poprzez prowadzone wtedy procesy szmalcowników.

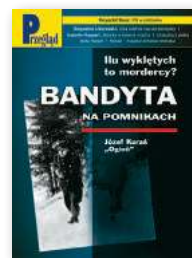
Być może to właśnie dzięki ich działalności Październik '56 był właściwie bezkrwawy, nie tak jak budapeszteńska rzeź. Powyższe uwagi dotyczą także co najmniej kadry oficerskiej formacji Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pierwszej linii walki z wyklętymi/niezlomnymi.

Adam Magnus

f WYZWOLONA NOBLISTKA

Dobrze, że w filmie obsadzili słońeczną Gruszkę, bo gdyby uwypuklić w nim poważny i zasadniczy styl życia Marii Skłodowskiej-Curie, wiałoby nie tylko nuda, ale i niestrawność. Jak na bogate życie Marii wypełnione nauką, rodziną, dziećmi, traumą po śmierci męża, romansem, film pokazuje je w przedobrzu, a nudny sposób, jakby chodziło o zwykłą panią, która zastanawia się, co zrobić dziś na obiad – pulpety czy gołąbki. Może gdyby tę biografię nakręcił Kieślowski w stylu „Trzy kolory: Czerwony”, byłoby intensywniej, a równie pięknie. Ale nie nakręci. Przynajmniej można się pozachwycać urodą Karoliny Gruszki.

Jarosław Pałyska



Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma.

Czy ktoś się zastanawiał, dlaczego minister Waszczykowski nie odwołuje Andrzeja Przyłębskiego ze stanowiska ambasadora w Niemczech?

Wszystko wydaje się przecież proste – w MSZ ruszył wielki kadrowy młyn, który będzie wyrzucał ludzi. Temu służy przygotowana ustawa o służbie zagranicznej, nazywana przez pisowców ustawą desowietyzującą MSZ. Pisaliśmy o niej niedawno. Zakłada ona wyrzucenie wszystkich, którzy mają w życiorysie epizod pracy w służbach specjalnych PRL albo współpracy z tymi służbami. Wylecieć mają absolwenci szkół w ZSRR, ale z tzw. zaciągami Geremka PiS też chce się policzyć. I jeńców brać nie zamierza.

Andrzej Przyłębski, jakkolwiek patrzeć, należy do grupy tych, których minister Waszczykowski powinien wyrzucić w pierwszej kolejności. W IPN jest jegoteczka tajnego współpracownika SB o pseudonimie Wolfgang. Przyłębski zobowiązał się donosić SB z pobudek, jak sam napisał, patriotycznych, a także w imię poszanowania porządku publicznego. Sam zaś przedstawiał się jako członek ZMS i ateista. Żeby była jasność, chciał pomagać legalnej władzy, więc zbytnio go za to nie potępiamy, gorsze przyszło później. Bo potem, już w III RP, Andrzej Przyłębski deklarował, że z SB nie miał nic wspólnego. Składał więc fałszywe oświadczenia lustracyjne i z tego chociażby powodu powinien pożegnać się ze swoim stanowiskiem. A jednak trwa. Dlaczego?

Przecież nie dlatego, że tak chce Witold Waszczykowski. Jak możemy się domyślać, trwa, bo tak sobie życzy Jarosław Kaczyński.

Nasuwa się więc pytanie, czym Przyłębski ujął prezesa PiS. Tym, że pracował dla SB bardzo krótko, zaledwie rok? Chyba nie, prezes mówił kiedyś o 13-letnich dziewczynkach, które wytrzymywały tortury na gestapo, więc w sprawach kontaktów obywatel-Służba Bezpieczeństwa jest bardzo pryncypialny. A może podoba mu się Przyłębski jako ambasador, który walczył z niemieckimi politykami, obrażał ich i zabiegał o wyświetlanie w Niemczech filmu „Smoleńsk”? Hm... Chyba aż tak sentymentalny prezes nie jest.

Jego wahanie związane jest raczej z tym, że żoną ambasadora jest mgr Julia Przyłębska, przewodnicząca Trybunału Konstytucyjnego.

I właśnie pani Przyłębska jest dziś najważniejszą osobą w operacji PiS wymierzonej w sędziów i sądy. To ona bowiem będzie przewodniczyć składowi sędziowskiemu, który rozstrząsa, czy pierwszy prezes Sądu Najwyższego prof. Małgorzata Gersdorf została wybrana legalnie, czy też nie. Oczywiście ten wniosek (60 postów PiS) i to rozsądzanie to humbug. Pierwszy prezes Sądu Najwyższego wybierany jest tak samo od roku 2002, więc chodzi tu bardziej o awanturę, to jedna z bitew o podporządkowanie sądów PiS. I w tej bitwie nie może być wahań, Przyłębska ma swoje zadanie do wykonania. Czy jeżeli jej mąż zostałby „skrzywdzony” i „opuszczony” przez PiS, nie mogłaby mieć wątpliwości?

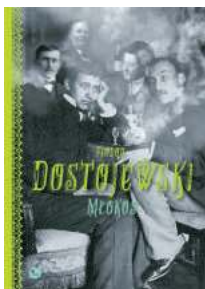
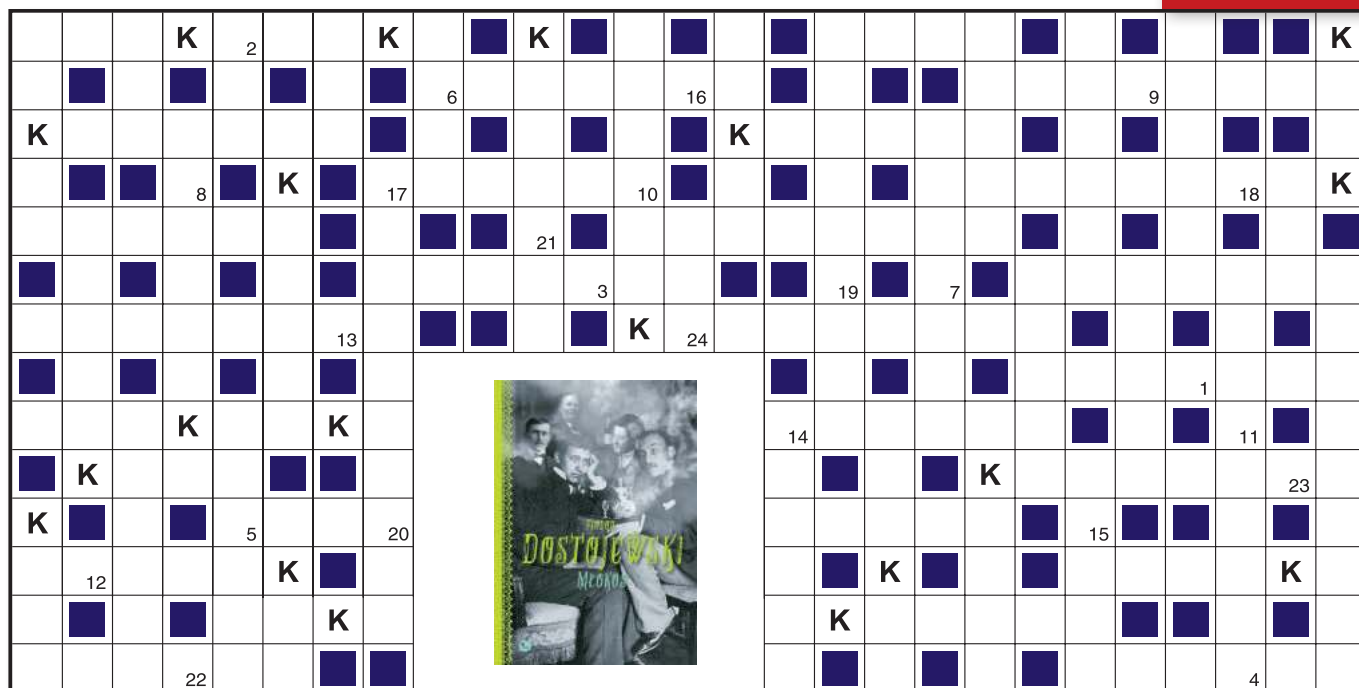
Tego chyba nikt nie wie, więc Kaczyński woli nie ryzykować. I tak oto stał się zakładnikiem pani, której nie może odwołać.

Czy to słuszny domysł? W najbliższych dniach życie to potwierdzi...

Attaché



Wprost idealna do przechowywania złota i innych cennych depozytów – adres tej willi w Gdańsku spółka Amber Gold podała w 2009 r. we wniosku o wpisanie do rejestru domów składowych.



1	2	3	4	5	6	7	8
---	---	---	---	---	---	---	---

9	10
---	----

11	12	13	14	15	16	17
----	----	----	----	----	----	----

18	19
----	----

20	21	22	23	24
----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów.
Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery K ujawniono. Litery z pół ponumerowanych od 1 do 24 utworzą końcowe hasło.

- piękny ukochany Afrodyty
- syn cesarza Hirohito
- inspirator lub lalkarz
- może uderzyć w Ziemię
- pierwiastek N
- głęboka, błotnista kałuża
- farbowanie, kolorowanie
- czeka na przeszczep narządu
- kolor pogodnego nieba
- modna à la drwal
- iść za nim to kontynuować coś
- cudak, ekscentryk
- alter...
- sprzedaż za granicę
- karetka reanimacyjna

- mocny napar herbaciany
- bez konkurentek w raju
- zaglądać w cudze – wtrącać się
- on i astronom na obrazach Vermeera
- jezioro na Suwalszczyźnie
- wspinacz najbardziej wysokogórski
- wigor, temperament
- Gmin lub Lordów
- uszkodzony znaczek pocztowy
- ścieknięcie kropli
- instrument Johanna Christopha Dennera
- np. pożarski
- pustelnik w cudzej muszli
- ...Basków
- ojciec Wandy, co nie chciała Niemca
- majątek z ciężkiej pracy
- pluszak na szczęcie
- cherlak, chudзина
- gubi igły na zimę
- na mole
- Tadeusz z Breakoutu
- „...do młodości”
- Goriot literacki, Mateusz z serialu
- achillesowa

- indiańska długa łódź z wydrążonego pnia
- grządką kwiatową
- przepływa przez Bonn
- powtórka fragmentu z angielska
- dziennikarz na miejscu zdarzenia
- główne miasto ROW
- podnosowa na twarzy
- grudka złota
- grupa religijna, odłam wyznaniowy
- ze złotem w elektrum

- z piosenki: nie depnąć tych kwiatków i wzruszeń
- pogardliwie o Niemcu
- krążyć marchewki
- potrawa z surowego mięsa
- praca na krosnach
- egipski bóg, władca księżycy
- pastwisko wspólne dla całej wsi
- przesąd
- o starym śpiewał Skoluba
- przebiegny... chleba

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasto:

imie i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i publikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich pooprąwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-798”. Do rozlosowania książki „Młokos” ufundowane przez wydawnictwo MG. Rozwiązania można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KPRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KPRPRZ.798.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropkę, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 19 marca 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-795” z 26 lutego: *Dostatek młodego nie naprawi.*

Nagrody otrzymują: **Czesław Czerwiński z Koźuchowa, Cecylia Czerzniewska z Suwałk, Izabela Stopyra z Miedzyrzecza.**

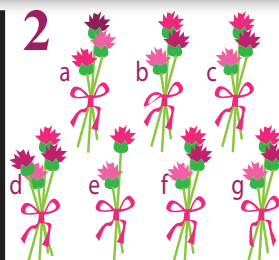
ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS

1. Odczytaj hasło od pola różowego do pola różowego. Pole żółte przeczytaj dwa razy.

2. Znajdź dwa identyczne bukiety.

Masz na to minute.

śmie	rci...	1					
rok#	pias	nie#	pywa	zesy	#rok	Nowy	
to#k	ku#w	#kle	psyd	ć#pr	#to#	zian	
est#	dla#	#to#	rze,	yze	pias	nko#	
ie#j	niek	łysz	eć#k	a.#5l	ku#w	#kle	
zy#n	tóry	ch#s	rok#	życi	ego#	psyd	
k,#c	edna	ie#j	ytan	a.#P	nasz	rze#	



DZIENNIK
GAZETA PRAWNA

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI,
BYŁY PREZYDENT

Jednym z elementów mojej umiarkowanej postawy jest to, że w latach 80. nie chciałem być w żadnych strukturach partyjnych, mimo że wielokrotnie mi to proponowano. Premier Rakowski chciał, żebym został sekretarzem KC, odmówiłem. Poszedłem do znajomych napić się drinka, patrzę, a w telewizji podają, że sekretarzem KC zostaje nieoceniony Marek Król, obecnie związany z najcięższą prawicą. Dzisiaj on o tym nie chce pamiętać, a ja chętnie przypominam. I ja do dziś jestem człowiekiem centrum, a on do dziś ekstremistą.

PLAYBOY PIOTR PYTLAKOWSKI,
DZIENNIKARZ

Powstały dwie książki, których autorzy mnie oczernili, a ich wydawnictwa potem musiały płacić odszkodowania. Jedna pozycja to „Media wobec bezpieczeństwa” Leszka Sz. – oszczędzam go i nie podaję pełnego nazwiska, bo mi faceta żal. Już po rozprawie zaprosił mnie na kawę i tłumaczył, że osobiście mnie bardzo szanuje, ale to wydawca dopisał mu do książki te kalumnie. Z kolei Kania, Targalski i Marosz w „Resortowych dzieciach” napisali, że pracowałem w szpitalu MSW, bo w tamtych czasach dzieci wybrańców władzy mogły sobie zamienić służbę wojskową na pracę.

Sprawa nawet nie trafiła do sądu. Ich wydawca był od razu gotowy do ugody.

charaktery
magazyn psychologiczny

PROF. TADEUSZ GADACZ,
FILOZOF

Tolerować coś to tyle, co zaledwie znosić. Tolerujemy czyjeś nieakceptowane przez nas poglądy, postawy, zachowania, tak jak tolerujemy muchy czy pająki. Najchętniej pozbylibyśmy się ich. Akceptujemy ich obecność, póki nam nie zagrażają. Czy powinniśmy wszystko tolerować? Czy tolerancja ma jakieś granice? Tolerowanie systemów totalitarnych, nieludzkich, oznacza albo wchodzenie z nimi w zmoję, albo ich akceptację przez milczenie i zaniechanie.

STYL

AGATA PASSENT,
FELIETONISTKA

Jedyne, co jako żona pisarza robię, to słucham, gdy mąż czyta mi na głos swoje niepublikowane jeszcze teksty. Autentycznie cenię prozę męża, więc sprawia mi przyjemność taki audiobook. Głównie jednak godzę się na rolę pierwszej czytelniczki, żeby przypadkiem mąż nie napisał czegoś kompromitującego o mnie. A w szczególności wyglądała grubo. Mogę być suką, złą kobietą, byle szczupło wyglądać. Wiadomo, że autorzy czerpią z życia, więc lepiej mieć uszy na baczność.

Aby język giętki...

ANDRZEJ SKWORZ
O KRZYSZTOFIE CZABAŃSKIM

Ktoś, kto ma honor, na jego miejscu podałby się do dymisji, zrezygnował z funkcji po sta i unikał kolejnych wywiadów bez pokrycia.

PROF. JADWIGA STANISZKIS
O WYBORACH SAMORZĄDOWYCH

Samorządy zaczną się buntować i PiS przegra te wybory.

MAŁGORZATA GERSDORF O PiS

Większość sejmowa postępuje obok prawa lub wbrew prawu.

MARCIN ZAREMBA
O KULCIE „ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH”

Wielu żołnierzy zrywa się ze smyczy i traci kontakt z dowództwem. Stają się żołnierzami upadłymi. Rabują, gwałcą, mszczą się.

MICHAŁ OLSZEWSKI O INTERNECIE

Polska nienawiść do obcokrajowców została wyhodowana w internecie.

KAROLINA GRUSZKA O REŻYSERACH

W polskim teatrze wielu uznanych reżyserów pracuje na prywatnych emocjach aktorów, wprowadza ich w psychotyczne stany.

TOMASZ MAJEWSKI O CENIE ZA MEDALE

Wszystkie stawy mam mniej lub bardziej zepsute i mięśniami trzeba je trzymać w garści. Uszkodzony kręgosłup.

RENATA PRZEMYSK
O ADOPTOWANEJ CÓRCIE

Uruchomiła we mnie spontaniczność, która przez większość życia była mi obca.

MARCIN ŚWIETLIICKI O SOBIE

Jestem poetą, który jest wokalistą, i jestem wokalistą, który jest poetą, i nie zamierzam przestać.

MAGDALENA CIELECKA O NAMIĘTNOŚCI

Spać. Spać! Kocham spać. Umiem spać wszędzie, w każdych warunkach, śpię długo, dziewięć, dziesięć godzin, bez wyrzutów sumienia.

MARIA MAMONA
O RYSZARDZIE BUGAJSKIM

Zaczęliśmy nowe życie, będąc już dojrzałymi ludźmi. Życie, które jest szczęśliwe, pasjonujące, interesujące. Takie to banalne, ale też piękne.

URSZULA O SWOJEJ SŁAŁOŚCI

Ciężko mnie czasem zmobilizować do pracy, choć jak już się zmobilizuję, to ciężko mnie zatrzymać.



FOT. APPEAST NEWS

Promocja bezpiecznego seksu – pokaz mody w Kijowie przygotowany przez ukraińskiego projektanta z okazji International Condom Day. Niektóre kreacje były wykonane z prezerwatywy.

MEMY BEZ ŚCIEMY



**NOWE LIMUZYNY RZĄDOWE
UFUNDOWANE
PRZEZ SPOŁECZEŃSTWO**

WWW.SOKZBURKA.PL

Czasem nie można
się doczekać,
aby zmieniła się
w księżniczkę.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

NASA W LEGO

Duński producent klocków postanowił uhonorować pięć kobiet, które odegrały kluczowe role w historii amerykańskiego programu kosmicznego. Figurki astronautek, pionierek z amerykańskiej Narodowej Agencji Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA), będzie można kupić na przełomie 2017 i 2018 r. Miejmy nadzieję, że nie w astronomicznym cenie.

NIE POCZEKALI NA DESER

Z restauracji Carmen w hiszpańskiej miejscowości Bembibre bez płacenia uciekło naraz ponad sto osób. Według mediów w lokalu odbywały się chrzciny. Nie wiadomo, czy energia wstąpiła w gości po wypiciu zamówionych 30 butelek whisky, czy wcześniej. Wiemy natomiast, że czmychnęli tuż przed podaniem deseru.

KOFEINA DLA DZIENNIKARZY

Tom Hanks wystąpił dziennikarzom akredytowanym w Białym Domu ekspres do

kawy. Dołączył do niego apel, by dalej walczyli o prawdę, sprawiedliwość i Amerykę. To nie pierwszy podarunek Hanksa wysłany do Białego Domu. Poprzedni ekspres trafił tam w 2004 r., podczas prezydentury George'a Busha. Cóż, dobro powraca. Hanks podarował ekspres, a wkrótce ma dostać z Bielska-Białej fiata 126p.

METAMORFOZA

Internet nie tylko jest kopalnią wiedzy na różne tematy, ale też może kreować trendy mody czy urody. A te stają się coraz dziwniejsze. Były już konturowanie szyi, powiększanie ust niestandardowymi sposobami czy futrzane paznokcie. Teraz na topie jest tatuowanie piegów na twarzy. W tym przypadku można liczyć na dużą zmianę wizerunku – jeśli nie na lepsze, to na pewno na stałe.

SKARBONKA Z REZERWATU

Tajscy weterynarze usunęli z żołądka 25-letniego żółwia morskiego 915 monet. Zwierzę, które na co dzień żyło w rezerwacie Sriracha (na wschód od Bangkoku), miało trudności z pływa-



BEATA, PAMIETASZ JESZCZE JAK TO JEST, KIEDY

COKOLWIEK OD CIEBIE ZALEŻY?



KIBIC-PATRIOTA

POMAGA BARIERCE WSTĄĆ

ZE SMAKIEM

Grillowany łosoś teriyaki

OLGI BOŃCZYK

Składniki: ok. 30 dag fileta z łososia, sól morską, pieprz, przyprawa do ryb, sok z cytryny. **Sos:** 6 łyżek jasnego sosu sojowego, 4 łyżki cukru, 2 łyżki ciemnego sosu sojowego, 3 łyżki sake.



Łososia oprószamy z jednej strony solą i pieprzem, a z drugiej – przyprawą do ryb. Skrapiamy sokiem z cytryny i zawijamy w folię aluminiową. Grillujemy na rozgrzanym ruszcie przez ok. 15 minut. Przygotowujemy sos: na małym ogniu rozgrzewamy jasny sos sojowy i cukier. Gdy zgęstnieje, zdejmujemy z ognia i mieszamy z ciemnym sosem oraz sake. Podajemy z łososiem.

Przepis pochodzi z portalu Polki.pl



„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. Nowy rok to ziarno piasku w klepsydrze naszego życia. Słyszeć przesypywanie piasku w klepsydrze, to dla niektórych słyszeć krok życia. Pytanie jednak, czy nie jest to krok śmierci.
2. c, f

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz,
Bartosz Machalica, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordynski, Wojciech Osiński (Berlin),
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk

Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczała (Katowice)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Bronisław Łagowski,
Edward Mikolajczyk, Ludwik Stomma,

Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkała,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,

Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burzelka,
Anna Rosiak, Agnieszka Szesko

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**

Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

p.o. Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.

Prenumerata roczna – 250 zł, półroczna – 130 zł,
kwartalna – 70 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden

kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.

Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.**

prenumerata.ruch.com.pl. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do

Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze
w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090

Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy

XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

brand design & communication
ARTREPUBLICA

Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska

Finansowe wspieranie „Przeglądu”
Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



niem. Po zrobieniu prześwietlenia okazało się, że w jego żołądku znajduje się aż 5 kg monet, które do basenu wrzucali turyści. Gad, zwany teraz pieszczołliwie skarbonką, jest już po operacji i wraca do zdrowia.

ZAGADKA PANDY

Naukowcy, którzy od lat zadawali sobie pytanie, dlaczego panda olbrzymia jest czarno-biała, w końcu wyjaśnili nurtującą ich zagadkę. Okazało się, że umaszczenie pandy wynika z jej dostosowania do środowiska przez cały rok – w śniegu niewidoczne jest umaszczenie białe, a w cieniu drzew czarne. Odpowiedź na pytanie zdaje się banalna, ale by ją znaleźć, naukowcy przeanalizowali i porównywali ubarwienie ponad 200 gatunków zwierząt.

PLAYBOY
SIĘ ŚMIEJE

- A skąd ty wczoraj wiedziałaś, że jestem pijany?
- Po esemesie.
- Jak to?
- Napisałaś: „Zadzwoń do mnie, bo nie mogę znaleźć telefonu”.

Policjant zatrzymuje samochód. Czując od kierującej babci alkohol, zwraca się do niej:

- Proszę dmuchać.
- Dobrze, synku, a gdzie cię boli?

Mąż do żony:

- Kochanie, czy gdybym stracił pracę i wszystkie pieniądze, to nadal byś mnie kochała?
- Kochała, oczywiście, że kochała. Tęskniła, ale kochała.





Wojtek Barczuk już tytułem wystawy daje nam do zrozumienia, że fotografowanie, zwłaszcza nagich, pięknych kobiet jest swego rodzaju podglądactwem. Fotograf, nawet jako reżyser zdjęcia, jest więc zawsze tylko intruzem wdzierającym się w przestrzeń drugiego człowieka za pomocą aparatu. Nagość to sytuacja skrajna, wiążąca się

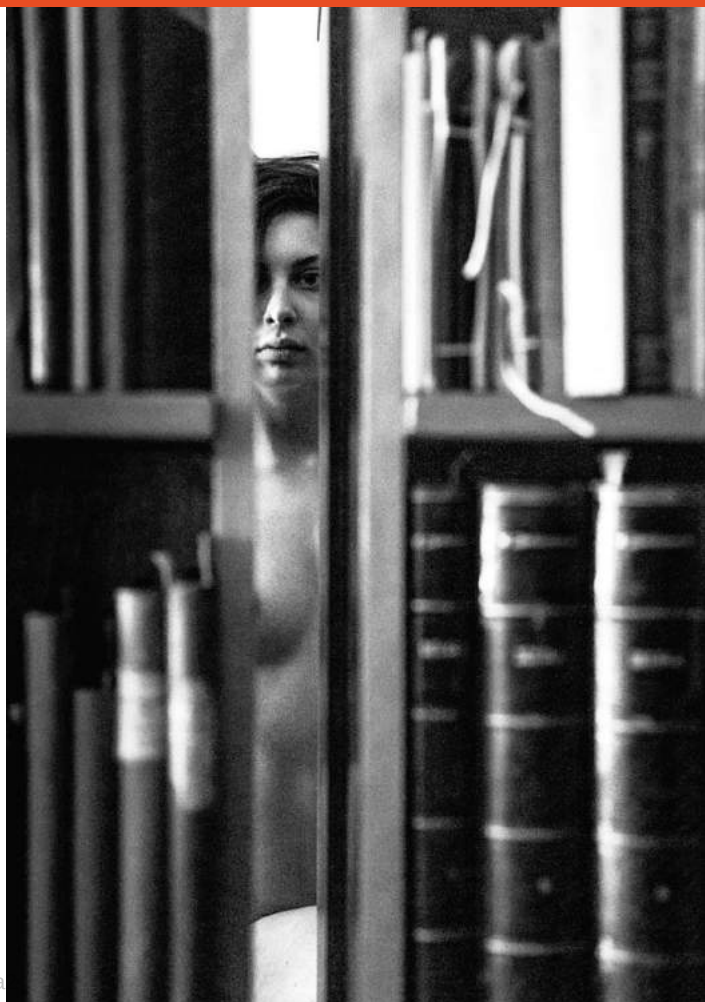


nietAKT II Wojciech Barczuk



z prywatnością i intymnością, które możemy zakłócić lub uszanować. Autor opowiada o akcie w sposób delikatny, nienachalny, bez epatowania sensualizmem.

**Galeria
Obok ZPAF
Warszawa,
plac Zamkowy 8
do 17 marca**



**Spektakl
w pełni
realizowany
przez młodzież
na deskach
teatru
repertuarowego**

M

na podstawie powieści M. Bułhakowa
"Mistrz i Małgorzata"



/m.projekt.teatralny

Partner:



Patronat medialny:



Współpraca redakcyjna:



...NIEKTÓRE WIĘZI SĄ NIEROZERWALNE NAWET PO ŚMIERCI...



NAJLEPSZA REŻYSERIA
CANNES



KRISTEN STEWART
W FILMIE

PERSONAL SHOPPER

REŻYSERIA OLIVIER ASSAYAS

Ghost story w świecie paryskiej mody

W KINACH OD 17 MARCA

Co-funded by the
European Union



AURORA

PATRONAT MEDIALNY

ESKA

o jest grane24

KAC

KINO

FILM

P

MM

LAVIE

GLAS KULTURY

filmosfera

HE

IRKA

AN

FRANÇOIS

FILMBOX